

Tygodnik Polski

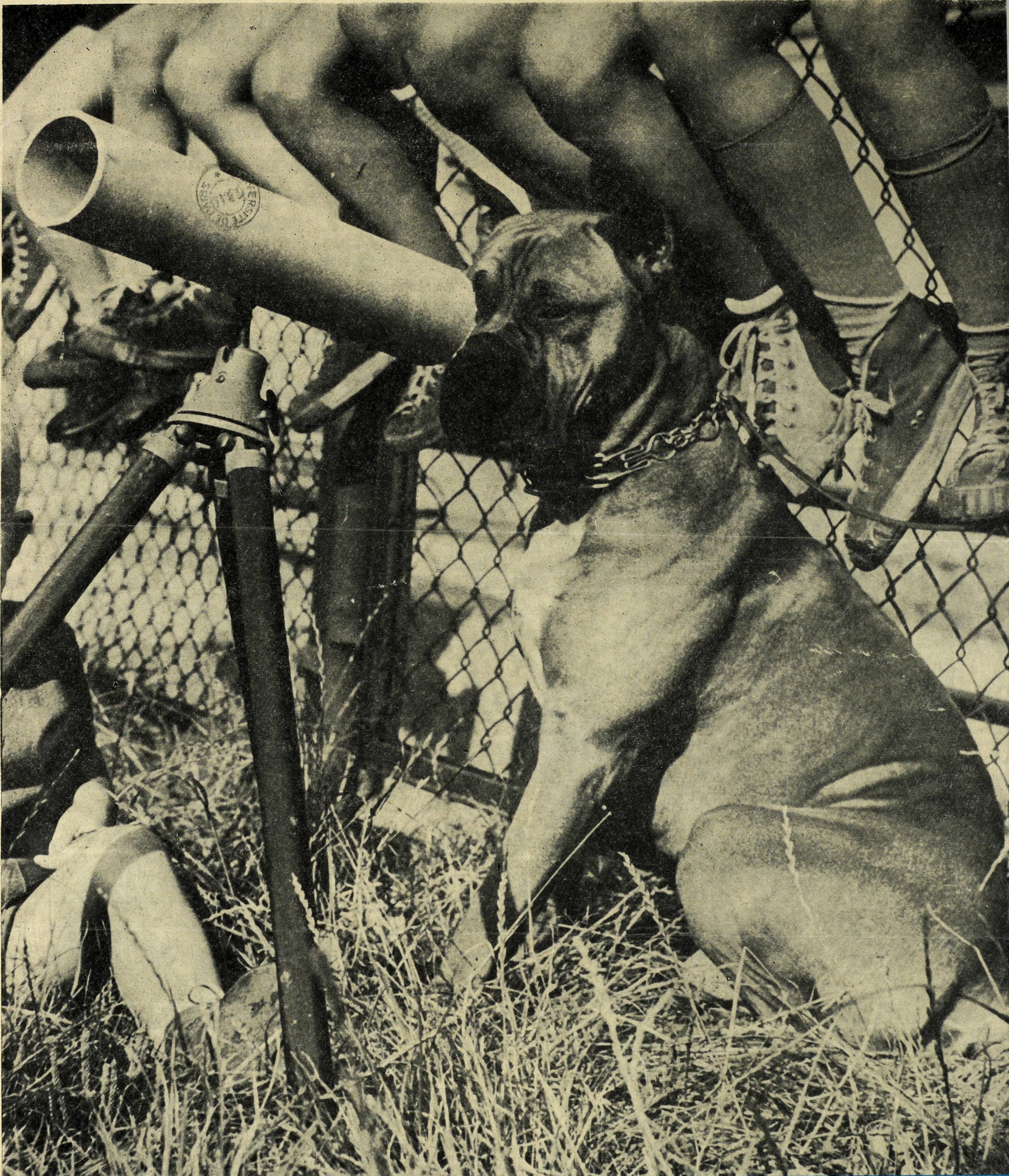
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbott, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

6 grudnia 1970
decembre

Rok wydania XIII Nr 49 (685)

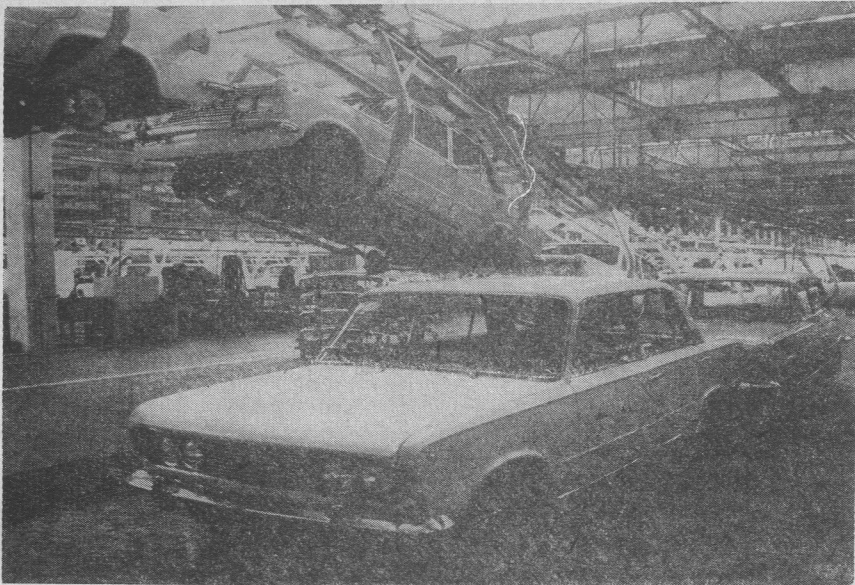


Czego też ludzie nie wymyślą? Rzucają się piłką, a potem biednemu psu każą spoglądać przez lunetę. Gwiazd wprawdzie zobaczyć nie można, bo słońce świeci. Nudno tu — pieskie życie po prostu

EEP 2373

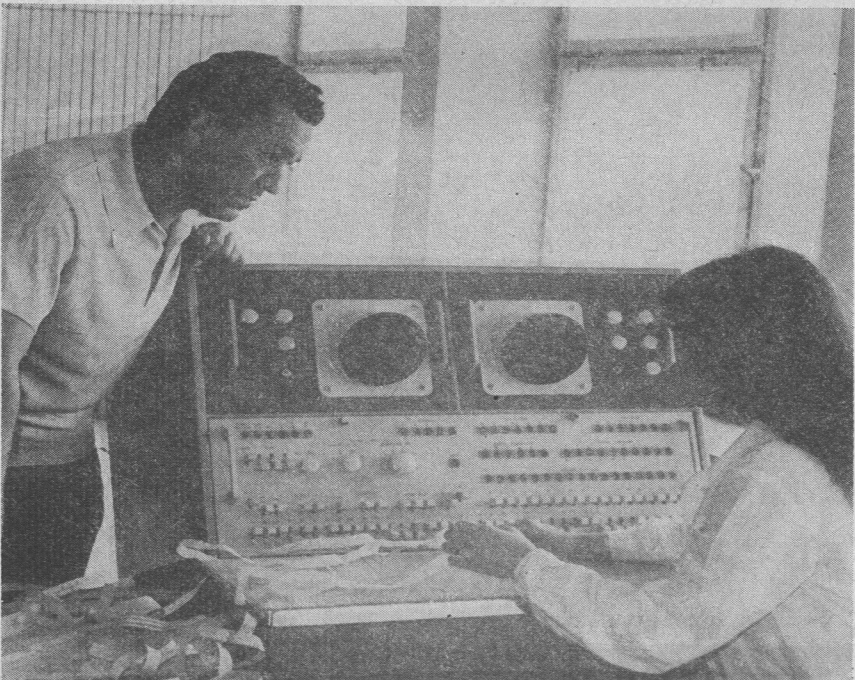
KRAJ W OBIEKTYWIE

Grudzień tego roku i styczeń przyszłego będą wielkim remanentem ludzkości. W 180 krajach świata będzie się w tym czasie dokonywało spisu powszechnego. W Polsce Wielki Spis będzie się odbywał między 8 a 14 grudnia br. Wyniki spisu wraz z innymi badaniami pozwolą m.in. zorientować się w możliwościach rolnictwa i rezerwach w gospodarce



W październiku załoga FSO zameldowała o wykonaniu 50-tysięcznego Fiata 125 P. Licencyjny samochód FSO nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Polski Fiat uzyskał opinię nowoczesnego samochodu i w Polsce, i na świecie. Polskie Fiaty chętnie kupują Węgry, Niemcy, Austria, Finlandia, Grecja, Holandia i Liban. Na razie fabryka nie może wydołać zamówieniom. Od przyszłego roku FSO będzie wytwarzać rocznie 50 tys. tych doskonałych samochodów, czyli około 170 dziennie

ZDJĘCIA: CAF



Ekipa reżysera Witolda Lesiewicza realizuje w Inowłodziu (woj. łódzkie) nowy film „Bolesław Śmiały”. Scenariusz napisali: znany pisarz Władysław Terlecki i reżyser Lesiewicz. Rolę zakonnika broniącego rycerzom wstępu do kościoła gra (na zdjęciu) Marian Siojkowski

W Słupi Wielkiej (woj. poznańskie) trwają wyężone prace organizacyjne Centralnego Ośrodka Badania Odmian Roślin Uprawnych. Ośrodek zaprojektowano z wielkim rozmachem. Wyniki badań Ośrodka posłużą Ministerstwu Rolnictwa do podejmowania decyzji w sprawach mających zasadnicze znaczenie dla wzrostu produkcji roślinnej. Wyniki prac Ośrodka będą publikowane i dostępne dla służby rolnej i rolników. Na naszym zdjęciu: dyrektor Ośrodka dr Eugeniusz Bilski przy maszynie elektronicznej

Wrocławski klub studencki „Pod wiklinami”, działający przy Radzie Uczelnianej ZSP Politechniki, w tegorocznym III Ogólnopolskim Konkursie Klubów Studenckich o nagrodę „Czerwonej Róży”, zdobył ósme miejsce w Kraju

W Płocku odbywa się w tej chwili Ogólnopolski Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych Młodzieży Pracującej. Bierze w nim udział 25 grup teatralnych, estradowych i wokalnoinstrumentalnych. Jednym z zespołów big-beatowych, który występuje w Płocku, jest znany zespół „Słoneczniki” z Opola



PAMIĘTAJ!

prenumerata
na cały rok
„TYGODNIKA
POLSKIEGO”

najlepszy podarek
gwiazdkowy

Pamiętaj!

cena prenumeraty:

kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Wpłać na konto

C.C.P. 92.20 - 76 Paris
C.C.P. 66.69.45 Belgique

jeszcze dziś!



NA Jlepsza
NA Jciekawsza
NA Jpożyteczniejsza

LEKTURA

to

ALMANACH „TYGODNIKA POLSKIEGO” 1971

w którym znajdziecie ulubionych swoich autorów: **Józefa GRZYBKĘ**, **Walentego GAWĘDĘ**, **MICHALINKĘ**, **MARTINE**, wiele ciekawych artykułów, reportaży, informacji, wskazówek i porad (w języku polskim i francuskim), humoru i ciekawostek. **Cena 5 franków.**

Nie zwlekajcie i już dziś zamówcie **ALMANACH „TYGODNIKA POLSKIEGO” 1971** przesyłając na adres redakcji „Tygodnika Polskiego” (23, rue Taitbout, Paris 9-e) wypełniony kupon zamieszczony poniżej, lub kupcie **ALMANACH** bezpośrednio w **LA BOUTIQUE POLONAISE**, 25, rue Drouot, Paris 9-e.

Proszę przesłać Almanach „Tygodnika Polskiego” 1971 — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko i imię

Adres:



W HOŁDZIE POLEGŁYM

MARSZAŁEK SPYCHALSKI NA MONT-VALERIEN

Podczas swego pobytu w Paryżu w związku z uroczystościami związanymi ze śmiercią Generała Charles de Gaulle'a, przewodniczący Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, marszałek **Marian Spychalski** złożył w otoczeniu wiceministra Obrony Narodowej PRL generała **Grzegorza Korczyńskiego** i **Ambasadora PRL we Francji Tadeusza Olechowskiego** wieniec u stóp pomnika Francji Walczącej na Mont-Valerien. Poza dyplomatami polskimi i licznymi pracownikami polskich placówek w Paryżu udział w uroczystości złożenia wienca wzięła również delegacja **Związku byłych Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji** wraz ze swym sztandarem.



Marszałek Polski Marian Spychalski wraz z towarzyszącymi mu osobami na Mont-Valerien. Po prawej stronie marszałka Spychalskiego Ambasador PRL we Francji Tadeusz Olechowski

KU CZCI ŻOŁNIERZY POLSKICH POLEGŁYCH W WITTES

Zgodnie z ustaloną od lat tradycją, delegacja rodaków z Marles-les-Mines i z Isbergues wzięła udział w uroczystości, zorganizowanej w Wittes 11 listopada.

Uroczystość w Wittes, małej wiosce, liczącej około 400 mieszkańców, świadczy o tym, że miejscowa ludność nie zapomniała o żołnierzach poległych na terenie ich gminy. Po mszy uczestnicy uroczystości pomaszzerowali na cmentarz, na którym spoczywają trzej żołnierze angielscy. P. mer Vicart złożył na wszystkich tych grobach wiązanki kwiatów, a następnie pochód wyruszył w kierunku pomnika polskich żołnierzy. Po złożeniu wienca z biało-czerwonych kwiatów przez delegację z Marles, w imieniu Konsulatu General-

nego w Lille i złożeniu wiązanki kwiatów przez p. mera Vicart, pochód udał się pod francuski pomnik poległych. Tutaj także odbyło się składanie kwiatów i oddanie hołdu pamięci poległych.

Na zakończenie uroczystości p. mer wydał małe przyjęcie.

Warto, żeby Polacy, którzy przejeżdżają przez teren gminy Wittes, zatrzymywali się, aby zobaczyć pomnik poległych rodaków i żeby stwierdzić, jaką sympatią darzy Polaków miejscowa ludność. Ze wzruszeniem czyta się na pomniku polskich czterech żołnierzy słowa: La commune reconnaissante.

Stanisław CZAPULA
Marles-les-Mines

Marszałek Spychalski i Ambasador Tadeusz Olechowski opuszczają Mont-Valerien



Delegacja polska oddaje cześć poległym za wolność Francji przed pomnikiem Francji Walczącej na Mont-Valerien

Układ o podstawach normalizacji
wzajemnych stosunków PRL — NRF

DONIOSŁE DZIEŁO

Z PRASY, radia i TV wiemy już od kilku dni o porozumieniu PRL—NRF w sprawie podstaw normalizacji stosunków między obu państwami. Układ o tym porozumieniu przyjęty został niemal w całym świecie jako wydarzenie o wielkim znaczeniu historycznym. Od zakończenia drugiej wojny upłynęło już przeszło dwadzieścia pięć i pół roku i był już czas najwyższy, aby Niemiecka Republika Federalna uznała zachodnie granice Polski ukształtowane w wyniku drugiej wojny rozpętanej przez III Rzeszę napadem na Polskę w 1939 roku, jako trwałe i ostateczne. To właśnie było warunkiem wstępnym do podpisania układu o normalizacji stosunków ze strony Polski, a tego uznania, wbrew stanowi faktycznemu, wszelkiej logice politycznej, sprawiedliwości dziejowej i opinii światowej odmawiały poprzednie rządy zachodnioniemieckie.

Przeciwnicy uznania granicy na Odrze i Nysie spod znaku partii CDU i jej bawarskiego odpowiednika CSU, sprawujący wówczas rządy w NRF, powoływali się i jeszcze usiłują się powoływać na jedno zdanie z obszernego wstępu o granicach Polski w uchwałach poczdamskich z lipca 1945 r. Uchwały te zachowały i utrwały dokonany pół roku wcześniej powrót starych piastowskich ziem do państwowości polskiej, zastrzegając się jednak, że na „ostateczne wyznaczenie swej granicy Polska powinna poczekać do układu pokojowego”. Wszystko inne w tych uchwałach mówi jednak, że ziemie zachodnie zostają jej przyznane na trwałe, że należy z nich przesiedlić ludność niemiecką i że Polska ma włączyć je do swego ogólnopaństwowego organizmu administracyjnego. Jeżeli tym jedynym zdaniem zrobiono zastrzeżenie, to miało ono znaczenie formalne, zakładano bowiem, że może dotyczyć szczegółów, jakichś drobnych korektur, to jest poprawek czy wyrównań terenowych, co zwykle stosuje się przy każdym wytyczeniu granic, dla uwzględnienia lokalnych potrzeb zainteresowanych stron. Z upływem lat znaczenie tego zdania zmalało do zera, stało się czymś bezprzedmiotowym, bo już wcześniej Niemiecka Republika Demokratyczna uznała ostatecznie granice.

25 lat temu przewidywano ponadto, że taki układ pokojowy rzeczywiście zostanie zawarty. Rozwój wydarzeń politycznych w Europie i świecie wykazał jednak z upływem ćwierćwiecza, że takiego układu nie będzie. Bo skoro nie podejmowano w tym kierunku prób bezpośrednio po wojnie, w 10, 15 i 25 lat po niej, to

kiedy się podejmie — za 50, 100, 200 lat?

Kto zresztą miałby taki traktat podpisać?

Oczywiście zwycięzcy i pokonani, ich rządy. Zwycięzcy są. I oni właśnie przyznali te ziemie

Polsce. A gdzie jest rząd pokonanych, który byłby kontynuacją rządów niemieckiej Rzeszy? Nie ma takiego rządu, bo nie ma niemieckiej Rzeszy. Skończyła się z Adolfem Hitlerem, z czego nie od razu zdano sobie sprawę. Istnieją

dwa państwa niemieckie — NRD i NRF, które w życiu narodu niemieckiego są czymś całkowicie nowym, czymś ugruntowanym w powojennej Europie, ale żadne z nich nie chce mieć nic wspólnego z III Rzeszą i prawnie nie może być kontynuatorem niemieckiej Rzeszy. Pokrzykiwania rewizjonistów i zachodnioniemieckich przeciwników uznania europejskich granic nic tu nie pomogą. Zdawał sobie z tego doskonale sprawę rząd kanclerza Brandta i jego minister spraw zagranicznych W. Scheel. Realizm polityczny tego rządu, wyrażony logiką polityczną, interesem narodu niemieckiego, dobrą wolą w doprowadzeniu do układu z Polską, na pewno historia zapisze na jego chwałę.

W kilku organach emigracyjnych polskich niedobitków przedwrzesniowych, w komentarzach na temat zawartego układu znajdujemy niefortunne porównania jakoby rządu Becka, Składkowskiego i Mościckiego już w 1934 roku znalazły modus vivendi w stosunkach z ówczesnym rządem III Rzeszy, co później — zdaniem tych samych komentatorów — niesłusznie zostało potępione. Trudno o bardziej wykrętne twierdzenie. Przecież porozumienie sanacyjnego rządu z III Rzeszą było porozumieniem z państwem agresji, porozumieniem obliczonym na zastraszenie sąsiadów Polski — Czechosłowacji i Związku Radzieckiego oraz ich osłabienie. Tylko ślepy mógł tak bardzo iść na rękę Hitlerowi, którego zamiary były znane i niedwuznacznie wyłożone w jego biblii „Mein Kampf” drukowanej w milionach egzemplarzy. Tymczasem obecnie nikt nie posadza rządu kanclerza Brandta i ministra Scheela choćby o cień pożądania cudzego terenu czy mienia, tak jak nikt nie może wysunąć cienia zarzutu przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej, która układ graniczny z Polską — jasny i niedwuznaczny o wspólnej granicy na Odrze i Nysie — podpisała już przed dwudziestu laty. Głosy „niepodległościowych” publicystów obliczone mogą być tylko na bardzo naiwnych.

Negocjacje dwóch delegacji, które przygotowały układ, toczyły się od dłuższego czasu. Na pewno nie były łatwe. Tym cenniejszy jest też ich końcowy wynik. Cały świat śledził je z niesłabnącym napięciem. Układ parafowany został w Warszawie przez ministrów spraw zagranicznych obu państw 18 listopada 1970. Pełny tekst układu podano do publicznej wiadomości w dwa dni później (20.XI) jednocześnie w Warszawie i Bonn. Jego treść podajemy obok.

Układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków

Polska Rzeczpospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec, zważywszy, że ponad 25 lat minęło od zakończenia drugiej wojny światowej, której pierwszą ofiarą padła Polska i która przyniosła cierpienia narodom Europy, pomne tego, że w tym okresie w obu krajach wyrosło nowe pokolenie, któremu należy zapewnić pokojową przyszłość, pragnąc stworzyć trwałe podstawy dla pokojowego współżycia oraz rozwoju normalnych i dobrych stosunków między nimi, dążąc do umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie, świadome, że nienaruszalność granic i poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności wszystkich państw w Europie w ich obecnych granicach jest podstawowym warunkiem pokoju, uzgodniły, co następuje:

Artykuł I

1. Polska Rzeczpospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec zgodnie stwierdzają, że istniejąca linia graniczna, której przebieg został ustalony w rozdziale IX uchwał Konferencji Poczdamskiej z dnia 2 sierpnia 1945 roku od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Swinoujścia i stąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada Nysa Łużycka, oraz wzdłuż Nysy Łużyckiej do granicy z Czechosłowacją stanowi zachodnią granicę państwową Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.
2. Potwierdzają one nienaruszalność ich istniejących granic, teraz i w przyszłości, i zobowiązują się wzajemnie do bezwzględnego poszanowania ich integralności terytorialnej.
3. Oświadczają one, że nie mają żadnych roszczeń terytorialnych wobec siebie i nie będą takich roszczeń wysuwać także w przyszłości.

Artykuł II

1. Polska Rzeczpospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec będą kierowały się w swych wzajemnych stosunkach oraz w sprawach zapewnienia bezpieczeństwa w Europie i na świecie celami i zasadami sformułowanymi w Kartie Narodów Zjednoczonych.
2. Zgodnie z tym, stosownie do artykułów 1 i 2 Karty Narodów Zjednoczonych, będą one rozwiązywały wszystkie swe kwestie sporne wyłącznie za pomocą środków pokojowych, a w sprawach dotyczących bezpieczeństwa europejskiego i międzynarodowego, jak też w swych wzajemnych stosunkach, powstrzymają się od groźby przemocy lub stosowania przemocy.

Artykuł III

1. Polska Rzeczpospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec będą podejmować dalsze kroki zmierzające do pełnej normalizacji i wszechstronnego rozwoju swych wzajemnych stosunków, których trwałą podstawę będzie stanowił niniejszy układ.
2. Są one zgodne co do tego, że we wspólnym ich interesie leży rozszerzenie ich współpracy w zakresie stosunków gospodarczych, naukowych, naukowo-technicznych, kulturalnych i innych.

Artykuł IV

Niniejszy układ nie dotyczy wcześniej zawartych przez strony lub ich dotyczących dwustronnych lub wielostronnych umów międzynarodowych.

Artykuł V

Układ niniejszy podlega ratyfikacji i wejdzie w życie w dniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, która nastąpi w Bonn.
Na dowód czego, pełnomocnicy umawiających się stron podpisałi niniejszy układ.
Układ niniejszy sporządzono w Warszawie, dnia w dwóch egzemplarzach, każdy w języku polskim i niemieckim, przy czym oba teksty są jednakowo autentyczne.

W IMIENIU
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ
LUDOWEJ

W IMIENIU
REPUBLIKI FEDERALNEJ
NIEMIEC

(—) (—)

POLACY W COLOMBEY - LES - DEUX - EGLISES

W imieniu Przewodniczącego Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej marszałka MARIANA SPYCHALSKIEGO, Ambasador PRL we Francji TADEUSZ OLECHOWSKI wraz z towarzyszącymi mu dyplomatami polskimi i przedstawicielami polskich placówek we Francji złożył na grobie Generała Charles de Gaulle'a na cmentarzu w Colombey-les-Deux-Eglises wieniec.

Na zdjęciu moment przed złożeniem wieńca z białoczerwonych kwiatów przez delegację polską.



Za co KOCHALIŚMY de GAULLE'A

„Wielka żałoba narodowa objawia się osłabieniem ogólnej żywotności, przyćmieniem intelektu, które przypominają zaćmienie słońca — tę krótkotrwałą imitację końca świata” — napisał znakomity poeta francuski Charles Baudelaire we wspomnieniu pośmiertnym o największym malarzu romantycznym — Eugène Delacroix. W taki sam właśnie sposób — w osłabieniu zbiorowej żywotności, w sprawującym wrazenie zaćmienia słońca przyćmieniu zbiorowej umysłowości — wyraził się wstrząs, jakiego Francja doświadczyła na wiadomość o tym, że w poniedziałek 9 listopada br. o godzinie 19.30 zgasł w swojej posiadłości w wiosce Colombey-les-Deux-Eglises generał Charles de Gaulle.

Wstrząs ten był tym gwałtowniejszy, że generał de Gaulle odszedł szybko i nieoczekiwanie. Był On już wprawdzie w podeszłym wieku — 22 listopada byłby, gdyby Go nie zmożyła była śmierć, obchodził osiemdziesiątą rocznicę swoich urodzin — ale zachował przecież młodzieńczą siłę umysłu i cieszył się do ostatka dobrym zdrowiem. Dlatego właśnie wieść o Jego zgonie runęła na naród francuski na kształt gromu.

„Ogromne wzruszenie ogarnęło całą Francję — pisał we wtorek 11 listopada wielki paryski dziennik „France-Soir” — (...) Życie kraju spowolniło. Wszyscy, zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy generała czują, że odejście tego człowieka, który tak długo górował nad naszą epoką i który, jak sam często mawiał, „był Francją” przez całe trzydzieści lat — wszyscy czują, że odejście tego człowieka, dotyczy osobiste każdego Francuza (...). Zaden z polityków XX wieku nie wycisnął na Francji równie wyraźnego piętna jak de Gaulle. Był on wyzwolicielem naszego kraju, tym, który w r. 1940 ocalił honor i przyszłość Francji, tym, który w r. 1945 powiódł ją do zwycięstwa i przywrócił republikę. Później, poczynając od 1958 r. powtórnie ocalił on Francję i republikę. Usuwając groźbę sprzysiężeń wojskowych, powołując do życia nowe instytucje, doprowadzając do skutku zupełną dekolonizację (dawnych francuskich posiadłości zamorskich — red.), sprawiając, że imię francuskie na nowo zyskało szacunek świata i wprowadzając Francję w «nowy świat», de Gaulle dobrze zastąpił się ojczyźnie”.

Jan LECHOŃ (1899—1956)

Z LA MANCZY

Z kopią w rękę, ogromny w stalowym szyszaku, Raz wraz głowę ku niebu podnosząc wyniosłe, Jechał nocą przez Paryż de Gaulle na rumaku, A obok Szanszo Pansa truchcikiem na osie.

Giermek zerca na sklepy, o sukniach coś prawi, O perfumach wspanialszych od pysznych bukietów, A tamten ciągle patrzy, czy rychło się zjawi Joanna, Napoleon lub których z Kapetów.

I mówię do pacholka: „Musi w tej godzinie Powstać z grobu dziewczica lub gwardzista stary, Bo wszystko to, co widzisz, we mgle się rozpłynie, Wszystkie cuda Wersalu, wszystkie Luwru czary.

Nie wierz uszom i oku, bo zawsze cię złudzi, I zawsze czytaj z ręki i wróż z lotu ptaków”. I spiąwszy Rosynantą, odjechał od ludzi, By szukać za Paryżem — ostatnich wiatraków.

przypisane Leonowi Noëlowi.

„W oczach historii imię de Gaulle'a jest i pozostanie na zawsze związane z dniem 18 czerwca 1940 r. — stwierdzał ze swej strony dyrektor „Le Monde”, Jacques Fauvet. — Do potomności przejdzie on jako ten, który wbrew zdrowemu rozsądkowi, za sprawą którego mędrcy popełnili tyle błędów, wbrew sądowi tak często oszukiwanego ogółu i wbrew pozorom logice siły, sam jeden powiedział kłesce Francji «nie». I: „Od młodości aż do śmierci pragnął on utożsamić się z Francją. Niewielu ludzi tak gorąco pragnęło zidentyfikować się z krajem jak on. Oby okazało się, że Plutarch chociaż raz skłamał i że cechą narodów silnych nie jest niewdzięczność wobec wielkich mężów!” — dodawał Jacques Fauvet.

„Francja owdowiała” — powiedział w swoim orędziu do narodu prezydent Pompidou. W rzeczywistości tej nie było najmniejszej przesady. Śmierć generała de Gaulle stworzyła w sercach Francuzów pustkę, wprawiła ich w głęboki smutek i niejednemu z mieszkańców tego kraju wycisnęła z oczu łzy.

O skali uczucia, jakim darzył przywódcę Wolnej Francji naród francuski wymownie świadczy fakt, że na miejscu ostatniego spoczynku odprowadziło Jego zwłoki w Colombey-les-Deux-Eglises ponad czterdzieści tysięcy osób, oraz to, że wokół katedry Notre-Dame w Paryżu, gdzie w czwartek 12 listopada głowy wszystkich bez mała państw świata złożyły hołd Jego pamięci (Polskę reprezentowali przewodniczący Rady Państwa, marszałek Marian Spychalski i wiceminister obrony narodowej generał Grzegorz Korczyński), zgromadził się podczas mszy żałobnej siedemdziesięciotysięczny tłum, i że tego samego dnia oddano cześć Jego pamięci we wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach francuskich.

Śmierć generała de Gaulle'a wstrząsająco oddziaływała także i na Polaków zamieszkałych we Francji i na Francuzów pochodzenia polskiego, jak również i na naszych rodaków w Kraju. Polacy i Francuzi polskiego pochodzenia kochali generała de Gaulle'a za to, że spowodował On zacieśnienie kontaktów między Francją a Polską; za to, że rozumiał przywiązanie Polaków do ziem zachodnich; za to, że opowiedział się za nienaruszalnością granicy na Odrze i Nysie; za to, że w trakcie nacechowanej serdecznością dla Polski wizyty, jaką złożył ON w r. 1967 naszemu starym krajowi, pojechał do Zabrza i wznosił tam okrzyk: „Niech żyje Zabrze, najbardziej śląskie ze śląskich miast — najbardziej polskie z polskich miast!”; za to, że przed wyjazdem z Polski zwrócił się do naszych rodaków w Kraju z okrzykiem: „Niech żyje Polska, nasza droga, szlachetna, waleczna Polska!”; za to, że podkreślał, że Francja i Polska „dzisiaj, z większą niż kiedykolwiek przedtem serdecznością i stanowczością, gotowe są do porozumienia i zbliżenia”. Prawdziwym uczuciem darzyliśmy generała także za to, że miał on nieustannie na względzie pokój i bezpieczeństwo Europy. I szanowaliśmy i podziwialiśmy generała de Gaulle'a również i za wzniosłą miłość, jaką pałał On ku Francji. Było bowiem w tym ogromnym, niezwykłym sentymencie coś, co czyniło go nam bliskim, coś, co nam, Polakom, przywodziło na myśl Rejtana, tego posła ziemi nowogrodzkiej, który na sejmie warszawskim 1773 r. niezłomnie opierał się zatwierdzeniu rozbioru Polski, Kościuszkę, który przysięgał, że „mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów albo sam na nim padnie”, a także i Mickiewicza, który w Wielkiej Improwizacji kazał wołać Konradowi:

„...duszą jam w moją ojczyznę wcielony;
Ciałem polknąłem jej duszę,
Ja i ojczyzna to jedno.
Nazywam się Milion — bo za miliony
Kocham i cierpię katusze”...

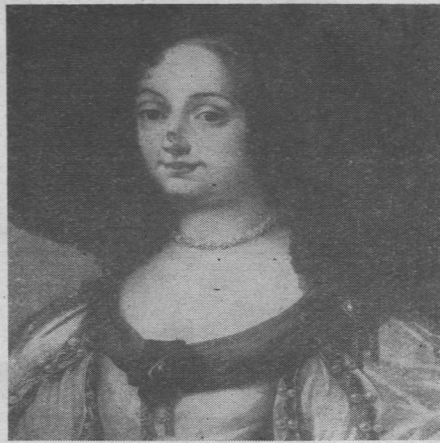
Pod tym wyznaniem wiary bohatera III części „Dziadów” generał de Gaulle mógł się być podpisać obiema rękami.

O generale de Gaulle'u, który sam był pisarzem wysokiej próby i znamenitym stylistą, napisano w ostatnich latach niezliczoną ilość książek. Pisali o Nim rzecz jasna głównie historycy i dziennikarze. Ale działalność tego wielkiego męża natchnęła także do napisania kunsztownego wiersza znakomitego poety. Poetą tym był Polak, Jan Lechoń, który w latach trzydziestych pełnił w Ambasadzie Polskiej w Paryżu obowiązki attaché kulturalnego, i który w czasie wojny osiadł na stałe w Stanach Zjednoczonych. Wiersz Lechonia zatytułowany jest „Z La Manczy”. Autor zadedykował go ostatniemu przed wojną ambasadorowi francuskiemu w Warszawie, Leonowi Noëlowi. Poklońmy się wraz z całą Francją cieniowi generała de Gaulle'a, zapewnijmy Go, że zrobimy wszystko, co jest w naszej mocy, aby zgodnie z Jego życzeniem stosunki między obiema naszymi ojczyznami zacieśniły się coraz bardziej i uczcijmy Go odczytaniem pięknego wiersza, jaki poświęcił Mu polski poeta i który przypomina o tym, że generał de Gaulle zawsze kierował się wzniosłymi ideałami i pragnieniem walki o szlachetne cele.

Na wiadomość o śmierci de Gaulle'a w Warszawie przed gmachem Air France mieszkańcy samorzutnie zapalili świeczki i znicze, harcerze zaciągnęli wartę, a publiczność licznie gromadziła się do późnych godzin nocnych składając kwiaty. W milczeniu oddawano hołd Wielkiemu Francuzowi



21 lat Księżniczki Nevers na tronie polskim (2)

DYLIŻANSEM
I SANIAMI DO
WARSZAWY

Maria-Ludwika z domu księżniczka Nevers, była kolejno żoną monarchów polskich — Władysława IV, a następnie Jana Kazimierza; łącznie przez 21 lat była koronowaną królową Polski. Porównaj w poprzednim numerze: „MŁODOŚĆ I ZAWIEDZIONA MIŁOŚĆ”.

DRUGĄ miłością księżniczki, która pocieszyła ją na pewien czas, po przeżytych ciężkich chwilach, był Louis Cinquars. Romans ten, opisywany później bardzo poetycznie w utworach epoki romantyzmu, zostawił znów Marii uczucie zawodu i rozgoryczenie. W starzejącej się, ale ciągle pięknej księżniczce Gonzague budzi się zainteresowanie jansenizmem. W 1643 roku zapoznała się z książkami i z reformatorami z Port-Royal. Sympatię dla tej doktryny przejawiała już odąd stale, nawet po wyjeździe do Polski.

Pierwsza z siostr wyszła za mąż Anna — poślubiła Edwarda Bawarskiego, hrabiego palatynatu — potem w 1646, również i Maria.

Władysław IV był od dwóch lat wdowcem. Żony szukano mu we wszystkich stolicach Europy. Kardynał Mazarin, kierujący polityką Francji zgodnie z tymi samymi zasadami, których przestrzegał Richelieu, postanowił, że w Warszawie zasiądzie na tronie księżniczka francuska. Paul Minot, autor bardzo interesującej książki o obu księżniczkach z Nevers, darzącej je (a w szczególności Annę) uwielbieniem i podziwem, mówi o rywalkach, które miała Maria w wyścigu do Warszawy. Zdyktowała jej jednak łatwo, mając poparcie i — jak gdyby już nawet pewne prawa. Przeciż to o niej, kiedy była jeszcze małą dziewczynką, myślał Władysław, a potem w r. 1644, kiedy był już królem, przysłał do Paryża swego brata Jana Kazimierza z wyrazami hołdu dla Marii.

Podczas kiedy kardynał Mazarin wysyłał swych posłów do Warszawy, Maria również wydelegowała tam osobistego ambasadora. Pettrakcje toczyły się z pewnymi zahamowaniami. Trudności sprawiała, jak zwykle, strona materialna, posąg księżniczki, którą wywianować pragnął król, jako córę Francji, przysługą królową Polski. Rękę jej oddawała Władysławowi królowa-matka.

Przyjechała delegacja z Warszawy. Kontrakt małżeński podpisano 26 września 1645 r. W imieniu króla wojewoda poznański Opaliński zawarł ślub w kościele. Ślubu udzielił tradycyjnie biskup warmiński.

Na temat orszaku polskiej delegacji zachował się z tego okresu ciekawy opis pani de Motteville. Przepych zupełnie baśniowy, którym delegacja zapimponowała paryżanom, łączył się z pewnego rodzaju uprzedzeniami do przybyszów. Podczas kiedy jedni zachwycali się bogactwem strojów, karet i świty Polaków, inni szepotali złośliwie o ich rękomej dzikości i braku wychowania. Opierając się na źródłach z epoki można odtworzyć ciekawe obrazy, atmosferę, działania intryg (do ostatniej chwili ród Guise'ów starał się stordedować zawierany związek), a zwłaszcza kontakty towarzyskie, nawiązywane pomiędzy Polakami i Francuzami. Gdy z Ludwiką-Marią pojedzie do Warszawy jej dwór, wiele panien z tego dworu powychodzi doskonałe za mąż. (Ciekawy artykuł na ten temat zamieścił „Tygodnik” 1.VIII.1965 r., Nr 31(407), pt. „Warszawskie paryżanki”).

Po uroczystościach ślubnych, po owacjach, które zgotował jej Paryż jako królowej, po wspaniałym balu i przyjęciu w Palais Royal, Ludwika-Maria spędziła jeszcze parę dni w Port-Royal. Widocznie sympatie jej do jansenizmu były aż tak silne. Z wyjązdem trochę zwlekała, podobnie jak przedtem zwlekał z podjęciem ostatecznej decyzji jej królewski małżonek. Kiedy wreszcie wyruszyła w podróż do Polski, cały dwór towarzyszył jej aż do wioski La Chapelle. Mały Ludwik XIV zanosił się od płaczu żegnając się ze swą ulubioną księżniczką, wiedząc, że spędza z nią już ostatnie chwile.

Z La Chapelle trasa podróży Ludwiki-Marii wiodła przez Senlis, Compiègne, Péronne, Cambrai, Valenciennes, Brukselę, Anvers, Utrecht, przez Niemcy północne do Gdańska.

Podobno w czasie, gdy królowa wjeżdżała na ziemię polską, z Paryża nadeszły do Władysława IV listy pełne kalumnii, oczerniające Ludwikę-Marię w sposób tak bezlitosny, że król jakoby zaważał się, czy nie wstrzymać jej dalszej podróży. Paul Minot twierdzi, że autorem intrygi był Boisdauphin, syn pani de Sablé, a inspiratorami — być może — jezuiti, którzy złym okiem patrzyli na reformatorskie sympatie i kontakty z jansenistami Ludwiki-Marii. Do zerwania małżeństwa jednak nie doszło. W Gdańsku powitali Polacy swą nową królową z nadzwyczajnym przepychem, Władysław IV reprezentował jego brat.

Dalszą podróż, bardzo uciążliwą z powodu ostrej zimy, odbywała Ludwika-Maria sankami wybitymi błękitnym jadvabiem, które król wysłał na jej spotkanie. Gdy dotarła nareszcie do Warszawy, powitanie z małżonkiem nastąpiło w kaplicy na Zamku. Wydaje się, że pożycie małżeńskie z Władysławem nie rozpoczęło się w sposób zbyt obiecujący. Król był już stary, schorowany, cierpiał na podagrę, a poza tym wszystkim nie zachwyił się zupełnie urodą swej małżonki. Miał nawet czynić z tego powodu wyrzuty dyplomatom francuskim, którzy zapewniali go o niezwyklej urodzie księżniczki Nevers. Władysław IV jednak nie miał ani orkucieństwa, ani uporu Henryka VIII. Pogodził się z losem i nie groził śmiercią nikomu, ani dziewosłębom ani małżonce.

Po wielkich uroczystościach, ucztach, zabawach w Warszawie, para królewska udała się do Krakowa. Zgodnie z tradycją w katedrze wawelskiej odbyła się koronacja Ludwiki-Marii na polską królową. Potem, po powrocie do Warszawy, rozpoczęła królowa przyjmowanie delegacji całego kraju. Wojewodowie, senatorzy i inni dostojnicy z całej Polski składali monarchini kurtuazyjne wizyty i cenne dary. Otrzymała wtedy Ludwika-Maria biżuterii, złota, dywanów perskich oraz darów pieniężnych na olbrzymią sumę. Przyjmowała je, tak jak wymagały zwyczaje, podobno nawet lubiła gromadzić wszelkie dobra. Raziła ją polska rozrzutność, nie mogła pogodzić się z istniejącymi w Polsce paradoksalnymi kontrastami wielkiego bogactwa magnatów i skrajnej nędzy chłopów. W porównaniu z możnowładcami kraju, którego została królową, Ludwika-Maria była oszczędna, zapobiegliwa, może nawet skąpa. Nie lubiła marnotrawstwa, przesady w przepychu, czekała na właściwą chwilę, aby móc wpłynąć na zmianę tych obyczajów. Początkowo nie było to zupełnie możliwe. Stopniowo dopiero pozyskiwała zaufanie króla i — tym sposobem — pewien wpływ na rządy Polską. Wpływ ten będzie wzrastał z biegiem lat. Ludwika-Maria miała ambicje polityczne od młodości, może nawet od dzieciństwa. Charakter, energia, bystra spostrzegawczość, inteligencja, odwaga w podejmowaniu decyzji, a nieraz nawet skłonność do ryzyka, do hazardu, czyniły z niej wybitną indywidualność, prawdziwego polityka, jaki Polsce był w tym okresie szczególnie potrzebny.

Dalszy ciąg w następnym numerze
pt. „POLITYKA KRÓLOWEJ”

Encyklopedia

Polactwa w Niemczech

CZEGO
GESTAPO
NIE WIEDZIAŁO

Prezent Kraju na jubileusz
Polonii niemieckiej

HISTORIA, którą zamierzamy opowiedzieć, niewiele ma sobie równych, a może w ogóle jest jedyną. Dotyczy książki, ściśle „Encyklopedii Polactwa w Niemczech”, którą postanowił w latach międzywojennych opracować i wydać Związek Polaków. Dzieje tego wydawnictwa tak się jednak potoczyły, iż wszystko wskazywało na to, że dla potomności pozostanie jedynie o nim wiadomość, samej zaś książki nikt nigdy nie zobaczy. No i nie będzie bliżej wiadomo, co właściwie w szczegółach w swej treści zawierała. Zupenie jak z wielu pierwszymi drukami z czasów Gutenberga w XV wieku, o których dziś wiemy, że istniały, ale trudno coś na ich temat powiedzieć.

Kiedy „Encyklopedia Polactwa w Niemczech” została opracowana, jej maszynopis obejmował 1600 stron, niemal tyle samo haseł oraz około 1200 zdjęć. Latem 1938 zajęto się kalkulacją kosztów książki w kliaszarni Piotra Karbowskiego w Berlinie, w drukarniach Seweryna Pieniężnego w Olsztynie i Mariana Kwiatkowskiego w Herne w Westfalii oraz u Jana Łangowskiego w Opolu, redaktora tamtejszych „Nowin”, które miały tu własną drukarnię. Dokładne obliczenia odebrały jednak inicjatorom wydawnictwa otuchę. Koszt wydania „Encyklopedii Polactwa” przerastał wysoko możliwości finansowe Związku Polaków w Niemczech. A potrzeba polityczna i sytuacja Polaków w Niemczech wymagały jak najbardziej tego rodzaju wydawnictwa. Tym bardziej, że przygotowana praca postawiona została na wysokim poziomie, dobór haseł mówił o stanie polskiego posiadania w granicach niemieckiej Rzeszy, informował o sytuacji prawnej i politycznej Polaków w III Rzeszy, wymieniał wiele organizacji, streszczał ich historię, mówił o polskim szkolnictwie, tradycjach, wydawnictwach, całym olbrzymim dorobku półtora miliona ludności polskiej w Niemczech. Prezes Związku Polaków, wybitny działacz, ks. Bolesław Domański, zapoznawszy się z treścią przygotowanej do druku „Encyklopedii” powiedział: „Oto materiał na przyszłą Konferencję Pokojową”. Dla Polaków w Niemczech już

Dalszy ciąg na str. 14

P
K
O

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin



BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniężnych za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.



Państwo Maćkowiakowie (stoją w wejściu) prowadzili na Nordzie znany polski skład wyrobów mięsnych, jeszcze w latach międzywojennych, gdzie pracowali ich synowie-społecznicy

WSPOMNIENIA i OCZEKIWANIA

Monsieur et Madame!

Je vous fais connaître avec un sincère regret que votre fils le matelot de 1-ère classe Andrzejewski Józef matricule 20/10 né le 20 Janvier 1922 a Wanne (Allemagne) fils de Jean et Wiktoria Nawrocka a trouvé une mort de marin le 19.8.1942 sur le Navire Polonais („Slazak”) dans une action de combat avec l'ennemi près de Dieppe pour la liberté et l'indépendance de la Pologne... En reconnaissance de sa bravoure et de son courage pendant l'action de combat le matelot de 1-ère classe Andrzejewski Józef a été décoré par le Commandant en Chef par ordonnance No 9/43 de la Croix de Vaillance pour la première fois...

*Le Chef du Bureau Général de la Mar. Polonaise signé: illisible.
S. Genethner „Sous-Lieutenant de Vaisseau.*

Ten pamiętny list otrzymał w 1945 r. brat marynarza *Jean Andrzejewski* i jego rodzice w *Sallaumines (Pas-de-Calais)*. Ileż to podobnych w tragicznej wymowie wiadomości otrzymywały nasze rodziny, ileż matek straciło przy tym ostatnią nadzieję...

Rodzice *Janka*, osiedleni we Francji już od wielu lat, musieli pogodzić się z losem. Trzeba było otoczyć troską pozostałe przy życiu dzieci. *Janek*, wówczas 20-letni student Politechniki w Lille był właśnie w przededniu zawarcia związku małżeńskiego z *Julią Maćkowiak*. Oboje mieli za sobą podobne dzieje.

Rodzice przybyli do północnej Francji na początku lat dwudziestych. Tutaj *Julia* i *Jan* urodzili się i tu podczas wojny działali w szeregach Ruchu Oporu. *Zgrabna, jasno-oka dziewczyna, córka cenionego wśród Polonii działacza społecznego i właściciela magazynów mięsnych najpierw w Pas-de-Calais a potem na Nordzie, w Roubaix, pielęgnowała w latach wojny chorych.*

Zajmowała się polskimi i francuskimi dziećmi osieroconymi w czasie walk z Niemcami znajdującymi na terenie całej Francji, zwłaszcza w Ardenach. W szpitalu miejskim w Lille w białym kitlu towarzyszyła prof. *Lefebvre* przy operacjach nie tylko jako zawodowa pielęgniarka, ale prowadziła na terenie szpitala działalność konspiracyjną, ukrywając niejednego ze ściganych przez okupantów, a jej ojcowski dom w Roubaix stał się schroniskiem dla wielu rozbitków...

Teraz, w długie jesienno-zimowe wieczory, do minionych, dawnych lat państwo Andrzejewscy rzadko wracają wspomnieniami. Chyba że ktoś przy okazji pobytu w Lille skreśli z głównej szosy do *Lambertart*. Podejmą goście po staropolsku i nowocześnie — zgodnie z francuskim *savoir vivre*. Uczynna *Julia* wyciąga wtedy z

biurka plik albumów. A gdy objaśnia fotografie, opowieści nabierają barw, układając się jak gdyby w wielowarstwowy film, którego scenariusz napisały emigrantki rodzi-ny.

Zapytuję na chybił trafił — co to za para ci starsi, posiwiali ludzie stojący przy rozległym domu. „A, to *stary Skiba z żoną*” — wyjaśnia p. *Julia*. W czasie zawieruchy wojennej do niej właśnie pieszo przywędrował z małej wioski rzeszowskiej. Owdowiał przed dwoma laty, sam prowadził spore gospodarstwo rolne pod *Saint-Quentin*, pracując równocześnie w cegielni. Odwiedzimy go w najbliższą niedzielę. „A ten sportowiec?” — pytam wskazując na zdjęcie młodego człowieka w stroju gimnastycznym. — „*Nie wiesz? Przecież to Stanis, mistrz Polski i Francji, zapaśnik, wnuk naszego rodaka z Poznańskiego — Michała Drzymały. Trzeba i do niego wpaść, bo samotny, choć mieszka w Roubaix, gdzie przecież Polaków wielu. O, tutaj, to nasza wspólna Gwiazdka z rodziną Balickich z Guise*” — mówi *Julia* pokazując inne fotografie. *Balicy* należą chyba w tych stronach do nielicznych już Polaków zajmujących się rolnictwem. Ich córka jest wicemercerem, *secrétaire-griffier*. Ależ jej do twarzy w czarnej to-dze! Rzeczywiście, jasnowłosa dziewczyna, którą poznałam w kilka dni później, o błękitnych oczach, z poważnym wyrazem twarzy wygląda imponująco.

W towarzystwie rodziny Andrzejewskich odwiedzam wiele innych polskich domów. Niejedną wieczerę upływa nam na wsluchiwanie się w opowieści ilustrowane pamiątkowymi rekwizytami.



Józef Andrzejewski miał dwadzieścia lat, gdy oddał swe życie „pour la liberté et l'indépendance de la Pologne”, jako marynarz — pod Dieppe



Czorsztyn i bogate okolice Pienin stanowiły dla pp. Andrzejewskich miejsce tegorocznego urlopu poznawczego i wypoczynkowego

Ale nicją przewodnią wieczornych rozmów przy kominku i słuchaniu muzyki z polskich płyt są tematy codzienne. Zwyczajne zajęcia ustalone rytmem pracy pana domu — *Jana Andrzejewskiego*, dyrektora i racjonalizatora w swojej specjalności — mechanice, w jednej z fabryk w Lille, oraz godzinami zajęć uczących się dzieci.

18-letnia *Kasia* przed paru miesiącami przeżywała emocje maturalne. Dziś są już one poza nią, a dyplom i nagroda najlepiej świadczą o jej pracowitości i zdolnościach. Teraz jest już studentką pierwszego roku Uniwersytetu w Lille. Opanowała już poza francuskim i polskim niemiecki i angielski.

Młodszy jej brat — *Dominik* w tym roku szkolnym kończy szkołę średnią. Czasem swym gospodaruje racjonalnie, jest też w nim miejsce na pływanie i siatkówkę, na przejażdżki skuterem i naukę gry na gitarze.

Przynajmniej raz w tygodniu rodzice otrzymują list ze szczegółowymi informacjami o przebiegu studiów w Kanadzie najstarszego syna, 23-letniego *Janka*.

W tegorocznym jesienno-zimowym sezonie tematem opowieści rodzinnych są wakacje i urlop. Podczas ostatnich wakacji pp. Andrzejewscy przebywali w Bieszczadach i na Ziemi Rzeszowskiej oraz w Pieninach. W następnym roku zamierzają odwiedzić Ziemię Krakowską i odpocząć w Krynicy.

Krystyna KOZŁOWSKA



Pięknymi zgłoskami zapisała swą działalność p. *Julia Andrzejewska* (pierwsza z prawej), która w czasie wojny pracowała wiele w szpitalu w Lille

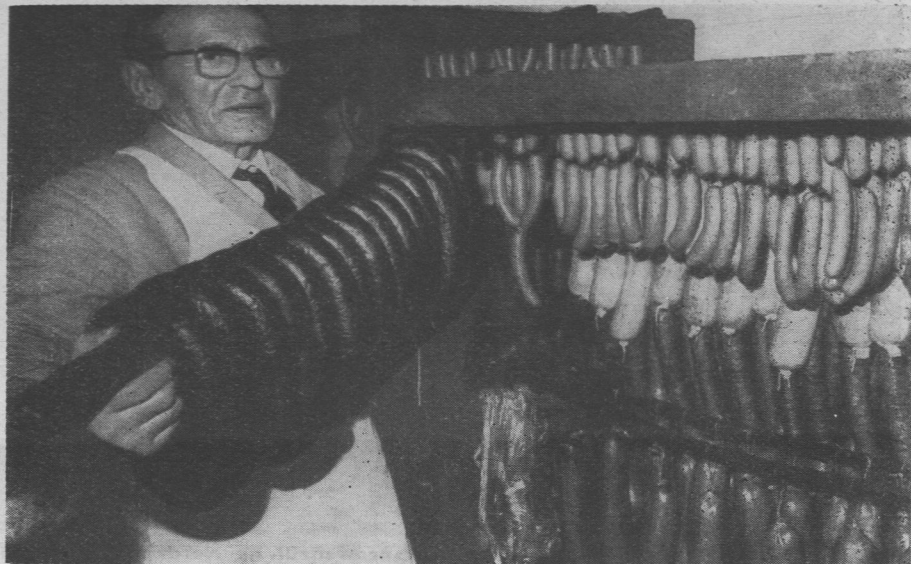
Szereg materiałów dokumentalnych pp. Andrzejewscy przekazali do przyszłego Muzeum Emigracji w Kraju, m. in. zdjęcia grobu brata *Józefa*



Oto inne archiwalne zdjęcie *Józefa Andrzejewskiego*, przekazane ostatnio przez rodzinę *Zmarłego* w Lambertart do zbiorów pamiątek po Wychodźstwie



Córka pp. Muszyńskich p. Denis Rosier, pracuje u rodziców od 8 roku życia



Pan Muszyński zawodu nauczył się jeszcze w Kraju, dlatego może zapewnić swojej klienteli doskonale wyroby prawdziwie polskie — chętnie kupowane

U PANA MUSZYŃSKIEGO W ROUBAIX PRZEDŚWIĄTECZNE ZAKUPY



Pan Naessens — Francuz — poznał Polskę w latach wojny i niewoli. Żegna się odtąd polskim: „Do widzenia”



Rozmowa toczy się po polsku. Klientka p. Olenka z Roubaix wybrała trochę wędlin polskich, które tak lubi

Zakupy przedświąteczne robi się dużo wcześniej, gdyż wiele osób obawia się, że w ostatniej chwili nie dostanie

ZBLIŻAJĄ się Święta Bożego Narodzenia, obchodzone zawsze uroczysto, a często hucznie przez polskie rodziny. Już na wiele dni przed świętami zapobiegliwe gospodynie robią przygotowania przedświąteczne i zakupy. Jednym z najważniejszych sklepów w tym okresie, do którego przychodzą gromady klientów, jest sklep rzeźnika i wędliniarza.

Na parę tygodni przed świętami, w momencie, kiedy ruch przedświąteczny jeszcze się nie zaczął, odwiedziliśmy p. Kazimierza Muszyńskiego z Roubaix, który pracuje w rzeźnictwie od kilkudziesięciu już lat. Zawód ten poznał jeszcze w Polsce i dzięki temu może dzisiaj zapewnić swej klienteli prawdziwie polskie wyroby.

— Najbardziej poszukiwane są w okresie świąt kiełbasy, polskie kiełbasy. Klienci nasi bardzo lubią czystą wieprzową, szynkową, to znaczy krakowską, serdelową, parówki, salceson biały i czarny, kaszanke, pasztetową. Na Sylwestra sprzedaje się bardzo dużo kapusty i polskiego grochu. Nasi klienci Francuzi bardzo sobie cenią kiełbasę czystą wieprzową, którą nazywają le saucisson polonais.

— Z Polski sprowadzamy węgorki, buraczki, ogórki, szprotki w konserwach, grzybki marynowane. Ogórki mają wielkie powodzenie.

Panu Muszyńskiemu pomaga energicznie w pracy małżonka i córka — p. Denise Rosier. Podczas naszej wizyty, gdy patron fabrykuje wędliny, obie panie obsługują klientów. Sprzedaż odbywa się po francusku i po polsku. Jedną z klientek jest Polka, pani Olenka; drugim — Francuz p. Naessens, który jednak wychodząc ze sklepu mówi bardzo



List z Chicago.**ZABIEGI O GŁOSY POLONII
I JEJ PODWÓJNE OBLICZE***(Korespondencja własna)*

JEST już po wyborach do Kongresu Stanów Zjednoczonych. Jeśli chodzi o rolę Polonii w tych wyborach należy podkreślić, że jeszcze nigdy dotychczas nie czyniono ze strony Partii Republikańskiej tak dużych wysiłków w celu pozyskania jej głosów. Odgrywają one bowiem poważną rolę, a w wielu dystryktach wyborczych nawet decydującą.

Tradycyjnie Polonia, począwszy od 1932 r., gdy prezydentem Stanów Zjednoczonych został wybrany Franklin Delano Roosevelt, głosowała w obrzymiej większości za kandydatami Partii Demokratycznej. Dwa lata temu republikanom udało się dokonać pewnego wyłomu, gdyż uzyskali po raz pierwszy w ostatnich dziesięcioleciach większą niż poprzednio ilość głosów. W niedawno ukończonej kampanii wyborczej znacznie wzmożono nacisk republikański na Polonię. Znalazło to wyraz, między innymi, w tym, że prezydent Nixon spotkał się dwukrotnie z przedstawicielami organizacji polonijnych i codziennej prasy polonijnej, raz w Chicago a drugi raz w Waszyngtonie. Pozornie tematem tych spotkań miały być różne bolączki polonijne, które przywódcy polonijni przedstawili Nixonowi. Ale dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że chodziło o pozyskanie głosów Polonii, a nie o zaspokojenie jej potrzeb ekonomicznych i społecznych. Za swych dotychczasowych rządów, trwających już dwa lata, Nixon nie zrobił nic, aby uwzględnić niejednokrotnie wysuwane żądania Polonii w sprawie uznania granicy na Odrze i Nysie, oraz dyskryminacji Polaków przez wciąż trwającą akcję oczerniania dobrego imienia Polaków przez środki masowego przekazu i traktowania Polonii jak obywateli drugiej klasy. Spektakularne spotkanie z przedstawicielami Polonii w cztery tygodnie przed wyborami — było oczywiście wykorzystane propagandowo. Ale starania Nixona nie odniosły oczekiwanych przez niego rezultatów. W dystryktach wyborczych, w których decydującą rolę odegrały głosy polskie — demokraci utrzymali swe wpływy. Wszyscy kongresmani polskiego pochodzenia należący do Partii Demokratycznej zostali ponownie wybrani. Głosy polonijne pomogły wybrać liberalnego senatora w stanie Illinois, w którym znajduje się miasto Chicago. Zadecydowały one również o zwycięstwie, jakie odnieśli demokraci w wyborach na gubernatorów stanowych. Na ogół można powiedzieć, że republikanom nie udało się rozszerzyć wyłomu, jakiego dokonali dwa lata temu.

Nie negując znaczenia wyborów listopadowych, trzeba sobie zdać jednak sprawę, że o ile Polonię amerykańską dzieli różnica — mniejsze czy większe — co do poparcia partii politycznych, to następuje jednak dalszy proces jej konsolidacji w takich sprawach, jak poparcie żądania natychmiastowego uznania polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie, pielęgnowanie kultury polskiej, obrona honoru Polaków i rozwój więzi z Krajem.

Tylko powierzchowny obserwator życia polonijnego w Stanach Zjednoczonych może spróbować wmówić w nas, jakoby działalność Polonii i jej nastroje wyrażały antykrajowe ataki zawarte w jednej z rezolucji uchwalonej przez ostatni Zjazd Polonii amerykańskiej. Stanowią one frazesy wsadzone tam przez przedstawicieli londyńskiej grupy niepodległościowej; po zgramiu się w Europie, szuka ona teraz szczęścia wśród Polonii USA. W rzeczywistości na Zjeździe miało miejsce bardzo charakterystyczne wydarzenie, na co zwróciła uwagę niezależna prasa polonijna. Otóż Zjazd przyjął *dwie różniące się między sobą rezolucje*, jedną w języku angielskim, a drugą w języku polskim.

Rezolucja w języku angielskim, skierowana do amerykańskiej opinii publicznej i do młodych pokoleń Polonii, nie wspomina ani słowem o stosunku do Kraju. Zawiera ona natomiast szereg żądań, domagających się od rządu podjęcia odpowiednich kroków w kierunku zniesienia dyskryminacji Polaków oraz mianowania Polaków na odpowiednie stanowiska rządowe.

Ponadto rezolucja angielska żąda od Kongresu uchwalenia projektu ustawy, na podstawie której stworzono by centra studiów, które opracowałyby materiały, wyjaśniające rolę, wkład i znaczenie wszystkich grup etnicznych, w tym i polonijnej. Materiały te przedstawiałyby również historię krajów, skąd wywodzą się grupy etniczne. Zarazem byłoby szkoleni nauczyciele, którzy by wykładali o danej grupie etnicznej. Rezolucja w języku angielskim wyraża rzeczywiste potrzeby i żądania Polonii. Rezolucja w języku polskim, choć upstrzona jest różnymi atakami na Kraj, zawiera równocześnie szereg pozytywnych postulatów, jak żądanie uznania granicy na Odrze i Nysie, rozszerzenia wymiany kulturalnej i ekonomicznej między Polską a USA. Po raz pierwszy w historii Kongres wypowiedział się urzędowo za odwiedzaniem Kraju przez emigrację i młodzież.

O czym świadczy ta dwoistość? — Na czym opiera się twierdzenie redaktora „Narodu Polskiego” *Zygmunta Stefanowicza*, że uchwalone rezolucje na zjeździe robią wrażenie, jakoby pochodziły od dwóch różnych organizacji?

Potwierdza to fakt wysuwania się na czoło prądu konsolidacyjnego, który z jednej strony usiłuje skupić Polonię dokoła walki o jej palące potrzeby w Stanach Zjednoczonych, a z drugiej strony docenia wagę utrzymania więzi ze Starym Krajem. Wyrazem tych nastrojów, biorących górę wśród Polonii amerykańskiej, jest m. in. rozbudowa działalności kulturalnej takich instytucji jak: Fundacja Kościuszkowska, Ośrodek Kulturalny przy Wyższej Szkole w Orchard Lake i Szkoła Związkowa w Cambridge Springs oraz innych instytucji.

Wynikiem tej działalności jest rozwój na szerszą skalę akcji wydawniczej, skierowanej na pozyskanie młodszych pokoleń polonijnych, organizowanie kursów wiedzy o Polsce dla młodzieży polonijnej, zwiększenie ilości studentów polonijnych, którzy studiowaliby w polskich wyższych uczelniach oraz organizowanie w Kraju kursu dla studentów i nauczycieli tańców polskich.

Został też powołany do życia komitet obchodów kopernikowskich, który organizuje na szeroką skalę szereg wystąpień mających na celu wykazanie wkładu pracy Polaków w naukę światową. Na czele komitetu stanął ks. Michał Zambrzusi.

Rok 1970 był rekordowy pod względem turystyki polonijnej. Wszystko przemawia za tym, że w najbliższych latach ruch turystyczny będzie nadal wzrastał. Znawcy twierdzą, że liczba ta dojdzie do 100 tysięcy i więcej, co doprowadzi do tego, że Polonia w stosunku do swego Kraju odegra taką samą rolę, jak emigracja irlandzka lub włoska, która od lat masowo odwiedza swe dawne ojczyzny.

A na zakończenie należy podkreślić coraz bardziej wzmagającą się wymianę kulturalną. Przybywa coraz więcej do Stanów Zjednoczonych krajowych zespołów kulturalnych. Na przedstawieniach sztuki Zapolskiej „Skiz” było obecnych około 10 tys. widzów. Przybywa do Stanów Zjednoczonych słynna aktorka Mieczysława Ćwiklińska, występują różne grupy rewiowe, cieszące się dużym powodzeniem.

Któż może jeszcze wątpić teraz — czym interesuje się i żyje Polonia amerykańska?

Czesław JANTA



Gdy patron przygotowuje wędliny, p. Muszyńska kieruje pracą w sklepie

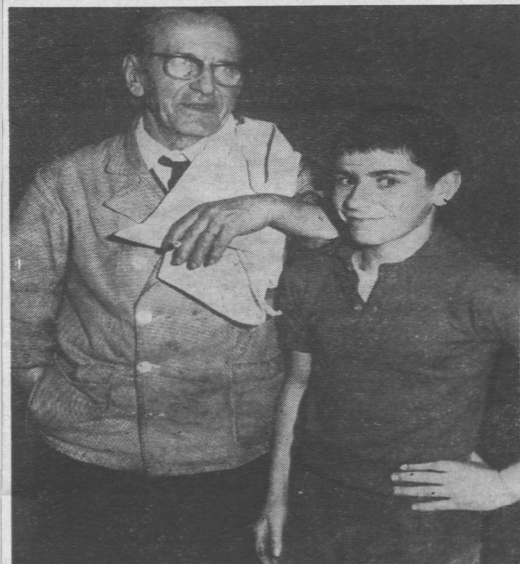
ładnie: „Do widzenia!” Przez pięć lat przebywał w niewoli w Polsce. W tych smutnych czasach poznał Polskę od Gdyni po Kraków i nabrał dla Polaków sympatii. Innym jeszcze klientem, którego poznaliśmy, jest p. Etienne Heklinger, Węgier, amator kaszanki i kiszonych ogórków. Zna doskonale polskie nazwy tych produktów i stale ich używa.

Pani Rosier zaczęła pomagać rodzicom w sklepie, gdy miała 8 lat. Tak się do tego przyzwyczaiła, że i teraz, mimo licznych zajęć domowych, obowiązków rodzinnych, przychodzi regularnie do sklepu i codziennie obsługuje dziesiątki klientów. Wyszła za mąż za Francuza, ale polskiego nie zapomniała i nauczyła nawet świetnie mówić po polsku swe-

go synka. Jest to ulubieniec dziadków, którzy do nauki polskiego przyłożyli się gorliwie. Najwięcej zawdzięcza chłopiec panu Muszyńskiemu, który z nadzwyczajną cierpliwością i w bardzo umiejętny sposób uzupełniał wiedzę wnuka w tej dziedzinie.

Praca rzeźnika jest ciężka, na ogół nie doceniana przez tych, którzy z niej korzystają. A przecież dobrze wiemy, jak bardzo jest ona potrzebna na co dzień. I jak wiele przyjemności przynoszą wyroby mięsne zapełniające świąteczne stoły. Zwłaszcza polskie wędliny, od których starzy się nigdy nie mogli odzwyczać, a do których młodzi tak łatwo nawykli.

Zdjęcia: W. SŁAWNY



Ulubieniec dziadków, wesoly i zdolny chłopiec. P. Muszyński z wielką cierpliwością uczył go polskiego



Pan Etienne Heklinger; jest amatorem polskiej kaszanki i kiszonych ogórków, z pochodzenia Węgier



● W stolicy polskiej matematyki

Już 25 lat istnieją polskie wyższe uczelnie we Wrocławiu. Miasto było wtedy stosem ruin, ale stało się jednym z najważniejszych ośrodków akademickich Kraju. Ponad 60 tys. wydanych dyplomów ukończenia studiów wyższych, 2560 doktoratów, 521 habilitacji, ponad 35 tys. aktualnych studentów, blisko 3300 pracowników nauki — oto liczby charakteryzujące dotychczasowy dorobek i pozycję wrocławskiego ośrodka akademickiego, zajmującego od lat, pod względem wielkości, trzecią pozycję w Kraju. Rolę i znaczenie wrocławskich uczelni wyznaczają rozwijane tu prace naukowe-badawcze. Można by wymienić dziesiątki takich dziedzin wiedzy, w których Wrocław zdobył mocną, trwałą pozycję. Szeroko w świecie znane są wyniki prac matematyków prof. H. Steinhausa, Wł. Ślebodzińskiego, E. Marczewskiego, K.

● Żywcem brać — ale bez zawałów serca

Co roku w końcu listopada rozpoczynają się bezkruwe łowy na sarny, zające, kuropatwy, a rzadziej także na dziki. Chwyta się zwierzyne w sieci, bacząc, by nie uszkodzić ich zdrowia. W tym roku eksporterzy z Kraju planują „emigrację”: 92 tys. żywych zajęcy, które zostaną przetransportowane na łowieckie tereny Francji i Włoch. Eksporterzy z obu tych krajów zamówili 40 tysięcy żywych kuropatw i 50 tysięcy bażantów. Kontrakty przewidują również eksport 180 żywych sarn do NRF i Francji.

Eksport jest jednak trudny, bo zwierzęta z trudem znoszą podróż i trzeba specjalnie troskliwie się nimi opiekować. Sarnom np. wykonuje się przed podróżą elektrokardiogram serca, gdyż ze strachu czasem padają wskutek... zawału serca. Tylko sarny i zające o zdrowych sercach jadą pod fachową opieką w daleką podróż, gdzie zasilają postępie dzicyzyny.

● „Kasprzak” współpracuje z firmą paryską

Warszawski „Universal” podpisał z firmą Thomson Brandt, mającą siedzibę w Paryżu, umowę na kupno licencji na magnetofony kasetowe, które będą produkowane przez Zakłady Kasprzaka w Warszawie. Należności płacone będą przez dostawy dla firmy Thomson Brandt — magnetofonów szpulowych, stanowiących własne opracowanie Zakładów Kasprzaka. Mają one opinie solidnego i pełnego inwencji eksportera, który chętnie podejmuje współpracę kooperacyjną z firmami zachodnimi.

● Strażacka para na ślubnym kobiercu

W scenerii niemal takiej jak w piosence odbył się ślub naczelnika straży pożarnej w Lubsku, Stanisława Mysiakowskiego. Panna młoda, Teresa Wojtasik, jest związana wiec na stałe ze światem strażaków, trzeba bowiem dodać, że jest także kobietą-strażakiem. Niejednokrotnie brała udział w akcjach pożarowych. Koleżanki i koledzy asystowali przy ceremonii ślubu w uniformach i bojowym oporządzeniu. Państwo młodzi opuścili USC wśród szpaleru skrzyżowanych toporków strażackich.

Urbanika i wielu innych przedstawicieli „wrocławskiej szkoły matematycznej”. Wybitne osiągnięcia mają na swym koncie wrocławscy chemicy, wśród których działają tak znani uczeni jak prof. dr Wł. Trzebiatowski i prof. dr B. Trzebiatowska. W czasie specjalnej uroczystości wręczono specjalne, pamiątkowe medale oraz wysokie odznaczenia znanym, zasłużonym profesorom politechniki: Stanisławowi Kulczyńskiemu i Dionizemu Smoleńskiemu.

● Czy wyrosną roślinki z tysiącletnich ziaren

Archeolodzy znaleźli w czasie poszukiwań w grobach sprzed tysiąca lat — ziarna. Ciekawe byłoby uzyskanie odpowiedzi, jakie rośliny hodowali nasi przodkowie. Spotkał ich zawód. Mimo troskliwej opieki w Zakładzie Botaniki Instytutu Botaniki i Zoologii Uniwersytetu Łódzkiego tajemnicza roślina pożytkiła i zwiędła. Według opinii naukowców mogła to spowodować nieodpowiednia gleba, do której wysiano ziarenka. Spośród ośmiu wysianych do tej gleby nasion, wykiełkowało tylko jedno. Siedem innych najpewniej utraciło już zdolność kiełkowania. Łódzcy botanicy nie tracą jednak nadziei na wyhodowanie dojrzalej rośliny o rozwiniętych liściach. Uzyskanie takiego okazu przyczyniłoby się do trafnej identyfikacji nasion.

„72 godziny napięcia”

Wielkie jury „Interpress Foto-70” w Pradze przyznało główną nagrodę „Grand Prix” wolskiemu fotoreporterowi S. Jakubowskiemu za fotoreportaż „72 godziny napięcia” o katastrofie górniczej. Do konkursu zgłoszono 4 tys. prac fotograficznych. 718 fotoreporterów z 44 państw.

● Czasopismo polskie ukazuje się „od 1850 r.!”

Polskie Towarzystwo Leśne obchodzi 150 lat działalności. Z tej okazji wydany został jubileuszowy numer „Sylwana”. Jest to czasopismo, które znają wszyscy leśnicy, a założone zostało w 1820 roku. W jubileuszowym numerze czytelnicy znajdą m. in. ciekawy zbiór wiadomości encyklopedycznych dotyczących leśnych spraw, ciekawe materiały o odnowie i ochronie przyrody, o tym jak wpływa las na klimat i na nasze zdrowie, 320-stronicowy jubileuszowy „Sylwan” kosztuje 28 zł.

● Ujarzmienia królowej — akt ostatni

Uważni Czytelnicy pamiętają zapewne nasz fotoreportaż „Ujarzmienie królowej”, w którym przedstawiliśmy dramatyczne wydarzenia nocy z 13 na 14 października 1969, gdy pod Włocławkiem dokonano „operacji sztylet”. Wiśła została wówczas przegrodzona. W pierwszych dniach listopada br. przy pięknej, słonecznej pogodzie — doko-

● Studia dla pracujących pod lupą socjologów

Studia zaoczne i wieczorne stają się w Polsce coraz bardziej popularną wśród pracujących drogą do uzyskania dyplomu wyższej uczelni. Badaniem objęto ponad 1220 osób, w tym mężczyźni stanowili 74 proc., kobiety zaś 26 proc. Okazało się, że przeważająca część studiujących to osoby w wieku od 25 do 36 lat, przy czym struktura wieku kształtuje się inaczej wśród kobiet niż wśród mężczyzn. Studia podejmują przede wszystkim kobiety stosunkowo młode, nie obciążone jeszcze tak bardzo obowiązkami rodzinnymi i domowymi. Słuchaczami studiów dla pracujących są najczęściej osoby pochodzące z rodzin robotniczych lub chłopskich, wielodzietnych. Prawie połowa pochodzi z rodzin, w których ojcowie mieli co najwyżej wykształcenie podstawowe. Studia są więc dla tej młodzieży drogą do awansu społecznego, a także awansu w swoim zawodzie. Wśród kształcących się jest ponad 39 proc. tech-

ników, 19 proc. pracowników umysłowych, ponad 17 proc. nauczycieli i przeszło 12 proc. osób na kierowniczych stanowiskach.

Jakie są motywy podejmowania studiów? Wśród najmłodszej grupy badanych — najczęściej zainteresowanie wybranym kierunkiem studiów i możliwość wybiecia się. Wśród starszych — konieczność podnoszenia kwalifikacji.

● 3 tysiące osób oglądało przełom Popradu z łodzi flisackiej

Splyw łodziami flisackimi na Popradzie staje się nie mniej popularny niż spływ przełomem Dunajca. W minionym sezonie przełom Popradu z łodzi flisackich oglądało ponad 3 tys. turystów. Przepiękna 16 km trasa spływu wiedzy z Muszyny do Żegiestowa.

● Czwórka stulatków żyje w Połomii

Wieś Połomia leży w powiecie wodzisławskim w Rybnickim Okręgu Węglowym. Jest niewątpliwie ciekawym zjawiskiem, że wśród zaledwie kilkuset osób liczącej ludności tej wsi żyje aż czterech stulatków, dziś oczywiście już niepracujący mieszkańcy: Gą-

sior, Dudzik i Wita oraz jedyna kobieta, Adamczykowa. Szymon Wita dopiero w ostatnich dniach wszedł w to grono dostojnych „setkarzy”. Był przez długie lata radnym Gminnej Rady Narodowej i urzędnikiem Urzędu Stanu Cywilnego. W 1921 r. brał udział w śląskiej akcji plebisycytowej. Jego córka dziś 70-letnia już Gabriela Wita, obecnie również jest radną GRN i przewodniczącą koła gospodyń wiejskich. Dla uczczenia 100 rocznicy urodzin do mieszkanka Szymona Wity przybyła oprócz wielu miłych gości także orkiestra szkoły górniczej kopalni „Jankowice” i odegrała wruższonemu staruszkowi „drugie sto lat”.

Tygodnikowa
GAWĘDA

- ▼ W dorzeczu Odry
- ▲ Dzieje integracji tych ziem
- ▲ Na przykład Głogów

mie i wyrzeczeniach, ale mowa i o nikczemności amatorów lekkiego chleba, o wykolejonych przez lata okupacji szabrownikach, którzy pragnęli wykorzystać szansę rychłego wzbogacenia się.

Obserwujemy w tej książce losy Polaków w minionym ćwierćwieczu; im dalej od wojny, od momentu państwowej integracji tych ziem, tym bardziej wspólne stają się losy Polaków z Nadodrza z losami Polaków z Nad Wisły, Warty czy innych rzek polskich. Dawne problemy wygasły, nowe — dotyczą wszystkich. Znamienna na przykład jest historia miasta Głogów, chyba najbardziej zniszczonego ze wszystkich miast polskich, bardziej niż Warszawa, spalona przez hitlerowców, bo przez dwa miesiące „Festung Glogau” miała stawić czoła w 1945 roku nacierającej armii radzieckiej i wojsku polskiemu. Rezultat: na 2600 domów tylko 18 nadawało się — nie do zamieszkania, lecz do remontu. I tenże Głogów — nie tylko, że został wspaniale odbudowany, lecz jest dzisiaj wielkim centrum przemysłowym — właśnie pod Głogowem odkryto złoża miedzi i powstała tam wielka huta miedzi. „I sam Głogów — pisze autor reportażu Janusz Roszko — gwałtownie rosnący w tempie, które wielu przeraża! Na rok 1970 — 23 tysiące ludności — na rok 1980 — 40 tysięcy, na rok 1985 — 45 tysięcy ludności...”

Ten Głogów — to symbol. Takie symbole są na każdym kroku. Rzeczywistość wyprzedza formuły. Rzeczywistość polska, której nikt nie potrafi zaprzeczyć ani nic jej przeciwstawić.

Jednym ZDANIEM

- ✱ Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach rozpoczęła produkcję nowych wywrotek „SW 28” oraz „Stara 28” z własnym żurawiem.
- ✱ We Wrocławiu i Olsztynie w połowie listopada spadła gruba warstwa śniegu (15 cm), a w Karkonoszach spadło pół metra.
- ✱ Ks. kardynał Wyszyński po audiencji u papieża Pawła VI wrócił do Polski.
- ✱ W pow. Iłża — w Piotrowym Polu — odsłonięto Pomnik Czynu Partyzanckiego w miejscu, gdzie rozegrała się krwawa bitwa oddziału AK „Potoka” z hitlerowcami.
- ✱ Już 10 listopada wykupiono wszystkie miejsca w Zakopanem.
- ✱ W Poznaniu zmarł pierwszy rektor — założyciel Politechniki Poznańskiej, prof. dr inż. Roman Kozak (69 lat).
- ✱ Teatr Słowackiego wystawił prapremierę poetyckiej sztuki Ernesta Brylla „Janosik czyli na szkle malowane”.



„Łacno cieszyć chorego, gdyśmy zdrowi sami”

Jan Kochanowski XVI w.

PIGUŁKA przeciw NIZOWI

CO pewien czas w górach wieje huraganowy wiatr, zwany w Polsce halnym. Już na parę godzin przed jego nadejściem ludzie czują się niewyrażnie: stają się nerwowi, niespokojni, niektórzy bolą stawy, u innych niedomaga serce. Najdziwniejsze, że w czasie huraganu notuje się nagły wzrost przestępstw, bójek, samobójstw. 75 proc. wszystkich tego rodzaju przypadków wśród mieszkańców okolic górskich zdarza się w czasie krótkich okresów przed wielkim wiatrem.

BURZE I WYPADKI

Nie jest to oczywiście zbieżność przypadkowa, ani też występująca tylko w górach. W niektórych krajach arabskich w czasie wiejącego okresowego wicheru sirocco również nasilają się wypadki i przestępstwa. Gdziekolwiek prawo zwyczajowe głosi, że w czasie sirocco człowiek nie może odpowiadać za swe czyny.

Raport policji amerykańskiej udowodnia zbieżność wzrostu przestępstw i nieszczęśliwych wypadków w USA z gwałtownymi zmianami magnetycznymi. Z analizy wypadków przy pracy w NRF z okresu kilku lat wynika, że liczba ich była zdecydowanie większa w dniach zaburzeń elektromagnetycznych w atmosferze. Podobne wyniki uzyskano we Francji i w NRF, badając wypadki drogowe. Związek zmian pogody z wypadkami drogowymi jest tak ścisły i oczywisty, iż w wielu krajach ogłasza się specjalne komunikaty meteorologiczne dla kierowców.

Zmiany tych wszystkich czynników, które ogólnie określamy mianem pogody, mają największy wpływ — i to najczęściej niekorzystny — na ludzi chorych. Odczuwają oni wówczas swoje dolegliwości dużo silniej, zaś w szpitalach zaobserwowano wyraźne zmniejszenie efektów leczenia. Statystyka zawałów serca — tej groźby współczesnego człowieka — dość dokładnie pokrywa się z krzywą zmian pogody... W dniach burz magnetycznych (ich związek ze Słońcem jest niewątpliwy) czy też gwałtownych zmian ciśnienia atmosferycznego śmierć jest szczególnie skwapliwa: liczba gwałtownych zgonów wzrasta od 20 do 30 procent...

NASTROJE WYŻU I NIŻU

Ośrodkiem badań meteorologicznych o znaczeniu światowym staje się Kraków. Działa tu jedyna w Kraju stacja biometeo, kierowana przez dr Zofię Schiffer, ogłaszająca odpowiednie komunikaty, w Krakowie też działają pionierzy tej nowej gałęzi medycyny: lekarz — prof. dr Julian Aleksandrowicz, farmakolog — prof. dr Leszek Krówczyński i doc. dr Ryszard Grylewski. Najogólniej-

sze wyniki trwających już kilkanaście lat badań są następujące: najbardziej niekorzystnie działają na organizm wszystkie nagłe zmiany pogody (czyli zmiany wymienionych uprzednio czynników). Najbardziej korzystnie działały wyżej (tj. wysokie ciśnienie, przy którym w naszym kraju występuje zawsze ładna pogoda bez opadów, w zimie mroźna, w lecie — upalna). Formowanie się ośrodka wyżowego (wzrost ciśnienia i związane z tym zmiany czynników) wywołuje agresywność, nerwowość, przyspieszenie reakcji. Niż, depresja (spadek ciśnienia) wywołuje apatię, opóźnienie reakcji, niedomogi układu krążenia.

POGODYNKA

I oto naukowa rewelacja: wymieniony wyżej zespół krakowskich uczonych wynalazł ostatnio... lekarstwo na złą pogodę. Jest to zestaw pewnych specyfików, łagodzących dolegliwości „pogodowe” i niwelujący szczególnie niebezpieczne reakcje organizmu. Nowy lek, nazwany na razie nieoficjalnie „pogodynką”, opracowano oczywiście w 2 wersjach: jedną na niż, usuwającą odczuwalną i ospałość, pobudzającą do działania, i drugą na wyż, usuwającą nerwowość, uspokajającą. Lekarstwo wypróbowano już w klinice Krakowskiej Akademii Medycznej, obecnie wypróbują je krakowscy kierowcy. Stwierdzono wysoce korzystne działanie leku, żadnych skutków ubocznych — niedługo przystąpi się do jego produkcji na skalę przemysłową. Lekarstwo na pogodę wywołało ogromne zainteresowanie na całym świecie. Wydaje się, że nowy lek będzie należał do zestawu najpotrzebniejszych i najczęściej używanych lekarstw ludzkości.

Niż deszczowy: apatia i obojętność nawet na meczu



Halny w Tatrach zmiata drzewa, ale kłopoty mają nie tylko leśnicy i lekarze... Może „pogodynka” poprawi sytuację?

Witaminy — stare jak życie

BIOCHEMIK prof. R. Czagowets wystąpił niedawno z niezwykle interesującą teorią, dotyczącą ewolucji witamin w toku całej historii życia na Ziemi. Teoria wskazuje, że witaminy można zaliczyć do najstarszych, podstawowych składników organicznych, a jest wysoce pra-

wdopodobne, że istniały one jeszcze przed powstaniem życia na Ziemi, a więc przed 3,5 miliardami lat (dodaj tu: system słoneczny, w tym i Ziemia, liczy 4,5 miliarda lat).

W tamtych czasach witaminy wraz z kwasami aminowymi i nukleinowymi uczestniczyły w powstawaniu około 30 związków organicznych, z których kształtowały się różne formy materii żywej.

Według prof. R. Czagowetsa witaminy odegrały istotną rolę przy formowaniu się najbardziej prymitywnych organizmów w mieszaninie składającej się z różnych prostych związków chemicznych, które znajdowały się w pierwotnej, gorącej atmosferze ziemskiej. Te prymitywne organizmy zaczęły same syntetyzować niezbędne im witaminy z otaczającego środowiska.

Obecnie najstarsza ze znanych witamin, jak witamina PP lub witaminy z grupy B znajdują się we wszystkich żywych organizmach. Później zachodził inny, równoległy proces: pojawieniu się coraz bardziej różnicowanych funkcji istot żywych towarzyszyło wyspecjalizowanie syntetyzowania przez nie różnego rodzaju witamin. Rezultat jest taki, że witamina A istnieje tylko w tych organizmach, które posługują się zmysłem wzroku. A na przykład witamina odgrywa istotną rolę w powstawaniu tkanki kostnej występuje jedynie w organizmach kręgowców.

Tu nasuwa się istotna uwaga: otóż zwierzęta nie są zdolne do samodzielnego syntetyzowania witamin. Według prof. Czagowetsa jest to spowodowane zmianami, jakie zaszły w kodzie genetycznym. Polegały one na odrzuceniu z kodu niepotrzebnej informacji z chwilą, gdy stała się ona niepotrzebna. Nastąpiło to w okresie, kiedy zwierzęta mogły już czerpać witaminy z pobieranego pożywienia.

Sensacja naukowa — bluffem

W Villejuif, w podparyskim instytucie badań nad rakiem, bawiący przejazdem dwaj amerykańscy uczeni ze szpitala Bethesda w Waszyngtonie ogłosili wyniki swojej pracy nad wirusem powodującym jeden z rodzajów nowotworu złośliwego.

— Jest to osiągnięcie, które zapisane zostanie w historii światowej medycyny. Po raz pierwszy bowiem człowiek wyodrębnił w tkance ludzkiej wirusa raka. Wróg jest już znany! Oto co doniosła prasa, opierając się głównie na oświadczeniu największego autorytetu francuskiego w dziedzinie badań nad nowotworami prof. Georgesa Mathe. W sercach milionów ludzi zrodziła się nadzieja.

Niestety radość okazała się przedwczesna. Amerykańscy uczeni — dr Fryderyk Eilbert i Lloyd Old rzeczywiście posunęli naprzód badania nad rakiem, nie wnosząc jednakże niczego rewolucyjnego. Powtórzyli znaną od lat teorię, że rak może być spowodowany przez wirusa, co stwierdzili już zresztą inni uczeni przed 50 laty, potwierdzając tę teorię badaniami przeprowadzonymi na kurach, a kilkanaście lat temu na myszach.

Istotnie uczonym amerykańskim udało się stwierdzić bez wątpliwości obecność nieznanego wirusa w tkance człowieka chorego na nowotwór złośliwy. Jednakże nie udało im się tego wirusa wyodrębnić, a więc dokonać rzeczy najbardziej istotnej. Odkryli oni również w organizmach ludzi chorych na raka ciała obronne przeciwko nieznanemu wirusom. Jest to jednak osiągnięcie ściśle teoretyczne. Do wniosków praktycznych jeszcze daleko.

TERMOGRAF stawia diagnozę

Jedna z francuskich firm skonstruowała ostatnio termograf — urządzenie do stawiania diagnoz za pomocą rejestracji i analizy podczerwonego promieniowania ciała ludzkiego.

Jaka jest zasada działania tego aparatu? Przedstawimy ją w pewnym uproszczeniu: otóż część ciepła ciała ludzkiego jest emitowana w postaci promieni podczerwonych, których energia zależy od temperatury. Wiadomo, że temperatura jakiegokolwiek organu zależy od jego stanu zdrowotnego i prawidłowego funkcjonowania. Od tego więc będzie również zależać intensywność promieniowania podczerwonego. Termograf wykrywa różnice temperatur organów ciała rzędu dziesiątych części stopnia. Aparat może ponadto wykonać w ciągu sekundy 4 zdjęcia fotograficzne termogramu.

Technika uzyskiwania termograficznej diagnozy jest podobna do badań radiologicznych. Lekarz przesuwając głowicę aparatu nad powierzchnię ciała w interesującym go miejscu. Strefy o podwyższonej temperaturze ukazują się na ekranie jako plamy jasne, strefy zimniejsze — jako ciemne.

Diagnoza przy pomocy termografu (rozpoznaje się tą metodą raka piersi i anomalie naczyń krwionośnych, wszelkie złamania kości i schorzenia nerek, rozpoznaje się także ciężce) ma tę przewagę nad badaniami radiologicznymi przy pomocy promieni X że nie naraża pacjenta na niebezpieczeństwo napromieniowania.

STRASZLIWA cena doświadczeń

Według obliczeń dra Ernesta Sternglassa z uniwersytetu pittsburskiego (USA), około 400 tys. dzieci w USA i około 100 tys. w Anglii umarło przed ukończeniem jednego roku życia jedynie z powodu opadów radioaktywnych wywołanych doświadczeniami jądrowymi. Stanowi to połowę wszystkich wypadków śmierci dzieci w tym wieku. Zdaniem uczonego wybuchy atomowe spowodowały ponadto około 2 mln poronień i martwych urodzeń w samych tylko Stanach Zjednoczonych.

STERUJĄ impulsy mózgu

Pierwszy polski aparat do sztucznego oddychania, sterowany impulsami z mózgu, przeszedł z pomyślnym wynikiem próby praktycznej (na zwierzętach). Aparat ten został zbudowany przy współpracy z ośrodkiem doktora J. Widdicombe w Oxfordzie, ale autorem pomysłu aparatu oraz rozwiązania konstrukcyjnego jest inż. Andrzej Huszczuk z Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN.

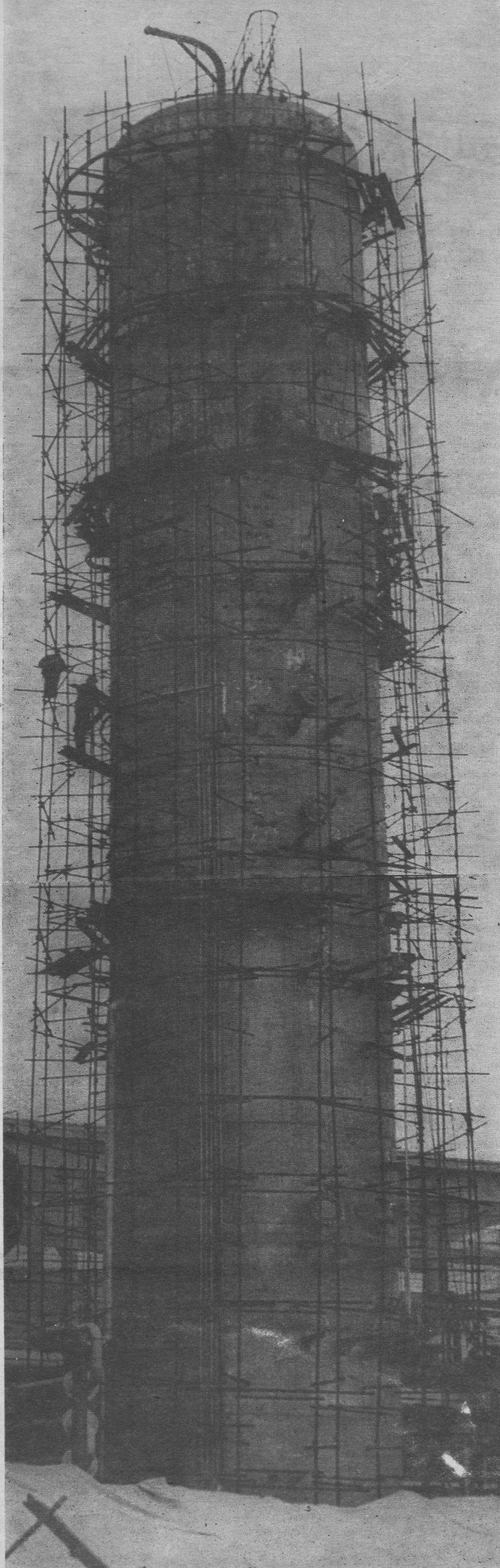
Stosowane obecnie respiratory do sztucznego oddychania są automatycznie regulowane przez maszynę. W aparacie inż. Huszczuka zastosowano biologiczny system regulacji. Sterowanie sztucznym oddychaniem odbywa się za pośrednictwem impulsów elektrycznych wysyłanych przez ośrodkowy układ nerwowy. Sam organizm reguluje tu częstotliwość i głębokość oddechu. Wynalazek ten świadczy o możliwości wiązania funkcji aparatów medycznych z neuroregulacyjnym systemem sterującym organizmem.



Dźwig podniósł zespół zaworów przepływowych

W ŁOCLAWEK, ce sera 1500 tonnes d'ammoniac par jour. 4500 personnes attendent l'instant de pouvoir dire que tout est prêt pour commencer la production. Les „Azoty” de Włocławek, ce sera la quatrième fabrique du genre en Europe, quant à l'importance. Les installations ont été fournies par des entreprises françaises. Il y aura 55 bâtiments de production et autres, ce sera une des plus coûteuses fabriques industrielles de Pologne, on y prévoit 3000 employés qui travailleront en trois équipes. Si tout va bien, la production démarrera en août de l'année prochaine. Un nouveau quartier d'habitation s'élèvera à Włocławek pour abriter les nouveaux venus et il est à prévoir que sous peu, la ville connaîtra 25 000 habitants de plus. La chimie est une jeune industrie, elle emploie des techniciens sortis depuis peu des écoles du pays. Włocławek retrouvera sa prospérité d'antan, il sortira de sa torpeur et dépassera les 100 000 habitants. Le pays tout entier s'intéresse à la construction de ce vaste combinat, tous sont conscients de son importance et on attend déjà les premières productions d'engrais chimiques de différents types. Oui, il est fort possible que dès l'année prochaine les champs recevront les précieux engrais de Włocławek.

Balony zbiorników Expéditeur Ansa-Paris

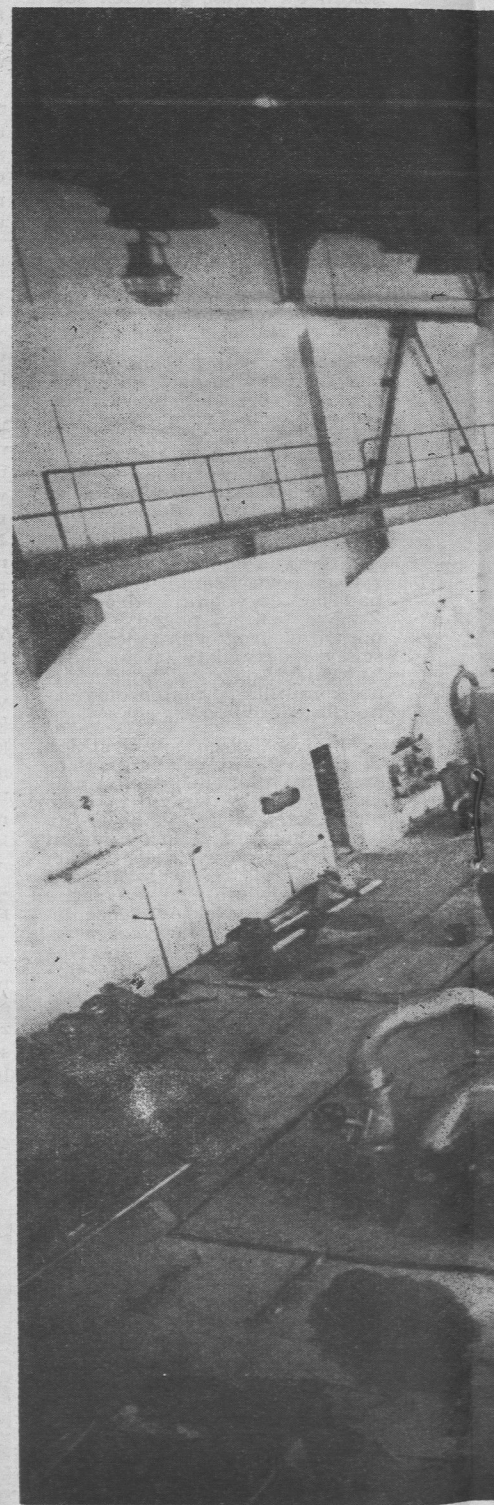


Ludzie jak muchy zaplątane w stalowej sieci

Foto: L. Dzikowski

NA CHWI PRZED PREMI

Sterowanie syntezą — ze szczytów aparatury

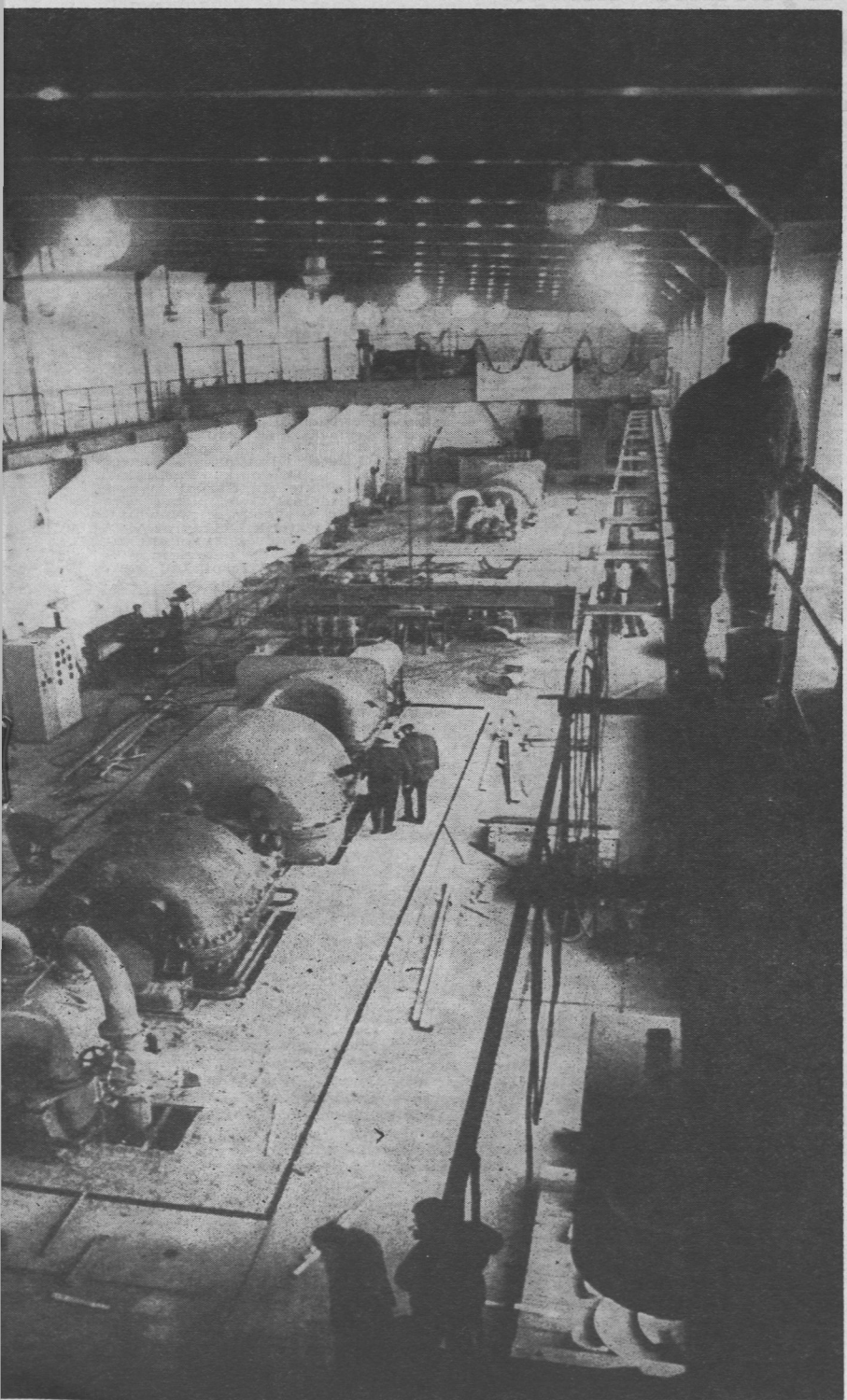


LE D IERA



Rury są wprawdzie precyzyjnie oznaczone, ale ustawienie ich płataniny według inżynierskich planów nie jest wcale łatwe

ury wystającej niejako na strychu fabryki. Automatów jeszcze nie zamontowano



CZTERY i pół tysiąca ludzi czeka na chwilę, gdy będzie można odetchnąć z ulgą i powiedzieć sobie: „Zakończyliśmy wielką inwestycję”. Wtedy to AZOTY we Włocławku zaczną produkować 1500 ton amoniaku na dobę.

Zwykłego człowieka mało interesuje amoniak lub inne pochodne produkcji. Nabiera jednak szacunku dowiadując się, że włocławskie AZOTY będą czwartą największą tego typu fabryką w Europie po Francji, Jugosławii i Związku Radzieckim. Później zastanawia się, po co budują ogromne zakłady chemiczne, do których aparaturę dostarczają od trzech lat francuskie przedsiębiorstwa. Dowiaduje się, że amoniak posłuży chemiczom jako półfabrykat do produkcji nawozów uniwersalnych, w Policach nad Zalewem Szczecińskim („Tygodnik” o nich pisał) lub też azotowo-fosforowych wytwarzanych we Włocławku, na miejscu. Nawozy sztuczne zaś — to chleb i pasza. Teraz każdemu łatwiej zrozumieć.

Rosną apetyty narodu, muszą więc powstawać płataniny rur wielkiej chemii, wieże chłodnicze, rektyfikacyjne, gigantyczne bąble zbiorników, tajemnicze połączenia zaworów i kranów.

Co to właściwie jest „chwila przed premierą” — dla ogromnej inwestycji? AZOTY we Włocławku — to po prostu tak, jakby ktoś budował od razu kilka a może nawet kilkanaście fabryk chemicznych w dawnym stylu. Jeden ciąg (fachowcy powiadają: „nitka”) AZOTÓW w Kędzierzynie wytwarza na dobę 60 ton amoniaku. Włocławek dojdzie do 750 ton. Nowoczesność wymaga szybkiej realizacji, bo technika starzeje się dziś szybciej — niż ludzie. Co jest w tej chwili nowoczesne i opłacalne, może nie być rentowne jutro. Jeszcze buduje się wielką fabrykę, a już mówi się o jej rozbudowie wszcz, w coś więcej niż zaplanowano.

Będzie więc w tej fabryce 55 budynków produkcyjnych i pomocniczych, a łączny tonaż aparatury wynosi 37 tysięcy ton! Nie liczy się tu oczywiście cementu, cegieł, podłóg. Będzie to chyba jeden z najdroższych zakładów przemysłowych w Polsce, bo jedno miejsce pracy kosztuje według planów prawie 2,2 miliona złotych. Łatwe obliczenie: 6,5 miliarda złotych kosztów, a przewiduje się 3.000 załogi — oczywiście na trzy zmiany.

Nim w sierpniu ruszy produkcja, jeśli wszyscy dostawcy z Kraju i z zagranicy dotrzymają terminów — powstanie we Włocławku nowa dzielnica mieszkaniowa. To także prawie miliard złotych kosztów. 4.800 nowych izb, z czego większość (3200) dla kombinatu. Lista inwestycji komunalnych Włocławka nie jest zaś jeszcze pełna, bo apetyt miasta rośnie nie tylko w miarę jedzenia, lecz także w miarę rozkwitających dopiero planów. Jeśli oprócz saletry, amoniaku we Włocławku przerabiać się będzie produkty petrochemii z Płocka, a może solankę inowrocławską, wówczas Włocławek szybko urośnie o 25 tys. dodatkowych mieszkańców i szybciej niż przewidywano przekroczy próg stu tysięcy mieszkańców. Wtedy potrzebne będą: nowy hotel, kina, dom kultury, pływalnia, liczne urządzenia sportowe, ośrodki wypoczynkowe. Chemia to młody polski przemysł, w którym majstrowie są młodzi. Wykształceni technicy i specjaliści przyjadą po niedawno skończonych szkołach z Oświęcimia, Kędzierzyna, Tarnowa. Założą we Włocławku rodziny, będą chcieli znaleźć trochę rozrywki.

W Kraju opinia uważnie śledzi wielką budowę. Dla nikogo nie jest obojętne, kiedy ruszy dodatkowa produkcja nawozów sztucznych. Może już za rok, na jesieni będą używane pola „amatosem” albo „nitrofossem” z Włocławka? Jeśli premiera AZOTÓW odbędzie się w sierpniu, będzie to możliwe.

Krany, manometry, wizjery przepływu: tu zaczyna się zegarmistrzowski dział chemii



CZEGO GESTAPO NIE WIEDZIAŁO?

Dalszy ciąg ze str. 6

wówczas, to jest w 1938 roku nie ulegało wątpliwości, że Hitler rozpęta wojnę, w co nie wierzyła większość zachodnioeuropejskich polityków, i że tę wojnę musi przegrać!

Wobec braku własnych środków, w zabiegach o wydanie „Encyklopedii Polactwa”, zwrócono się do Światowej Organizacji Polaków z Zagranicy (Światpol) w Warszawie, na czele którego stał Władysław Raczkiewicz, późniejszy emigracyjny prezydent. „Kwalifikacje” Raczkiewicza do prezydentury po nieudanych próbach w 1939 przekazania władzy przez Ignacego Mościckiego, Wieniawie Długoszowskiemu, storpedowanej przez Francuzów i gen. Sikorskiego, wywoływały się przede wszystkim z tego przesostwa i rzekomych szerokich stosunków, jakie miał w światowej Polonii. Odpowiedź Raczkiewicza, zdecydowanego zwolennika polityki Becka, była w sprawie wydania „Encyklopedii” całkowicie negatywna.

Światpol odmówił wszelkiej pomocy. Mało. Z tytułu swej rzekomej nadrzędności nad Związkiem Polaków w Niemczech wręcz zabronił mu wydania „Encyklopedii”. Dlaczego? — „Bo mogłaby ona podważyć dobre stosunki polsko-niemieckie”.

Związek Polaków w Niemczech był jednak innego zdania, znał sytuację, nie miał co do Hitlera i innych władców III Rzeszy żadnych złudzeń, postanowił więc wydać „Encyklopedię Polactwa” we własnym zakresie w tajemnicy przed władzami hitlerowskimi, polskim MSZ i Światpołem.

Najtrudniejszą sprawę stanowił koszt klisz cynkowych do reprodukcji fotografii. Wykonał je Karbowski z Berlina, dając daleko idącą zniżkę i roczny kredyt, płatny w 1940. Papier na wydawnictwo, satynowany, na 5000 egzemplarzy zakupiono w niemieckiej firmie motywując, że jest przeznaczony na kalendarz. Ponadto zakupiono pewną ilość wysokogatunkowego papieru kredowego na 100 egzemplarzy „kalendarza” z przeznaczeniem na przyszłą Konferencję Pokojową. Wykresy, statystyki, fotografie w tych stu egzemplarzach wydawnictwa miały być szczególnie wyraźne i edytorsko wykonane na wysokim poziomie technicznym. Robota ruszyła całą parą. Skład i druk arkuszy robiła drukarnia „Nowin Opolskich” pozostająca pod kierownictwem i redaktorstwem Jana Łangowskiego. Redaktorstwo „Encyklopedii” przypało Janowi Osmańczykowi, redaktorowi „Młodego Polaka w Niemczech”.

Robił on też korektę dzieła kursując między Berlinem i Opolem. Ale w czasie tej pracy został aresztowany. Zwolniono go jednak na skutek ostrych nacisków dziennikarzy polskich z Kraju, którzy domagali się od władz polskich aresztowania w odwet jednego z redaktorów „Kattowitzer Zeitung”. Trzeba tu dodać, że w Katowicach obowiązywała już wtedy uchwała dziennikarzy śląskich bojkotu dziennikarzy hitlerowskich prasy niemieckiej w Polsce. Wszystko to było bardzo nie na rękę panu Beckowi, Raczkiewiczowi i innym.

31 sierpnia 1939 roku, a więc w przeddzień napadu Hitlera na Polskę i rozpętaną drugą wojnę światową, zszedł z maszyny drukarni polskiej dwudziesty arkusz „Encyklopedii Polactwa”, doprowadzony do litery „P” przy hasle: „Prawne położenie ludności polskiej”.

Następnego dnia rano redakcja i drukarnia „Nowin Opolskich” — podobnie jak i wszystkich innych wydawnictw i instytucji polskich w Rzeszy — zostały zaplombowane, a część pracowników aresztowana.

Po zamknięciu drukarni jeden z polskich pracowników, a mianowicie zecer Jan Trzeciok, potajemnie przedostał się do jej wnętrza i wyniósł z niej jeden komplet dwudziestu arkuszy, po czym ukrył go między krokwiemi na strychu swego domu we wsi Winów.

Kiedy gestapo w kilka dni później dokonało w redakcji i drukarni „Nowin Opolskich” szczegółowej rewizji i znalazło tam prawie gotową „Encyklopedię Polactwa”

której pierwsze arkusze zeszywała już w książkę introligatornia, było wyraźnie zaskoczone. O niczym podobnym nie wiedziano, chociaż przecież każdy druk wymagał w hitlerowskich Niemczech wcześniejszego zezwolenia, a przy tym każda organizacja polska, każda placówka i każdy jej działacz, były dokładnie śledzone, szczególnie w miesiącach poprzedzających dawno ukartowany napad na Polskę. Komplet gotowej części wydawnictwa przesłano do hitlerowskich władz centralnych w Berlinie, skąd po kilku dniach przyszedł do Opola rozkaz: zniszczyć bez reszty, gotowe arkusze natychmiast pod nadzorem odesłać na przemiał do papierni, rozyspać składy gotowych do druku dalszych części, spalić komisyjnie pozostałą i nie złożoną część książki; żadne ślady nie mogą po niej pozostać.

A jednak encyklopedia nie zginęła zupełnie. Komplet dwudziestu arkuszy przeczekał zawieruchę wojenną za krokwiemi na strychu w Winowie, Jan Trzeciok przeżył szczęśliwie wojnę i wrócił do domu, w innych stronach Polski przeżył ją Jan Edmund Osmańczyk. Jeden o drugim nic nie wiedział. Kiedy po wojnie Osmańczyk przyjechał

pierwszy raz do Opola, Trzeciok wręczył mu oprawiony przez siebie egzemplarz nie dokończony „Encyklopedii Polactwa w Niemczech”.

Przed kilku tygodniami, a więc przeszło 30 lat po przerwaniu druku cennego wydawnictwa, Ryszard Hajduk — dziennikarz i działacz opolski — oraz Stefan Popiołek — tamtejszy naukowiec, wydali książkę pod tytułem „Encyklopedia, która nie wyszła”.*) Z zachowanego niekompletnego egzemplarza wybrali 150 haseł umieszczając je w porządku alfabetycznym, częściowo zilustrowali, obszernym wstępem, na który złożyły się dzieje powstania „Encyklopedii” oraz polityczne tło sytuacji Polaków w ówczesnych Niemczech. Zebrane hasła uzupełnili własnym, dodatkowym, którego nie przewidzieli redaktorzy „Encyklopedii” — a mianowicie: „Jan Trzeciok”.

☆

Dobrze się stało, że książka „Encyklopedia, która nie wyszła” ukazała się właśnie teraz. Jest ona jednym z prezentów Kraju na 100-lecie Polonii niemieckiej i 50-lecie Związku Polaków w Niemczech.

* ENCYKLOPEDIA KTÓRA NIE WYSZŁA. Opracowali Ryszard Hajduk i Stefan Popiołek. Wydawnictwo Śląsk — Katowice. 1970. Stron 251. Nakład 3261. Okładka i obwoluta Jan Dubiel.

Wybrane hasła z „Encyklopedii Polactwa w Niemczech”

Poniżej podajemy kilka haseł z „Encyklopedii Polactwa” przygotowanej do druku w latach 1938 i 1939 przez Związek Polaków w Niemczech.

APARTYJNOŚĆ. Zasada obowiązująca wśród Polaków w Niemczech, którzy po wojnie rozwiązali wszystkie partie polskie na terenie Rzeszy, uważając, że w walce narodowej nie wolno dzielić się na partie. Polacy w Niemczech apartyjność swą wyrażają tym, że nie dopuszczają do żadnej partii, w myśl Pierwszej Prawdy Polaków: — Jesteśmy Polakami! Patrz też pod: Ideologia Polaków w Niemczech.

ARBEITSBUCH. Książka pracy, która na podstawie ustawy z 26.II.1935 r. musi każdy pracujący posiadać, jako legitymację swego zawodowego wykształcenia i zajmowanych w pracy stanowisk. Książkę wydaje Urząd Pracy. Nie posiadającego książki pracy nikomu zatrudniać nie wolno. Blizsze szczegóły w rozporządzeniu wykonawczym z 16.II.1935.

ARTYKUŁ 113 Konstytucji Weimarskiej z dnia 11 sierpnia 1919 r. Uznaje on zasadniczo prawa mniejszości narodowych w Niemczech. Artykuł 113 opiewa: „Nie wolno uszczuplać przez ustawodawstwo i administrację praw mniejszościom narodowym Rzeszy w ich swobodnym rozwoju narodowym, a zwłaszcza w używaniu języka ojczystego w szkole, w administracji wewnętrznej i w sądownictwie”.

Zw. Polaków w Niemczech stwierdził w 1924 r. „Prawa, przysługujące nam jako obywatelom niemieckim, zwłaszcza jako członkom mniejszości polskiej, nie weszły dotąd w życie. Rząd niemiecki nie okazuje chęci do ich realizacji względnie rozbudowy” (Patrz „Dziennik Berliński” nr 61 z 22.IV.1924).

Zw. Polaków w Niemczech oraz Związek Mniejszości Narodowych w Rzeszy systematycznie zwracał się do Rządu Rzeszy o wydanie rozporządzeń wykonawczych do Artykułu 113. Również prasa polska w Niemczech, podobnie jak duńska, litewska i łżycka, wysuwała stale konieczność stosowania w praktyce Artykułu 113. Rozporządzenia wykonawcze się nie ukazały, w praktyce też nigdy Artykuł 113 stosowany nie był.

AUTOCHTONNE TERENY. Ziemie od prawników zamieszkałe przez tę samą ludność. W państwie niemieckim terenem autochtonnym dla Polaków jest Śląsk, Babimojskie, Międzyrzeckie, Krajna, Kaszuby, Ziemia Malborska, Warmia, Mazury. Nazwy te się używa w odróżnieniu od terenów emigracyjnych np. Westfalia.

BOTTROP. Miasto na Westfalii, wielkie skupisko Polaków, szczególnie Polaków pochodzących ze Śląska Opolskiego. Organizacje polskie: Oddział Związku Polaków w Niemczech, Oddział Polek przy Związku Polaków w N., Towarzystwo Śpiewu „Wyspiański”, Towarzystwo Młodzieży, Towarzystwo Śpiewu „Wanda”, Filia Towarzystwa Szkolnego na obwód rej. Monaster w Bottrop. Centrum są dwie polskie parafie. Parafia św. Michała licząca z górą 1100 dusz polskich, gdzie co 3 niedziele odprawia się msza św. z kadzidłem i śpiewem polskim. Od czasu do czasu polskie nab. po pol. Przy kościele istnieje Tow. św. Barbary i Bractwo Różańca św. Barbary i Bractwo Najśw. Serca Jezusowego, gdzie jest z górą 2200 parafian polskich, Msza św. z polskim kazaniem i śpiewem co niedzielę również nab. różańcowe i Gorzkie Żale. Przy kościele Towarzystwo św. Barbary i Bractwo Różańca św. W. 1934 r. usunięto z Rady Miejskiej w

Bottrop ostatniego radnego Polaka. Kurs języka polskiego. Socjalne Towarzystwo Familijne.

„DLUGO ŚLĄSK NASZ UKOCHAŃNY...” Pierwsze słowa jednej z najbardziej popularnych na Śląsku Opolskim pieśni narodowych. Autorem pieśni tej, napisanej na melodie „Jeszcze Polska nie zginęła” jest ks. Damroth, poeta polski na Śląsku Opolskim z końca XIX wieku.

GERMANIZACJA NABOŻEŃSTWA. Odbywa się przez kasowanie nabożeństw polskich w parafiach, zamieszkałych przez Polaków. Akcją kasacyjną prowadzi Bund Deutscher Osten. W latach 1934—1939 skasowano około 1000 nabożeństw polskich w Rzeszy, powodując wielkie rozgorzczenie wśród ludności polskiej (Por. „Polak w Niemczech” 1934—1939). Od wiosny 1939 r. kasowanie nabożeństw polskich jeszcze bardziej się wzmożyło, tak że nabożeństwa polskie stają się już rzadkością.

GERMANIZACJA ZIEMI. Pojęcie wprowadzone przez Adolfa Hitlera w książce Mein Kampf (213—217, wydanie 1936, Zentral Verlag der NSDAP, Franz Eher Nachfolger, München, str. 340): „Co w historii z pożytkiem zgermanizowane zostało, to była ziemia, która nasi przodkowie mieczem zdobyli i niemieckimi chłopami skolonizowali”.

KALENDARZE POLSKIE. Cieszą się wielkim powodzeniem wśród Polaków w Niemczech, szczególnie wśród ludności rolniczej. Najpopularniejszym był Miarokowy Kalendarz Mariński, który przed wojną i po wojnie rozchodził się po całych Niemczech w wielu tysiącach. W ostatnich latach rozpowszechnianie Kalendarza Marińskiego napotyka jednak na trudności dewizowe i polityczne. Związek Polaków w Niemczech wydał w 1926 r. własny kalendarz, który miał charakter informatora organizacyjnego. Kalendarz o podobnym znaczeniu wydał w roku 1939 Związek Spółdzielni Polskich w Niemczech.

Zasopismo polskie „Mazur” wychodzące w Szczecynie, wydaje co roku piękny kalendarz dla Mazurów w języku polskim, drukowany szwabach. Od roku 1938 Świątowy Związek Polaków z Zagranicy wydaje Kalendarz dla Polaków z Zagranicy, w którym zamieszcza również szereg wiadomości o Polakach w Niemczech. Poza tym wszystkie pisma polskie w Rzeszy wydają co roku jako bezpłatne dodatki kalendarze śienne.

LANDFLUCHT. Ucieczka ludności wiejskiej do miast jest zjawiskiem, występującym w Rzeszy z coraz większym nateżeniem od 1871 r., to znaczy od czasu rozrastania się przemysłu i miast w Niemczech. W latach ostatnich, kiedy brak równowagi między ludnością rolniczą a ludnością miejską powoduje trudności gospodarcze, związane z brakiem ludzi do pracy na roli, władze Rzeszy przystąpiły do zwalczania ucieczki ze wsi, nazywając Landflucht wrogiem nr 1. Mimo jednak ustaw, wiążących ludność wiejską z rolą, jak i zabraniających osiedlenia się w miastach (Zuzugsverbot) w latach 1934—1938 z górą 800 000 osób wywędrowało ze wsi do miast. Na terenach wschodnich Rzeszy najmocniej przywiązany do ziemi jest żywioł polski. Jeżeli jednak z terenów wschodnich Rzeszy wywędrowało wiele tysięcy Polaków, nastąpiło to przeważnie na skutek akcji germanizacyjnej, która materializując ludzi,

przecina naturalną łączność człowieka z ziemią rodzinną, nęcać go materialnymi korzyściami w mieście.

Poza tym drugim czynnikiem jest fakt, iż Polakowi czyni się utrudnienia w nabywaniu ziemi, a ponieważ rodziny polskie są najliczniejsze, trudno wszystkim na jednej gospodarce wyżyć, toteż i Polacy mimo swej woli muszą dla siebie opuszczać ziemię rodzinną. Ucieczka zatem ze wsi do miast z terenów wschodnich Rzeszy nie ogarniałaby żywiołu polskiego, gdyby nie było akcji germanizacyjnej oraz nie byłoby czynione utrudnienia przy nabywaniu ziemi przez Polaków. Również stosowanie ustawy o zagrodach dziedzicznych do Polaków, jak i ustawy o ochronie granic i odwiecie, przyczynia się do opuszczenia ziemi rodzinnej.

PRASA POLSKA W NIEMCZECH. Należy do jednego z najskuteczniejszych środków świadomości i obrony narodowej. Na terenie Rzeszy wychodzi 6 dzienników: „Nowiny Codzienne” (Śląsk), „Dziennik Raciborski” (Śląsk), „Głos Pogranicza i Kaszub”, „Gazeta Olsztyńska” (Prusy Wschodnie), „Dziennik Berliński” (Ziemia Połabskie) i „Naród” (Westfalia i Nadrenia). Dwa pisma wychodzą 3 razy w tygodniu: „Nowiny” (Śląsk) i „Katolik Trzyrzawowy” (Śląsk). Dwukrotnie w tygodniu ukazują się drukowane gotykami pismem „Mazur”, Miesięcznikami centralnymi, wydawanymi przez Zw. Polaków w Niemczech są: „Polak w Niemczech”, „Młody Polak w Niemczech” i „Mały Polak w Niemczech”. Poza tym Związek Polskich Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim wydaje miesięcznik „Przyjaciel Pieśni” a Polskie Zjednoczenie Zawodowe na Opolszczyźnie miesięcznik „Zjednoczenie”. Wreszcie wymienić należy doskonały miesięcznik „Kulturwehr”, redagowany w języku niemieckim, a będący organem Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech.

Po wojnie wychodziło w Opolu pismo „Gazeta Opolska”, zlikwidowana po plebiscycie. Również przestał wychodzić w 1932 r. bytomski „Katolik”, który gmach swej drukarni i redakcji oddał na pierwsze polskie gimnazjum w Niemczech. Z periodyków, które ukazywały się po wojnie, a dziś już nie wychodzą, wymienić należy miesięcznik „Wzwyż” — pismo dla młodzieży, redagowane przez Stefana Krokorowskiego w Bochum na Westfalii (1919), dalej miesięcznik „Źródło”, redagowany w Opolu na Śląsku przez Stefana Szczepaniaka (1926—1930), miesięcznik „Życie Młodzieży”, wydawany przez „Gazetę Olsztyńską” w Prusach Wschodnich (1928—1930), miesięcznik „Akademik Polak w Niemczech”, wydawany przez Polaka w Niemczech (1925—1926), miesięcznik „Poradnik Nauczycielski”, wydawany pod redakcją Marii Zientarówny przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych (1930—1932). W Westfalii i Nadrenii wychodziły jeszcze po wojnie dwa znane dzienniki wychodzące „Wiarus Polski” Jana Brejskiego i „Narodowiec” Michała Kwiatkowskiego. Oba pisma w okresie reemigracji (1919—1921) przeniosły się do Francji, gdzie do dziś wychodzą.

Hasło to jest bardzo obszerne — podajemy tylko pierwszą jego część.

LES „PAYSANS” DE REYMONT en feuilletons à la télévision polonaise

DEPUIS longtemps déjà les cinéastes polonais se sont penchés sur la possibilité de porter à l'écran l'oeuvre de Wladyslaw Reymont, prix Nobel 1924, „Les paysans”. Il fut songé à deux parties filmées mais la richesse de l'oeuvre dans laquelle il aurait fallu faire de larges coupes pour les versions filmées, fit remettre à plus tard la réalisation.

Reymont a écrit huit ans durant son oeuvre, „Les paysans” qui contient en

„EREF-66” LE THEATRE D'UN SEUL ACTEUR

Dans la très belle cave de l'Hôtel de ville située près de la place Wolnica à Cracovie, un nouveau théâtre vient de s'installer. Il a été créé à l'initiative de Ryszard Filipowski qui a pris ses initiales pour donner un nom à son théâtre „Eref - 66”. Ce dernier préparera lui-même les spectacles et il en assurera également l'interprétation dont il sera l'unique acteur.

Son premier programme s'appelle „Timodanau”. Il traite des rapports entre Polonais et Allemands depuis la bataille de Grunwald jusqu'à nos jours. Donc c'est une vaste fresque qui sera offerte aux spectateurs cracoviens qui sont très curieux d'en voir la tenue tout comme le autres amateurs de théâtre de Pologne, d'ailleurs.

L'air du temps

DEJA la Saint-Nicolas, la fête des gentils garçons (rappelons le martinet pour les vilains), et avant-goût de Noël, ces fêtes tant attendues des enfants qui se livrent alors aux joies du patinage, de la luge ou du ski. Mais avant le premier grand congé scolaire, l'école est là! Même si certains paresseux espèrent les 20° qui feraient fermer l'école, ils ont peu de chance de voir leurs souhaits exaucés. 20° au-dessous de 0, c'est tout de même exceptionnel.

Mais dans les campagnes les enfants ont parfois quelques kilomètres de marche avant d'atteindre l'école. Comme chaque année, une campagne est instaurée en leur faveur. Tous les organismes routiers lancent un appel pour que les chauffeurs embarquent, même pour un kilomètre, les enfants rencontrés sur la route. La police appuie cette initiative dans le cadre de l'action menée tout au long de l'année „L'enfant sur la route”. La télévision, la presse, la radio se font l'écho de la campagne. Dans un pays où le froid et la neige s'installent pour de longs mois, aider les enfants des campagnes est un devoir social.

Chaudement vêtus, petits et grands s'en vont bravement affronter le froid, ils s'engagent entre les arbres de la route avec, de chaque côté, le blanc silence des champs, paysage aux teintes grises, paysage féérique que parfois un soleil lumineux rend étincelant. Répétée durant de longs mois, cette marche n'a pas toujours des couleurs de promenade et les petits écoliers des campagnes sont bien contents quand une automobile s'arrête pour leur écouter le temps du trajet.

fait quatre romans. Nous y voyons donc différentes époques politiques et historiques. Actuellement Ryszard Kosiński et Jan Rybkowski travaillent aux différents scénarii. Ce dernier signera la mise en scène. Réalisés pour la télévision polonaise, ces feuilletons seront au nombre de 13. La dynastie des Boryna et les destins tragiques de ses membres rivièrent donc sur le petit écran.

Bien que la télévision polonaise ne donne pas encore de programmes en couleurs, la série sera filmée sur pellicule couleur car les différentes télévisions étrangères qui se montrent déjà intéressées par l'oeuvre d'un prix Nobel portée à l'écran, posent comme conditions d'achat, la couleur.

Les prises de vues doivent commencer au début de l'année prochaine, elles dureront un an environ. Le nom des acteurs qui interpréteront les héros des „Paysans” n'a pas encore arrêté. Il faut donc prévoir une sortie des „Paysans” sur le petit écran dans deux ans environ.

Rappelons que le traducteur français des „Paysans” est le professeur Franck-Louis Schoell. Malheureusement, depuis la guerre, on ne connaît pas de rééditions de cette oeuvre. Si cette série apparaît sur les écrans français, elle incitera peut-être les éditeurs français à se souvenir de Wladyslaw Reymont, prix Nobel 1924. Ce fut le cas, on s'en souvient, pour „Le pharaon” de Boleslaw Prus qui fut porté à l'écran par Jerzy Kawalerowicz.

SAISISSEZ-LES VIVANTS...

Comme chaque année, des filets ont été tendus dans les clairières et dans les prés en vue de procéder à la délicate opération d'attraper le gibier vivant, qui sera ensuite envoyé à l'étranger où la liberté lui sera rendue. Ainsi 92 000 lièvres seront expédiés en France et en Italie, ces mêmes pays ont passé commande de 40 000 perdrix et de 50 000 faisans. Il est également prévu 180 000 biches pour aller repeupler les forêts de la R.F.A. et de la France.

Il n'est pas certain que satisfaction sera donnée aux demandeurs car l'hiver de l'an passé fut extrêmement rude et beaucoup de gibier succomba.

De telles chasses ne se déroulent pas sans incidents. Les biches souffrent le plus en général, elles succombent parfois à des crises cardiaques. Toutes les biches sont ensuite soumises à un stricte contrôle vétérinaire et on leur fait des cardiogrammes. Les autres animaux sont également suivis par les vétérinaires. Une fois les émotions passées, tout rentre dans l'ordre et dans les bois de France, d'Italie ou de la R.F.A., ils retrouvent vite leurs habitudes.

EN COURANT... EN COURANT...

⊗ A Varsovie une nouvelle maison de retraite a été ouverte pour les rentiers. C'est la cinquième du genre de la capitale. Ce centre accueille les personnes âgées et leur fournit les moyens de s'occuper et de se divertir. Il est des clubs aux mêmes fonctions mais nettement plus petit également. A Varsovie seulement, ces clubs sont au nombre de cinquante.

⊗ De nouveaux disques viennent de sortir en Pologne. Parmi eux on trouve „Livre pour orchestre” de Lutoslawski, „La IIIe sonate” de Baird et les oeuvres des compositeurs polonais entendues lors du dernier „Automne de Varsovie”.



CE ZOO TANT VISITE...

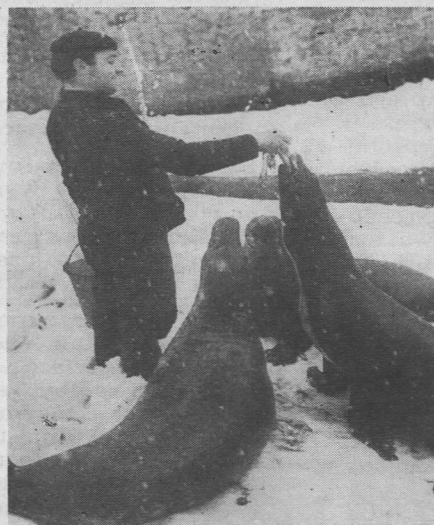
SI, de la terrasse de la vieille ville et sa rive droite il est difficile, pour ne pas dire impossible, de ne pas remarquer les trois énormes lettres rouges qui composent le mot ZOO. Et grands et petits viennent souvent se détendre parmi les bêtes dites sauvages. Chaque nouvelle naissance est annoncée dans la presse et la dernière sensation, l'arrivée de deux girafes, a fait courir tout Varsovie.

Ce zoo, qui fait partie du décor de la ville, existe-t-il depuis longtemps? Cherchons un peu son histoire.

Le parc peuplé de bêtes entourant le Château des Princes de Mazovie peut être considéré comme la première réserve, bien qu'on y trouvât guère de bêtes sauvages mais plutôt tous les habitants des bois de Pologne. Si il y eut quelques bêtes sauvages, elles étaient enfermées dans des cages. Au XVIIe siècle, dans un guide de Varsovie, ce parc est évoqué.

Au XVIIIe siècle, le roi Stanislas-Auguste embellit la ville par de magnifiques parcs, mais de jardin zoologique, point. Les Varsoviens devaient se contenter des ménageries de passage.

Au XIXe siècle, on trouve souvent dans la presse des écrits engageant à la création d'un jardin zoologique. Aux



environs de 1870 il se trouva un homme, Ferdynand Bartels, qui tenta de se dévouer entièrement à la création d'un zoo. Il était déjà à l'âge de la retraite après avoir été précepteur dans de riches maisons. Il réussit à intéresser l'opinion publique et des dons furent versés pour la création du jardin dont F. Bartels choisit même l'emplacement, le jardin Aleksandrowski (de Prague). Avec l'argent recueilli, Bartels acheta des bêtes, mais comme il n'y avait pas de local pour eux, il les logea chez lui, dans sa modeste maison de la rue Hoza.

Sa joie fut à son comble quand, peu de temps après, fut fondé le Comité varsovien du Jardin zoologique dont furent membres de dignes citoyens. Mais les mois passaient et de zoo, point. Derrière la palissade de la rue Hoza les loups, les renards et les ours avaient un air de plus en plus pitoyable. En 1875, les autorités décidèrent d'en finir. Une commission se rendit rue Hoza et tous les animaux furent abattus.

Tous les habitants de Varsovie clamèrent leur indignation. Dans sa „Chronique de la semaine” du „Courrier de Varsovie”, Boleslaw Prus com. para Bartels au légendaire Noël; dans la „Gazette polonaise” Henryk Sienkiewicz y consacra tout un article dans lequel il attaqua l'incompétence du Comité Zoologique et prenait, le parti de la victime, Bartels. Toute la presse regretta la triste fin de la tentative de création d'un jardin zoologique.

Il fallut attendre l'année 1912 pour entendre de nouveau parler d'un zoo pour les Varsoviens, à l'initiative de l'Association active du jardin zoologique. La ville de Varsovie fit don d'un terrain dans le parc Aleksandrowski (l'endroit actuel) mais à la condition expresse que le zoo verrait le jour avant 1913. Une délégation partit aussitôt à l'étranger pour visiter les plus grands jardins zoologiques, et peu de temps après les bêtes arrivèrent et le jardin fut ouvert au public.

Ce fut là le début du jardin actuel où se retrouvent tous les dimanches de l'été et de l'hiver tant de familles.

Filizanka

Barbara Gordon

GAZARNEJ KAWY

(14)

Nastąpiła teraz, jak to podczas każdego śledztwa bywa, chwila zastój. Zdawałoby się, że sprawa nie posuwa się wcale naprzód. Tak jednak nie było. Ludzie Kozłowicza pracowali energicznie. Ktoś jeden sklejał starannie podarty rocznik *Berliner Illustrierte*, ktoś drugi skrupulatnie badał pojazd Frydy, ktoś inny penetrował wszelkie miejsca w Kramnie, gdzie byłaby dostępna atropina. Ktoś jeszcze poufnie konferował z ordynatorem szpitala powiatowego, usiłując dowiedzieć się, jak zrodziło się w nim podejrzenie, iż powodem śmierci Matyldy Krychowej były nie tylko obrażenia, odniesione podczas wypadku. Kozłowicz wertował archiwum sędziego Muracha, dotyczące zbrodni hitlerowskich popełnianych na cywilnej ludności, a Socha po raz dziesiąty ponaglał telefonicznie Skierniewice, aby najszybciej przysłano do Kramna siostrę Matyldy Krychowej, z którą Krychowa mieszkała od zakończenia wojny.

Wieczorem w komendzie odbyła się odprawa. Z odprawy tej pozostały w notesie kapitana Kozłowicza następujące notatki:

1. W roczniku *Berliner Illustrierte* brak jednej strony. Na tej stronie znajdowała się prawdopodobnie druga część reportażu ze szpitala dziecięcego w Guterhofie. Trzeba tę stronę odnaleźć.

2. Ciężarówka Frydy jest technicznie sprawna. Szybkość jazdy, na chwilę przed wypadkiem, wynosiła około 40 km na godzinę, ale fakt, iż ofiara wypadku po prostu na oślep biegła pod koła, uniemożliwił zahamowanie wozu. Fryda był trzeźwy. Zatrzymany lamentuje nad swoim losem. Trzeba zwolnić do sprawy.

3. Atropinę otrzymać można w Kramnie w trzech miejscach: w szpitalu, w aptece i w pracowni doktora Lebiody. W szpitalu, niestety, nie da się stwierdzić, czy rozchodowano większą ilość tego leku. Szafka jest zamknięta niedbale. Nadzór wątpliwy. W aptece rozliczenie atropiny zgodne z receptami, w lekach przygotowanych zawartość trucizny tak minimalna, iż nie mogłaby spowodować niczyjej śmierci. W mieszkaniu sędziostwa Murachów nigdzie śladu po atropinie nie znaleziono. Podczas obiadu cała sałatka została zjedzona, talerze starannie umyte, słoiki również. W pracowni doktora Lebiody niczego sprawdzić nie można, substancje trujące trzymane są w szafie pancernernej, ale sam doktor nie wie, ile czego tam jest.

4. Sekcja zwłok Matyldy Krychowej potwierdza diagnozę ordynatora szpitala: obrażenia były poważne, lecz śmierć w ich wyniku nie mogła nastąpić tak szybko. Ranna powinna była żyć jeszcze co najmniej przez kilkanaście godzin. Zgon nastąpił w wyniku przedawkowania morfiny. Siostra Wirkusówna, która robiła rannej zastrzyk, twierdzi, że taką ilość kazała jej wstrzyknąć doktor Murachowa. Doktor Murachowa twierdzi, iż siostra Urszula musiała przesłuszać się albo po prostu pomylić. Nie wyklucza jednak, iż mogła sama pomylić się, dyktując dawkę. Akurat wtedy telefonował do niej doktor Lebioda z wiadomością, iż mąż jej ciężko zaniemógł.

5. Zbadano resztkę zawartości puszki z kawą, którą parzyła doktor Murachowa dla ratowania męża. Okazuje się, że sędzia Murach przechowywał w swoim biurku kawę bezkofeinową pochodzenia zagranicznego, którą kupował w komisie w Katowicach. Ta kawa nie mogła pomóc sędziemu, gdyż tylko prawdziwa kofeina stanowi od-

trutkę na atropinę. Mogła go natomiast trochę utrzymać przy życiu kawa podana przez Matyldę Krychową, jeśli wierzyć Anieli Blinowej. Ale kawy tej było trochę, minimalna ilość. W każdym razie na filizance stwierdzono ślady palców Krychowej.

Zachodzi pytanie, czy to nie ona podała truciznę? Raczej nie, skoro już podczas wizyty Solibora sędzia wykazywał objawy charakterystyczne dla zatrucia atropiną.

6. W szufladzie biurka sędziego Muracha znaleziono zdjęcie młodej kobiety z dwojgiem dzieci i psem. Zdjęcie jest stare i zniszczone, wygląda tak, jak gdyby ktoś je często brał do ręki. Teresa Murachowa stwierdza, że to zdjęcie rodziny sędziego, zamordowanej w obozie.

Kapitan Kozłowicz zamknął notes i zamysłił się nad losem człowieka, który nie czuł potrzeby otaczania się podobną twarzą pięknej, młodej żony, tylko wciąż ukradkiem sięgał do szuflady, w której jak skarb leżało zdjęcie dawno nieżyjącej rodziny. Czy taki człowiek mógłby na przykład popełnić samobójstwo? Chyba nie. W każdym razie nie z rozpaczy po tamtych, umarłych, gdyż w ich jak gdyby imieniu ciągle był czynny, ciągle ścigał zbrodniarzy. Celu jeszcze nie osiągnął, czemu by więc miał przerywać życie poświęcone jego realizacji? No i na pewno nie popełnił samobójstwa z miłości do Teresy. Gdyby ją naprawdę kochał, na pewno stałoby na jego biurku w ramce piękne, wypracowane, gabinekowe zdjęcie, na które patrzyłby w chwilach jej nieobecności.

Więc nie samobójstwo. Nie przypadek — bo niby jak, skoro w mieszkaniu sędziostwa w ogóle prawie żadnych lekarstw nie było, więc o żadnej pomyłce nie może być mowy.

Skoro zaś jedno nie i drugie też nie — pozostaje jedyna wersja: morderstwo. Ale komu z ludzi, którzy tego dnia przewinęli się wokół Kozłowicza, sędzia Edward Murach tak bardzo zagrażał, tak stał na zawadzie, że ów ktoś pozbawić go musiał życia?

Przez otwarte okno w gościnnym pokoju komendy kapitan widział ciemne, pogodne niebo, pełne gwiazd. Pogodne niebo nad małym, zdawałoby się, spokojnym miasteczkiem, w którym rozegrała się wielka tragedia. Podwójna tragedia. Tu się rozegrała, ale zaczęła się musiała gdzie indziej i kiedy indziej. Kto wie jak dawno.

Morderca, jak widać, jest śmiały, jest na wszystko zdecydowany. Na co jeszcze będzie go stać? Kapitana Kozłowicza ogarnął głęboki, drażniący niepokój. Zasnął dopiero o świcie.

ROZDZIAŁ 8

Nazajutrz w południe Kramno wyglądało tak, jak gdyby nagle opuścili je w popłochu wszyscy mieszkańcy. Uliczki były puste, pokoje biurowe opustoszałe, stoliki w gospodzie i kawiarni wolne. Nawet w drzwiach niektórych sklepów umieszczono wywieszki: *Zaraz wracam, Przerwa od 12 do 13*, albo po prostu *Remanent*. Kto żyw, udał się na pogrzeb sędziego Muracha. Jedni z życzliwości dla zmarłego, drudzy z życzliwości dla doktora Murachowej, inni jeszcze z obowiązku lub ciekawości.

W wyludnionym niemal zupełnie lokalu komendy powiatowej Kozłowicz czuł się jak rozbitek na nie zamieszkaną przez nikogo

wyspie. Nie poszedł na pogrzeb sędziego nie tylko dlatego, że wzdrygał się zawsze przed ceremoniami żałobnymi, mającymi związek z człowiekiem, którego śmierć była przedmiotem prowadzonego przez Kozłowicza śledztwa; wkroczał wprawdzie w życie osobiste takiego człowieka, lecz czynił to jak gdyby bezosobowo: jako siła strzegąca porządku w międzyludzkich stosunkach. Ostatniej drodze każdego człowieka należy się szacunek, czynienie z niej jeszcze jednego etapu śledztwa kapitan uważał za nieprzyzwoitość, udział zaś w charakterze prywatnym stawałby go w rządzie gapiów i nieproszonych intruzów.

Był wszakże inny jeszcze powód nieobecności kapitana Kozłowicza na pogrzebie sędziego Muracha. Wziął na siebie rozmowę z siostrą Matyldy Krychowej. Przyjechała w południe. Cisza i pustka w komendzie były właściwie na rękę Kozłowiczowi. Nikt nie wchodził bezustannie, nie wychodził, po korytarzach nie rozlegały się nawoływania, nie dzwoniły telefony. Mógł skupić się, skoncentrować myśl na tym wątku sprawy, który wydawał mu się, nie wiedząc czemu, tak istotny. Socha mniej przywiązywał wagi do udziału Krychowej w sprawie śmierci sędziego, określał ją jako statystkę lub kibicę, nie widział w niej jednej z głównych postaci dramatu. Jeszcze tego rana forsował wersję zabójstwa na tle uczuciowym. I jakkolwiek ciężko mu to przychodziło, nie cofał się przed oskarżeniem dwojga ludzi, których darzył szacunkiem i sympatią: — albo Murachowa nie wytrzymała już dłużej tej sytuacji, albo doktor Lebioda postanowił poświęcić się dla swojej ukochanej i dać jej wolność.

— Widzę, że Solibora i Burnasa całkowicie eliminujesz. Lekceważysz także Anielę Blinową, chociaż te stale nie zamknięte drzwi wejściowe w mieszkaniu sędziego i dla niej stały otworem... Kto wie, jakie ona na przykład mogła mieć pretensje do sędziego.

— Solibora nie widzę w roli mordercy. Cwany gość, interesiki lubi robić, ale za bardzo uwielbia pieniążki, które mu dość łatwo przychodzą, żeby ryzykować głowę, swoją albo nawet cudzą. O Soliborze poiem stanowczo: próba przekupstwa, łapówka — to tak, ale morderstwo — nie. Burnas też chyba odpada: to prymitywny typ, o atropinie w życiu nie słyszał, a gdyby usłyszał, myślałby, że to nowy gatunek wódki.

Wzmiankę o Anieli Blinowej, jako ewentualnej podejrzaną, Socha skwitował lekkim wzruszeniem ramion. Dyscyplina służbowa nie pozwalała mu jaśniej wyrazić, co sądzi o takich pomysłach, lęgnących się w głowie wyższej rangi.

Mimo przekonywających sugestii Sochy, Kozłowicz nie potrafił jakoś jednoznacznie i z pełnym przeświadczeniem sprowadzić sprawy sędziego Muracha wyłącznie do dramatu miłosnego. Nie przemawiał do niego na przykład argument doktora Piotra Lebiody, że hamulcem powstrzymującym Teresę przed zerwaniem z mężem była świadomość, iż jest mu potrzebna. Ta kobieta nie wydawała się Kozłowiczowi stworzona na męczennicę. Jej wypowiedzi dotyczące męża pozbawione były ciepłej życzliwości. Na pewno, gdyby naprawdę chciała od niego odejść, mogłaby i byłaby zdolna po prostu do przeniesienia się gdziekolwiek poza Kramno. A czy kochała Piotra, czy tak bardzo chciała być z nim razem, że aż popełniła zbrodnię z tego powodu? Kapitana nie mógł jakoś w to uwierzyć. Już bardziej pasowałaby mu wersja Sochy dotycząca Piotra. Impulsywny, romantyk, zaślepiony w miłości. Ale to była akurat ta wersja, którą Kozłowicz najchętniej by obalił. Czuł się nią osobiście dotknięty i rozgoryczony. Był wściekły, że ma do czynienia ze sprawą, w którą zaplątał się jego dawny kolega, towarzysz broni, może nawet więcej — bo dawny przyjaciel. Tym skwapliwiej czepiał się każdej ulotnej nawet myśli, cienia poszlaki, odsuwającej winę od Lebiody.

Dalszy ciąg nastąpi

Dla Pań o Paniach

KIEDY PEKAJĄ WIEŻY

W porównaniu z innymi krajami Polska w tej dziedzinie zajmuje daleką lokatę, gdyż np. w USA na każdych 10 tys. mieszkańców notuje się 25 rozwodów, na Węgrzech — 20, w NRD — 16, w Czechosłowacji i Danii — po 14, w Szwecji 13, a w Polsce — tylko 8. Niemniej jednak na wokandy sądowe w całym kraju wpływa rocznie 50 tys. spraw rozwodowych, z których około 30 tys. kończy się wyrokiem orzekającym rozwód.

Najczęściej rozwodzą się mieszkańcy dużych miast: Warszawy, Łodzi, Katowic i Krakowa, z tym, że wszelkie rekordy biją 2 miasta — Warszawa (30 rozwodów na 10 tys. mieszkańców) i Łódź — (25 rozwodów). Natomiast w całym woj. poznańskim na taką samą liczbę mieszkańców przypada 6 orzeczeń rozwodowych, podobnie jest w woj. krakowskim i rzeszowskim.

Najrzadziej rozwodzą się małżeństwa wiejskie. Np. w r. 1968 na 29.400 rozwodów udzielonych w całym kraju — tylko 4.323 przypada na ośrodki wiejskie.

DLACZEGO?

Jak wynika ze statystyk sądowych, rozwodzą się przede wszystkim małżeństwa młode wiekiem, zawarte przed ukończeniem przez małżonków 25 lat — nie przygotowanych do samodzielnego życia lub nie mających po temu odpowiednich warunków materialnych. 10 proc. rozwodzących się nie przeżyło ze sobą nawet 1 roku, 65 proc. małżeństw — trwało poniżej 5 lat.

DLaczego się rozwodzą? Przyczynami najczęściej podawanymi we wnioskach rozwodowych są: zdrada małżeńska, różnice charakterów i usposobień, brak zainteresowania potrzebami współmałżonka, alkoholizm, złe traktowanie rodziny i niedostarczanie jej środków utrzymania.

CO Z DZIEĆMI?

Zgodnie z przepisami polskiego kodeksu rodzinnego rozwiązanie małżeństwa jest niedopuszczalne, jeśli miałyby na tym ucierpieć dobro małoletnich dzieci. Ten warunek chronić ma interesy dzieci, na których złe pożyte rodziców zawsze ujemnie się odbija. W

praktyce jednak sytuacja dzieci żyjących w obrębie rozbitego, chociaż nie rozwiedzionego małżeństwa jest często o wiele gorsza niż gdyby rodzice się rozwiedli. Niestety, jeżeli chodzi o rozwody — najgenialniejszy i najbardziej wnikliwy prawodawca nie może zapobiec niewątpliwiej krzywdzie dziecka, która ma miejsce zawsze, gdy dziecko traci swą naturalną bazę w postaci normalnego domu składającego się z ojca i matki.



Naszyjnik dla Ewy...

Fot. A. Jaloński

KOLORY NA HUMORY

O zależności pomiędzy kolorem a nastrojem wiadomo było już od dawna. Stwierdzono także, że działania barw nie jest sprawą obojętną dla organizmu. Np. kolor czerwony działa pobudzająco i może wywoływać nieoczekiwane reakcje. W pewnym laboratorium angielskim personel kłócił się nieustannie, przeprowadzono więc specjalne badania nad przyczynami ciągłych zadrażeń. M. in. zmieniono oświetlenie laboratorium z czerwonego na zielone i... kłótnie ustały jak ręką odjął.

PASTOROWA I POLICJANT

Wbrew pozorom chodzi o jedną i tę samą osobę a mianowicie o Szwedkę, Karin Andrae z miasteczka Ortomt. Rzeczywiście — jest ona żoną miejscowego pastora i rzeczywiście — uczęszcza do szkoły policyjnej w Sztokholmie po której ukończeniu obejmie etat policjanta w Ortomt. Sprawa jest o tyle oryginalna, że jak dotąd rzadko spotyka się pastorkowe w mundurze i z bronią u boku. Pani Karin, żona i córka duchownych, sama również zamierzała początkowo zostać pastorkiem (w Szwecji od kilku lat nie zabrania się tego kobietom), doszła jednak do wniosku, że skuteczniej pomoże swym bliźnim w mundurze policyjnym aniżeli przemawiając z kazalnicy.

Również kolory sukienek mają wpływ na nasze humory, tak jak ulubione kolory mówią coś o naszym charakterze. Ludzie zwani ekstrawertykami, czyli wylewni i towarzyscy, lubią przeważnie kolory ciepłe — żółty i pomarańczowy. Intrawertycy, czyli samotnicy, skryci i wpatrzni w siebie — preferują tonacje zimne. Dzieci przepadają za kolorem czerwonym, w okresie dojrzewania odpowiada im zielony, gdy dorastają — niebieski.

Teoretycy malarstwa i projektanci mody zgodnie namawiają do doceniania kolorów ze względów estetycznych i psychologicznych.

Precz z szaro-burą tonacją

Apatię, smutek, nieśmiałość i przygnębienie łatwiej pokonamy przy pomocy „skoku” w inne, weselsze kolory. Dotyczy to szczególnie niewiast w starszym wieku, które zupełnie niesłusznie uważają, że jasne kolory im „nie przystoją”. Nic bardziej niesłusznego pod słońcem! Powinny czym prędzej zmienić tonację smutną na kolory ciepłe, jasne i wesołe. Tyle jest przepięknych pastelowych odcieni materiałów, które można polecić najbardziej nawet starszym paniom. A już co najmniej barwne i żywe muszą być dodatki do sukien.

Jak działają kolory?

Jak już wspominaliśmy kolor czerwony działa drażniaco, ale także zaostrza uwagę i — dodaje blasku cerze. Kolor zielony uspokaja i poprawia nastrój, niebieski jest kolorem schludności i spokoju ducha, a także — co nie jest bez znaczenia — odmładza. Kolor fiołkowy zawsze uważany był za szczególnie twarzowy dla pań w wieku balzakowskim, ale jego blade odcienie znakomicie podkreślają walory młodej jasnej cery pod warunkiem, że makijaż będzie tak dys-

kretny, że prawie niewidoczny.

Szczególne działanie ma kolor żółty. Przede wszystkim uważany jest za lekarstwo na... leniwych, gdyż w żółtym otoczeniu chce się człowiekowi ponoć intensywniej pracować. Niektóre wielkie firmy w państwach zachodnich twierdzą, że dzięki przemalowaniu wnętrza swoich zakładów na żółto — zrobili, majątek, gdyż robotnicy zaczęli o wiele wydajniej pracować. Kiedyś kolor żółty miał złą opinię — kojarzono go z hańbą i zazdrością (to ostatnie przetrwało po dziś), a średnowieczne panny młode, o których wiadomo, że prowadziły przed ślubem żywot niezbyt pocziwy, „piętnowane” były żółtym welonem. A tymczasem właśnie kolor żółty jest szczególnie twarzowy i efektowny, poprawia nastrój i doskonale w nim wyglądają kobiety o śniadej cerze.

Wniosek z powyższych dywagacji: ubierajmy się kolorowo, a świat będzie się nam więcej podobał!

Kęcik modniści

Azkołwiek w bieżącym sezonie szczególnie faworyzowane są spodnice, suknie też się nosi, a mianowicie:

Przed południem — nieśmiertelne szmizjerki o modnej długości, suknie portfelowe (asymetrycznie zapięte lub skrzyżowane), suknie bardzo szczupłe i rozszerzające się od pasa ku dółowi, suknie bez rękawów noszone z odmiennego koloru bluzkami.

Po południu — lekkie szmizjerki z krepy, żorżety czy drukowanej wełny, proste i bardzo szczupłe suknie z odcinaną kłozową spódnicą, suknie-chłopki z sutymi spódnicami.

Wieczorem — „suknie prababi” z brokatu, welwetu lub drukowanego atlasu, strojne szmizjerki z jedwabnej krepy z biżuteryjnym paskiem, ozdobione cekinami lub pająkami. Konieczne — długość do kostek albo do ziemi!

NOTKI — PLOTKI

Richard Burton, jeden z najznakomitszych i najlepiej zarabiających aktorów filmowych, oświadczył, że jego słynna żona Elisabeth Taylor zagroziła mu rozwodem, jeśli nie przestanie pić. Burton przestąpił już dwukrotnie kliniczne leczenie odwykowe i — jak twierdzi — od pół roku nie skosztował ani kropli alkoholu.

Typowo angielski rekord ustanowiła 53-letnia Marion Findall, która w ciągu 6 godzin wypita przed kamerami telewizji 78 filiżanek herbaty. Jej konkurentka — „tylko” 72.

Karl Wetzel, filolog zachodniemiecki, wyraził się następująco: „Mini-słówka często bywają zastępowane przez maxi-słowa. Również mowa ma skłonność do wydłużania się...”

Carlo Ponti i jego żona Sophia Loren nie chcąc należeć do arystokracji jedynie finansowej — zaczęli używać herbu przedstawiającego 3 góry na zielonym tle. Herb „rodowy” wykonał sam pan Ponti a małżonka go zaakceptowała.

NIE TYLKO DLA PAŃ

DZIEWIĘĆ PRZYKAZAŃ ANTYNIKOTYNOWYCH

1. Papierosów, cygar i fajek nie dopalać do końca.
2. Nie palić na czczo.
3. Starannie wietrzyć pomieszczenia, w których się pali.
4. Nie palić w zimie na powietrzu.
5. Nie palić szybko.
6. Nie palić papierosów wilgotnych.
7. Nie palić papierosów bez filtrów.
8. Starać się palić z miast papierosów fajkę lub cygara — są mniej szkodliwe.
9. Nie palić w o góle.

Osiem przykazań ustanowili krakowscy lekarze-naukowcy, dziewięć — to wkład „Tygodnika Polskiego” w akcję antynikotynową...

AU FUMET SAVOUREUX

Les „ZRAZY” farcis aux pommes



Les „zrazy” se sont tout simplement des tranches très fines de viande de boeuf, mais c'est une fois accomodées que ce nom prend tout son sens. Alors ne tardons pas.

Il vous faudra un livre de viande de boeuf, trois pommes un peu acides, huit gros oignons, un cuiller de saindoux, du sel du poivre, de la graisse ou de l'huile et un verre de crème fraîche.

Vous pelez les pommes en prenant soin d'enlever les pépins et vous les coupez en lamelles très minces, vous faites de même avec les oignons. Faites revenir légèrement les oignons dans de l'huile ou du saindoux, ajoutez-y les pommes, poivre et

sel. Une fois la viande en fines tranches battez bien celles-ci pour qu'elles ne soient dures, salez et poivrez. Tartinez chaque tranche avec les oignons et les pommes et enroulez. Fixez-les à l'aide d'un bâtonnet ou de fil. Mettez les „zrazy” sur de la graisse très chaude et faites-bien revenir. Faites cuire ensuite à l'étouffée jusqu'à ce que la viande soit tendre, ajoutez seulement un peu d'eau. Vers la fin de la cuisson, ajoutez la crème fraîche et laissez encore cuire quelques instants.

Vous servirez ces excellents „zrazy” avec des pommes à l'anglaise et une bonne salade.

Ernestine DODUE

TYDZIEŃ KULTURY I PRZYJAŹNI w Bruay-sur-Escout

W Bruay-sur-Escout (Nord) odbyła się ostatnio impreza zatytułowana: „Semaine Culturelle et d'Amitié Franco-Polonaise”. Na program jej złożyły się wystawy i filmy. Największe zainteresowanie zwiedzających wzbudziła wystawa pod nazwą „Współczesne oblicze Polski”. Ukazywała ona publiczności francuskiej i polskiej osiągnięcia Polski w okresie minionego ćwierćwiecza, przeobrażenia Kraju i jego rozwój gospodarczy oraz kulturalny. Młodzież wraz z licznymi filatelistami z Bruay-sur-Escout oraz okolic oglądała z zaciekawieniem ekspozycję polskich znaczków pocztowych. Wszystkim podobała się również i trzecia wystawa: pokaz wyrobów przemysłu ludowego i rzemiosła artystycznego.

Spośród wyświetlanych filmów polskich uwagę publiczności zwróciły szczególnie „Barwy walki” i ze względu na poruszany temat — Ruch Oporu w Polsce — i ze względu na walory artystyczne. Po projekcji tego filmu wywiązała się ożywiona dyskusja.

„Tydzień” w Bruay poprzedzony był uroczystym wernisażem. Wysoki protektorat nad imprezą objął deputowany i dziekan Assemblée Nationale p. Arthur Musmeau, oraz przedstawiciel Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. wicekonsul Czesław Turzański. Na uroczystości był również obecny mer Bruay, radca generalny p. Gostiau, zastępca mera Bruay p. Jacques Laurent, inni zastępcy oraz radni miejscy, dyrektorzy szkół, przedstawiciele miejscowych stowarzyszeń, m.in. Amicale Laiques, Stowarzyszenia Przyjaźni Francusko-Niemieckiej i in. „Tydzień Kultury i Przyjaźni” odbywał się w Domu Kultury. Nad przebiegiem jego czuwał p. Trehout — dyrektor Domu. Impreza odbiła się głośnym echem w lokalnej prasie.

ODZNACZENIA Z OKAZJI 11 LISTOPADA

LIÉVIN. Mer miasta, deputowany p. Darras, wręczył z okazji święta 11 Listopada przyznane odznaczenia wojskowe przez Ministerstwo B. Kombatantów. Odznaczenia otrzymali m. in.: p. F. Loza (Croix de Guerre 1939-45), p. Jan Pietrzak (médaille des Blessés i Croix de la Valeur Militaire), p. Jan Łabędzki (Croix de la Valeur Militaire z gwiazdą brązową wraz z dyplomem uznania za zasługi w Afryce Północnej), p. Jan Stempień (dyplom uznania za zasługi wojenne w Afryce Północnej).

BRUAY-en-ARTOIS. Z dużym zadowoleniem została przyjęta wśród miejscowej Polonii wiadomość o wysokim odznaczeniu,

przyznanym p. Janowi Czekali z okazji 11 Listopada. P. J. Czekala otrzymał Croix de Chevalier de la Legion d'Honneur za zasługi wojskowe, poniesione zwłaszcza w 1940 roku, kiedy to kosztem inwalidztwa ratował cofający się sztab. P. Czekala odznaczony był urzędowo Médaille Militaire i Croix de Guerre avec Palmes. Młodzież szkolna i liczne stowarzyszenia defilowały przed dekorowanym w czasie uroczystości 11 Listopada, zorganizowanych przez tutejsze merostwo.

HENIN-LIÉTARD. Z okazji rocznicy zawieszenia broni w 1918 roku francuskie odznaczenie wojskowe za wojnę 1939-45 otrzymał p. Rudolf Kalicki.



Delegaci na zjazd podczas jednego z posiedzeń dyskusyjnych

DELEGATKA POLSKI NA KONGRESIE EUCARPIA w DIJON

150 delegatów z 20 krajów wzięło udział w Kongresie Eucarpia, który odbył się w Dijon. Eucarpia — stowarzyszenie założone w r. 1956 i skupiające laboratoria badawcze państwowe i prywatne — ułatwia współpracę i wymianę doświadczeń badaczy i techników pracujących nad wzmocnieniem i poprawą roślin: drzew owocowych, jarzyn, roślin na pasze, zbóż, ziemniaków itd. Kongres w Dijon poświęcony był specjalnie zagadnieniom zbóż oraz fizjologii i odbywał się w nowych pomieszczeniach uniwersyteckich École Nationale des Sciences Agronomiques Appliqués.

W pracach zjazdu, w dyskusjach nad wkładem

fizjologii do prac praktycznych przy uprawie zbóż, brali udział delegaci m.in. Anglii, Francji, Irlandii, Jugosławii, Meksyku, Niemiec, Polski, Szwajcarii, USA, Węgier, Włoch, ZSRR. Duży był udział w kongresie badaczy z regionu Dijonu — reprezentantką Polski była p. doktor Izabella Kumelowska, adiunkt Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Zakładzie Roślin Zbożowych w Krakowie. Na kongres w Dijon wydelegowała p. Kumelowską dyrekcja Instytutu oraz Ministerstwo Rolnictwa.

W czasie pobytu w Dijon delegatów na zjazd stowarzyszenia Eucarpia przyjmował zastępca mera miasta p. Laroche.

ŚLIMAK Z BURGUNDII

HOJNE DATKI POLONII LYOŃSKIEJ NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Polonia zamieszkała w okręgu Konsulatu Generalnego PRL w Lyonie odpowiedziała bardzo szczerze na apel Komitetu Honorowego Budowy Pomnika — Szpitala dla Dzieci — „Centrum Zdrowia Dziecka”.

Szerokie rzesze ofiarodawców z całego lyońskiego okręgu konsularnego nadsyłały datki pieniężne na fundusz budowy „Centrum Zdrowia Dziecka” w Warszawie. Wśród ofiarodawców znajdują się osoby różnych zawodów i wieku. Aktywny udział w zbiorze wzięły kobiety i młodzież. Nie zabrakło symbolicznych ofiar od dzieci, które w ten sposób pragnęły uczcić pamięć swych kolegów i koleżanek, zamordowanych przez okupanta hitlerowskiego. Wzruszające listy wraz z drobnymi, lecz serdecznymi datkami napływały od ludzi starszych, żyjących dziesiątki lat poza granicami swej starej ojczyzny.

Zbrane wśród Polonii lyońskiego okręgu konsularnego datki dały dotychczas pokąźną sumę na budowę Pomnika-Szpitala dla dzieci „Centrum Zdrowia Dziecka” w Warszawie, wynoszącą na dzień 31 października 1970 roku 8.217,— frs (osiem tysięcy dwieście siedemnaście franków franc.)

W związku z powyższym Konsulat Generalny PRL w Lyonie w imieniu Komitetu Honorowego Budowy Pomnika-Szpitala „Centrum Zdrowia Dziecka” w Warszawie pragnie tą drogą podziękować wszystkim, którzy swoją bezinteresowną pracą i dużym zapalem przyczyniali się do zbioru na ten piękny i wzniosły cel.



HONNEUR AUX GARÇONS

Penchée, telle le Mallarmé de „Brise Marine” („La chair est triste, hélas! et j'ai lu tous les livres”, etc. — vous connaissez, n'est-ce pas?), — penchée, dis-je, telle le Mallarmé de „Brise Marine”, sur un „vide papier que la blancheur défend”, je suis en train de me demander comment est-ce que je pourrais faire plaisir aux garçons. Rassurez-vous, je n'ai pas abandonné la cause du beau sexe, je n'ai pas passé à l'ennemi et il n'entre pas dans mes intentions de flagorner les garçons. Mais comme dimanche prochain c'est la Saint-Nicolas, c'est-à-dire la fête des garçons, j'ai résolu d'être gentille avec eux. Vous trouvez que je suis trop bonne? Bah! une fois n'est pas coutume. Bien sûr, ils ne valent pas cher. Je viens même d'en avoir une nouvelle preuve. En effet, je viens d'apprendre que l'un d'eux, à savoir Alfred Jarry, l'auteur d'„Ubu roi” (je sais bien que c'était un

La semaine des Jeunes

artiste, mais c'était aussi un homme, un être humain mâle, et avant de devenir un homme fait, c'était un garçon), — je disais donc que je viens d'apprendre qu'Alfred Jarry s'amusait un jour à déboucher le champagne à coup de revolver. C'était une drôle de

manière de s'amuser, n'est-ce pas? Mais ce n'est pas tout. Ecoutez la suite. Comme des balles s'égarèrent par delà la clôture, cela entraîna l'irruption d'une dame dont les enfants jouaient dans le jardin voisin. „S'il les atteignait, pensez donc!” — s'écria la dame. „Eh! — dit Jarry — qu'à cela ne tienne, Madame, nous vous en ferons d'autres” ... Vous vous rendez compte!

Oui, les garçons et les hommes sont, si j'ose dire, de drôles de zigotos, et à dire vrai je devrais constamment leur tirer dessus à boulets rouges, mais comme dimanche c'est leur fête, et comme j'ai un coeur d'or, je consens à fermer les yeux sur leurs forfaits passés, présents et à venir (mais seulement jusqu'à dimanche prochain, cela va sans dire), et je vais même pousser la magnanimité jusqu'à leur faire mille gracieusetés.

Allons-y, commençons. Alors, mes petits lapins — j'espère que vous ne voyez

aucun inconvénient à ce que j'use de ce terme d'affection? — vous allez bien? Comment vont ces petites santés? Vos mamans sont toujours aux petits soins pour vous? Tournez vous un peu plus de profil, voulez-vous? Hum! Hum! Dites-moi, est-ce que vous n'auriez pas pris du ventre ces derniers temps? Hein? Au fait, mettez-vous donc à l'aise. Faites comme chez vous. Vous n'avez pas trop froid? Patientez un instant, je vais tout de suite vous servir de chaleureuses paroles nouées, telles une boîte de dragées, d'une faveur rose. Plait-il? „Martine prends ton luth et nous donne un baiser”? C'est ce que vous avez dit, n'est-ce pas? Moi, je veux bien, mais vous êtes-vous au moins rasés? Oui? Alors, voici des baisers en veux-tu en voilà. Comme nous sommes à la veille de votre fête, je ne puis rien vous refuser. Demandez-moi ce que vous voulez, hormis, évidemment, de vous accorder les dernières faveurs, car naturellement je vous les refuserai, même sur le papier, et en plus je vous prie de gagner sur-le-champ la porte de „La semaine des Jeunes”. D'ailleurs je ne sais même pas ce que ces mots-là signifient. J'espère que vous ne le savez pas non plus? Non? Hum! Vos sourires mi-figue, mi-raison m'incitent à croire que vous ne dites pas la vérité. Com-

ment osez-vous savoir cela? A votre âge! Vous n'avez pas honte?

Et puis ne me demandez pas non plus de vous donner mon adresse, car bien que j'aie beaucoup de sympathie pour vous, il me serait impossible de vous satisfaire. En effet, mes parents n'ont consenti à ce que je me produise dans les colonnes de „La Semaine Polonaise” qu'à la condition que je ne donnerai mon adresse personnelle à personne et que je garderai l'anonymat, et c'est la raison pour quoi je n'ai jamais répondu à ceux d'entre vous qui ont exprimé le désir de me rencontrer. D'ailleurs, vous savez, quand bien même nous nous rencontrerions, cela ne servirait à rien, car, comme je vous l'ai déjà dit, mon coeur ne m'appartient plus, j'en ai fait don à un garçon qui habite la Pologne.

On dirait que vous avez l'air fâchés? Non? Vous avez simplement soif? Ah bon! Et de quoi avez-vous soif?

D'aimer? Cela me ravit. C'est bon signe qu'un garçon ait soif d'aimer. Vous irez loin, c'est moi qui vous le dit. Demandez à saint Nicolas (ou à Martine, c'est la même chose), de vous donner l'idée de lire le poème d'Apollinaire intitulé: „L'amour, le dédain et l'espérance”. Vous y trouverez des phrases comme: „Je t'ai prise contre ma poitrine comme une colombe qu'une petite

fille étouffe sans le savoir”, „Je t'ai prise avec toute ta beauté ta beauté plus riche que tous les placers de la Californie ne le furent au temps de la fièvre de l'or”, etc. Vous aurez encore plus soif. Vous serez encore plus séduisants, voire presque irrésistibles. Je vous en réponds sur mon honneur.

Vous avez peut-être aussi soif de mieux connaître la Pologne? Oui? Alors, permettez-moi de vous donner un conseil. Vous savez sans doute que „La Semaine Polonaise” vient de sortir un almanach, n'est-ce pas? Eh bien, je vous recommande d'en faire l'emplette. Il contient de nombreux textes en français. C'est vraiment une lecture enrichissante. Et il ne coûte que la modique somme de cinq francs. Vous m'en direz des nouvelles, vous verrez.

Est-ce que vous avez aussi soif d'amitié? Alors, venez. Donnons-nous le bras, et puisqu'en France „tout finit par des chansons” (Beaumarchais), chantons quelque chose. Non, non, pas les chansons de Michel Polnareff et de Marc Hamilton — „La Semaine des Vieux” en serait certainement outrée. Chantons plutôt „Si tous les gars du monde...” Allez! Les filles aussi! Et souriez! Souriez aux garçons! Sentez leur au cou! Allez! Puisque c'est la Saint-Nicolas. N'ayez pas peur! Au fond, ils ne sont pas si dévergondés qu'on le dit, vous savez.

Mais soyez toujours sur le qui-vive quand même. Je vous fais une grosse bise.

MARTINE



Drużyna warszawskiej Legii zakończyła sezon jesienny z dodatnim bilansem — w lidze zajmuje ona pierwsze miejsce, a w Pucharze Europy Klubów Mistrzowskich zakwalifikowała się do ćwierćfinału
 Fot. Mieczysław Swiderski

O polskim piłkarstwie

LEGIA MISTRZEM JESIENI

ROZGRYWKI piłkarskie o mistrzostwo Polski rozgrywane są systemem dwurundowym, na jesieni i na wiosnę. Najlepszą drużynę Polski poznają kibice dopiero w czerwcu, podobnie jak to jest w większości krajów europejskich. Niemniej jednak emocjonująca jest pierwsza runda jesienna. Od pozycji jaką sobie w tym okresie rozgrywek zapewnią poszczególne drużyny zależy w poważnej mierze ich dalszy los. Dlatego też walka o każdy punkt jest niezwykle zacięta. Oczywiście najwięcej emocji dostarczą zawsze pojedynki o prowadzenie w tabeli ligowej. W Polsce w ostatnich kilku latach kandydatami do zdobycia tytułu mistrza Polski są zazwyczaj piłkarze warszawskiej Legii i Górnika Zabrze. Ich wyrównana walka pasjonowała miliony kibiców, śledzących pojedynki tych wielkich rywali na stadionie lub w telewizji.

Ostatnia jednak jesień zmniejszyła znacznie te emocje, gdyż w pierwszych meczach rundy jesienniej Górnik stracił aż sześć punktów i jego pogoń za Legią była bardzo trudna. Ostatecznie, w bezpośrednim meczu górnicy z Zabrza pokonali wojskowych z Warszawy i wydawało się, że pod koniec rundy jesienniej zmniejszą dystans od najgroźniejszych rywali do tytułu mistrza Polski.

Widocznie jednak zwycięstwo w meczu z Legią tak ich zmęczyło, a może po prostu rozbroiło psychicznie, że następnej niedzieli przegrali niespodziewanie z beniaminkiem I ligi, ROW Rybnik, i zakończyli rundę jesienną dopiero na czwartej pozycji, z sześcioma punktami straty do Legii, która zajmuje pierwsze miejsce z przewagą czterech punktów nad Ruchem Chorzów, choć ten przez kilka początkowych kolejek rozgrywek bardzo silnie następował na piąty wojskowym, póź-

niej jednak stracił formę i dystans do Legii.

Zdobyte przez Legię tytułu „mistrza jesieni” cieszy bardzo kibiców piłkarskich tego klubu, ale jeszcze bardziej są oni zadowoleni z wyników, uzyskanych przez swych pupilów w rozgrywkach o Puchar Europy Klubów Mistrzowskich. Sensacyjne zwycięstwo nad Standardem Liège 2:0 otworzyło Legii drogę do ćwierćfinału PE. Losowanie nie było najgorzej dla klubu z Warszawy. Przeciwnikiem jego będzie Atletico Madryt, z tym, że pierwszy mecz na początku marca przyszłego roku odbędzie się w Hiszpanii, natomiast rewanż w dwa tygodnie później w Warszawie.

Znacznie natomiast gorzej wylosował Górnik Zabrze. Spotka się on w ćwierćfinale Pucharu Europy Zdobywców Pucharów z angielskim zespołem Manchester City. W dodatku pierwszy mecz odbędzie się w Chorzowie, a rewanż w Anglii. Warto przypomnieć, że Górnik spotkał się z Manchester City w finale PZP w Wiedniu i przegrał ten mecz dość zdecydowanie. Jak będzie w roku przyszłym?

Sezon piłkarski kończy się meczami o Puchar Polski i wyprawą Górnika Zabrze na trzy towarzyskie spotkania w Szkocji. Następny sezon zacznie się sensacyjnymi pojedynkami Legii i Górnika w Pucharze Europy. Będzie to początek, godny tego sezonu i emocji, jakie czekają miłośników piłkarstwa w Polsce. Reprezentacja Kraju ma bowiem rozegrać aż pięć spotkań eliminacyjnych o wejście do finału Mistrzostw Europy. I znów przypomnienie, że los przeznaczył Polsce za przeciwników piłkarzy Albanii, NRF i Turcji. W grupie tej rozegrano dotychczas dwa spotkania. Zwycięstwo Polski w meczu z Albanią na stadionie w Chorzowie nie należało do wielkich sensacji, w każdym razie nie do takich jak porażka świetnej drużyny NRF z Turcją. Jest to jednocześnie sygnał, że nie wolno zlekceważyć żadnego przeciwnika. Ponieważ miniony sezon nie był najlepszy dla reprezentacji Polski, która wykazała bardzo nierówną formę, miłośnicy piłki nożnej nie są zupełnie spokojni przed eliminacjami do mistrzostw Europy. Polskie drużyny klubowe odnoszą poważne sukcesy na arenie międzynarodowej, o czym świadczą ich doskonałe wyniki w rozgrywkach o Puchar Europy i Puchar Lata. Gorzej jest z reprezentacją, która potrafi jednej niedzieli wygrać z Danią 5:0, a następnej przegrać 0:5 z NRD.

Rozgrywki o mistrzostwo I ligi, wielkie wydarzenie międzynarodowe ciekawia oczywiście wszystkich miłośników piłkarstwa w Kraju, ale każdy z nas ma przecież swój „własny” klub, któremu zawzięcie kibicuje. Czasem jest to drużyna grająca w III lidze, a często jeszcze niżej, w klasie A lub B. Zrywamy się, gdy nasi pupilie nie potrafią wygrać z kolejnym przeciwnikiem, cieszymy — jeśli im się ta sztuka uda. C sobotę i niedzielę odbywa się w Polsce wiele spotkań piłkarskich. Gdyby udało się chociaż jednemu dnia zadowolić wszystkich kibiców! Niestety nie jest to możliwe i dlatego obok zadowolonych, promieniejących szczęściem ze zwycięstwa swej drużyny wychodzą ze stadionów i inni, ze spuszczonymi głowami i ponurymi minami. No cóż, jak mówi popularne powiedzonko „piłka jest okrągła” i gdyby nie było niespodzianek, nie byłoby prawdziwego sportu.

Na razie jednak wszystkich miłośników piłkarstwa czeka trzymiesięczna przerwa. Wystarczająco długa, by wzmógł się głód piłki i podleczyły nerwy, tak często wystawiane na szwank przez naszych ulubieńców.

W. K.

P 23, rue Taitbout — PARIS
IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

K BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

O ■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie Na żądanie wysyłamy próbki

Nouvelles sportives de la Pologne et du monde

● Une semaine avant la fin des rencontres d'automne de football, Legia de Varsovie semble être le champion, en première division. Ce club a 4 points d'avance sur Ruch de Chorzów. La sensation de dimanche dernier fut de voir Górnik-Zabrze battu par les benjamins de Rybnik par le score de 0 à 1. En deuxième division, les rencontres sont terminées. En tête on trouve les clubs Odra et ŁKS-Łódź qui furent éliminés de la 1^{re} division.

● Les rencontres de basket-ball en 1^{re} division sont particulièrement intéressantes. A la première place on trouve Wybrzeże Gdańsk qui a un point d'avance sur AZS Varsovie. Ce dernier, après une lutte acharnée, a battu Polonia au cours d'un match d'un niveau élevé.

● En escrime, aux championnats par équipe de Pologne, Legia de Varsovie s'est distinguée en remportant les titres de champions féminin au sabre, à l'épée et au fleuret. Le titre de champion masculin est allé à Marymont Warszawa. Les championnats se sont déroulés à Przemysł i les vainqueurs ont reçus des mokas à trois degrés. Les deuxièmes prix reçurent des mokas à deux degrés et les troisièmes prix à un degré.

● En boxe, aux championnats d'Europe juniors qui se sont tenus à Miskolec en Hongrie, les boxeurs polonais n'ont remporté qu'un médaille d'argent.

● En hockey sur glace, les Polonais ne se sont pas qualifiés dans le groupe A ils joueront dans le groupe B des championnats du monde. Ils ont été battus à Munich au cours du match revanche avec la représentation de la R.F.A. par 4 à 4.

LISTY Józefa Grzybka

Oglądając „Sagę rodu Forsytów”

PANIE REDAKTORZE!

Kiedy mieszkałem na Nordzie, często w letnie popołudnia chodziłem z kumpami za hałde, w pola, i tam na łonie przyrody rwaliśmy trawę, mleczkę, powójki i krwawnik dla królików, ziewaliśmy, ostro krytykowaliśmy zafajdaków, którzy wierzą w duchy i inne gusta i oddawaliśmy się wspomnieniom i innym sielskim zajęciom. Pamiętam, że ilekroć któryś z nas naprowadzał rozmowę na dawne czasy, wszyscy zawsze mieliśmy dużo do powiedzenia na ten temat i każdy nieodmiennie kończył swoje opowiadanie głębokim westchnieniem, a w ślad za tym westchnieniem padały takie oto słowa: „Ach! gdyby tak człowiek potrafił wiać piórem! Dopiero by się napisało książkę! Przecież życie niejednego emigranta jest o wiele ciekawsze niż zmyślenia układających powieści literatów! Co taki literat może wiedzieć o przeżyciach człowieka, który musi wyjeżdżać za chlebem za granicę, bo we własnym jego kraju nie ma dla niego pracy? Albo o przeżyciach związanych z oswojeniem się świeżo przybyłego do obcego kraju emigranta z nowym, nieznanym środowiskiem? Albo o żrącej emigrantów tęsknocie za ziemią rodzinną? Albo o robocie w kopalni? Albo o pracy społecznej?” Itd., itd.

Te polne rozmowy z kolegami z Nordu przypominały mi się za sprawą „Sagi rodu Forsytów”. „Saga” jest to słowo staroskandynawskie. Oznacza ono po prostu opowieść (nie myślcie czasem, że plotę banialuki — specjalnie napisałem w tej sprawie do redakcji, bo sam tego słowa nie rozumiem, i to redakcja udzieliła mi tych informacji). A „Saga rodu Forsytów” jest to ogromna, wielotomowa powieść brytyjskiego pisarza Johna Galsworthy'ego, obrazująca życie kilku pokoleń bogatej mieszczańskiej rodziny angielskiej w epoce wiktoriańskiej, to znaczy za czasów królowej Wiktorii, która panowała w Anglii w latach 1837—1901. Za tę powieść-rzekę Galsworthy (który żył w latach 1867—1933 i był przyjacielem znakomitego angielskiego powieściopisarza pochodzenia polskiego — Josepha Conrada-Korzeniowskiego) otrzymał w r. 1932 nagrodę Nobla. Kilka lat temu „Saga rodu Forsytów” została w Anglii przerobiona na liczącą dwadzieścia sześć odcinków film telewizyjny. Film ten szedł już kilka razy w telewizji brytyjskiej i cieszył się w Anglii ogromnym wzięciem. Niedawno temu obejrzałem go telewizyjnie szwajcarscy. Idzie teraz w Polsce. Podobno w Szwajcarii telewizyjna „Saga rodu Forsytów” tak przypadła ludzom do gustu, że kiedy w niedzielę wieczorem zblizła się pora, o której rodzina Forsytów pojawiała się na szklanym ekranie, kafejki w Zurychu, Genewie, Lozannie i innych, pomniejszych tamtejszych miejscowościach w mgnieniu oka pustoszały — tak, jakby każdy z zajętych w tych kafejkach oglądaniem do kieliszka chłopów zobaczył nagle za oknem uzbrojoną w widły i toporek teściową.

Obecnie „Sagą rodu Forsytów” raczej jesteśmy my, to znaczy telewizyjni francuscy. Francuski tytuł „Sagi” brzmi: „La Dynastie des Forsyte”, czyli „Dynastia Forsytów”. W jednej francuskiej gazecie stało niedawno temo, że my wszyscy dwudziestu sześciu odcinków nie obejrzymy, bowiem na język francuski zostało przetłóżonych tylko szesnaście odcinków. (Moja córka powiada, że powinienem napisać: „zdubbingowanych”, a nie „przetłóżonych”, bo zastąpienie w filmie dźwiękowym jednego języka przez drugi nazywa się w angielska „dubbingiem”. „Zdubbingowanych”! Ale paskudne słowo, no nie? Wolałbym przerobić tydzień za darmo przy wykopie buraków niż użyć takiego pokręconego wyrażenia w polskim piśmie. Pfuji!). Szkoda, że nie zobaczymy całości, no ale lepszy rydz niż nic. Szkoda, bo film jest dobrze zrealizowany, zajmujący, miejscami naprawdę urzekający. Moja twierdzi, że ja dlatego tak się tym filmem zachwycałem, że wpadła mi w oko jedna z grających w nim aktorek, ale to jest wierutne kłamstwo, perfidna insynuacja. Moja tak mówi, bo nie zna się na sztuce. Zresztą ja się wcale tym filmem nie zachwycałem — on mi się po prostu podoba, a podobanie się i wzbudzanie zachwytu to przecież wcale, a wcale nie jest to samo. A podoba mi się dlatego, że stał się on dla mnie odskocznią do ciekawych — tak mi się przynajmniej wydaje — rozważań.

Jakich rozważań? Może wiecie o tym, że taką samą powieść-rzekę (powieść-rzeką jest to powieść wielotomowa, w której występuje bogata galeria postaci należących do kilku generacji) — taką samą powieść-rzekę jak John Galsworthy stworzyła również polska pisarka Maria Dąbrowska, która zmarła w 1965 r. w wieku lat siedemdziesięciu sześciu. Powieść-rzekę Marii Dąbrowskiej zatytułowana jest „Noce i dnie”. Powstała ona w latach 1928—1934. Autorka ukazała w niej pół wieku dziejów polskich. Akcja rozpoczyna się po powstaniu styczniowym, a kończy się w momencie wybuchu pierwszej wojny światowej. Ja tę powieść znam dlatego, że kilka lat temu wziąłem udział w jednym z konkursów Polskiego Radia i wygrałem w tym konkursie właśnie „Noce i dnie”. Jest to naprawdę wspaniałe dzieło, utwór równie piękny co „Chłopi” Władysława Reymonta. Nie wiem, czy w „LA BOUTIQUE POLONAISE” w Paryżu mają tę powieść na skądzie, ale jeśli ją mają, to radzę Wam ją nabyć. Zapewniam Was, że wydanych pieniędzy nie żałujecie. A może być tak „Tygodnik” mógł drukować „Noce i dnie” w odcinkach? Co Pan o tym myśli, Panie Redaktorze?

Wróćmy teraz do „Sagi rodu Forsytów”. Ja ilekroć tę „Sagę” oglądam, zawsze przylatuje się na takich oto myślach: „Holender, czy też kiedy pokazał nam w telewizji jakiś polski film odcinkowy? Wiem, że nie mogą nam pokazać „Nocy i dni” — z tej prostej przyczyny, że nikt się jeszcze nie pokusił o zekranizowanie tego arcydzieła, ale przecież mogliby na przykład zaprezentować nam telewizyjny film polski o przygodach sienkiewiczowskiego „małego rycerza”, czyli imć pana Michała Wołodyjowskiego. Ale może ja jestem zbyt wymagający? Przecież ostatnio na szklanym ekranie dość często jest mowa o Polsce. Nie tak dawno temu mogliśmy oglądać piękny program, na który złożony był polski tańce i pieśni ludowe w wykonaniu słynnego zespołu „Mazowsze”, parokrotnie zwiędaliśmy w towarzystwie francuskich reporterów telewizyjnych i filmowców Puszczę Białowieską, uraczono nas także pięknymi widokami Warszawy... No tak, zgoda, prawda, ale przecież polski film telewizyjny też mogliby pokazać. Przecież we Francji żyje tylu Polaków i młodych ludzi pochodzenia polskiego. Przecież warto, aby Francuzi dowiedzieli się, że nie tylko pisarze francuscy i angielscy potrafią tworzyć arcydzieła...”

Takie oto myśli chodzą mi po głowie, kiedy oglądam „Sagę rodu Forsytów”. Moja mówi, że może kiedyś będą w telewizji pracować ludzie pochodzenia polskiego — wnuki czy też prawnuki dzisiejszych starych emigrantów — i może wówczas nazwiska polskich autorów częściej będą się pojawiały na małym ekranie aniżeli w tej chwili. Kto wie, może moja ma rację. Jeśli nasi potomkowie będą się

czuli związani z polską kulturą, to dojdzie do tego na pewno.

Jeśli w naszych potomkach żyć będzie chociaż cząstka tylko tego uczucia, jakim darzymy Polskę my, starzy emigranci, to być może któryś czy któraś z nich dokaże nawet rzeczy prawdziwie wspaniałej. Może któregoś z nich natura obdarzy nerwem pisarskim; może któregoś dnia któryś z nich zasiądzie do pracy nad wielotomową powieścią, i może wówczas odezwie się w nim krew ojców i dziadków; może przypomni sobie, że jeden z największych pisarzy wszystkich czasów, Lew Tołstoj, był zdania, że jeden dzień życia prostego chłopca jest tematem równie ważnym jak cały wiek historii Europy i może zamiast opisywać w swoim dziele takich bogaczy, jak rodzina Forsytów, sportretuje w nim swoich przodków — dziadka i babkę, którzy w początkach drugiego dziesięciolecia dwudziestego wieku przywdęrowali z paroma lichymi kłopotami z dalekiej Polski na Nord albo do innej części Francji i ciężko pracowali, tyrali, wyprowadzili dzieci na ludzi, pokochali Francję i wrośli w nowe otoczenie, ale — o dziwo — im bardziej zespalałi się z przybraną swoją ojczyzną, tym bardziej rozrastał się w nich polip tęsknoty za krajem lat dzieciństwa...

Może to są tylko czcze rojenia. Ale być może w chwili kiedy piszę te słowa, gdzieś na Nordzie czy w innej części Francji jakiś siedzący w kucki przy swoim dziadku mały pędrak w skupieniu przysłuchuje się rozmowie, jaka toczy się między dziadkiem a kilkoma innymi starymi emigrantami — takiej samej rozmowie jak te, o których wspominałem na początku tego dzisiejszego „Listu”. Może wypowiadane przez starych emigrantów słowa zapadną dziecku w duszę. Może kiedyś ten mały skrzat uczyni tych starych emigrantów bohaterami utworu, który przez wiele tygodni przykuwać będzie uwagę wszystkich telewizorów francuskich?

O takie, widzicie, rozważania przyprowadza mnie telewizyjna „Saga rodu Forsytów”. A morał w tym dzisiejszym moim pisaniu mieści się taki, że nigdy nie należy opuszczać rąk i zaniedbać prób zaszczepiania maluchom i młodzieży naszej miłości do Polski. Dzieci i młodzi nie zawsze są wdzięcznymi słuchaczami, a my, gdy im opowiadamy o Polsce, nie zawsze potrafimy być tak zajmujący jak Szeherazada, owa mądra żona legendarnego sułtana, która przez tysiąc jeden noc zabawiła męża opowieściami, by odwlec dzień, w którym ten miał ją stracić — nie zawsze wszystko idzie jak po maśle, to prawda, ale co tam naszym wnukom czy prawnukom z tego naszego gadania przecież w sercu zostanie i może kiedyś to „coś” pięknie zaowocuje, wyda obfity plon.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

§§ MECENAS RADZI §§

Pan Stanis W. — 95-MONTLIGNON

Po powstaniu warszawskim zostałem wywieziony do Niemiec, gdzie ożeniłem się z Polką, deportowaną ze Lwowa. Do Francji przybyliśmy w 1945 r. Ażby uzyskać prawo pobytu, zgłosiliśmy się jako uchodźcy polityczni. Obecnie mamy zamiar odwiedzić nasze strony rodzinne i skończyć z bezpaństwowością. Dlatego proszę o informację, czy otrzymanie paszportu konsularnego nie podderwie naszych praw pobytowych we Francji i czy o ile udamy się do Polski, władze francuskie wydadzą nam wizę powrotną.

Dla Pana i żony, jako przybyłych do Francji w 1945 r., nie ma żadnego problemu w uzyskaniu paszportu konsularnego. W następstwie zgłoszonego wniosku, Urząd Konsularny wyda Panu zaświadczenie, z którym się Pan zgłosi na Prefekturę celem skreślenia Pana z kategorii uchodźców politycznych.

Fakt posiadania paszportu polskiego nie może naruszyć żadnych Pańskich praw we Francji, włącz przeciwnie, władze francuskie wolą mieć do czynienia z obywatelami danego kraju, aniżeli z uchodźcami, których kategoria stanowi wyjątek w prawie międzynarodowym. Oczywiście, nie należy wyjeżdżać bez zabezpieczenia się co do wizy powrotnej do Francji, co do której również nie ma żadnych trudności.

Jako posiadacz paszportu konsularnego jest Pan w obowiązku prosić Urząd Konsularny o wizę pobytową w Polsce na określony okres, gdzie pod względem dewizowym jest Pan uważany jako cudzoziemiec w związku ze stałym pobytym za granicą. Na Prefekturze Policji należy w związku z wyjazdem do Polski wystąpić o wizę „aller et retour”.



SZANOWNA PANI ANNO!

Przed rokiem związałam się z pewnym panem. Myślałam, że wreszcie, po wielu próbach trafiłam na odpowiedniego człowieka. Ja nie jestem już młodzieńką dziewczyną, mam trzydzieści jeden lat i bardzo pragnęłam jakoś ułożyć swoje prywatne życie. Ale to mi się nie udało. Obecny mój ukochany jest rozwodnikiem, samotnym, dobrze sytuowanym. Przez pierwszy okres naszych spotkań obiecywał mi bardzo wiele, z małżeństwem włącznie, opiekował się mną, interesował moimi sprawami. Dzisiaj już tylko jedna sprawa go interesuje i tylko o tym celu do mnie przychodzi. Chyba się pani domyśla, jaka to sprawa. Gdy jesteśmy sami, w chwilach intymnych wydaje mi się, iż on mnie kocha i naprawdę mu na mnie zależy. Ale wkrótce czar przyskaka, on zawsze bardzo się spieszy i nawet nigdy nie mogę z nim porozmawiać. Już przestałam marzyć o ślubie, marzę tylko o tym, żeby mieć przyjaciela, a mam jedynie kochanka. Nie muszę chyba pani tłumaczyć, jak ważne jest dla samotnej kobiety posiadanie kogoś, komu można się zwierzyć, na kogo można liczyć, kogo się można poradzić. Pragnę dodać, że ja mam bardzo szerokie zainteresowania, dużo czytam i często właśnie na ten temat pragnęłabym z moim przyjacielem porozmawiać. Nic z tego. On chce tylko jednej rzeczy, i już nie wiem, czy nie powinienem się zbuntować i z tym wszystkim skończyć.

BEZ PRZYJACIELA

DROGA PANI!

Doskonale rozumiem, że nie może pani zadowalać taki związek. Po prostu nie może on wypełnić życia ambitnej kobiecie. Nie myślę, podobnie jak pani, koniecznie o małżeństwie, choć oczywiście to byłoby najlepsze rozwiązanie. Myślę natomiast o związku z mężczyzną, opartym na czymś więcej niż na czysto fizycznym stosunku. Coś musi się kryć za tym, że pani partner tak się zachowuje. Interesuje mnie, jaki to człowiek? Czy ma jakieś zainteresowania, jakieś potrzeby kulturalne, czy może nic a nic go nie obchodzi? A może on nawiązał inny romans za pani plecami? Może tamten traktuje poważnie, może zamierza się ożenić, a że przed ślubem niczego nie udało mu się uzyskać, przychodzi do pani. Przeproszam, jeśli panią uraziłam, ale sądzę, że trzeba wziąć pod uwagę i taką ewentualność. Jeśli mam rację, powinna pani czym prędzej zerwać z tym niewydarzonym kochankiem, który nie otacza pani szacunkiem. Niech się pani spróbuje zorientować w sytuacji i proszę do mnie jeszcze raz napisać. W każdym razie na pani miejscu nie budowałabym przyśrodku u boku tego człowieka.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Nie mam żadnego własnego kłopotu. Nie potrzebuję pani rady. Chciałam tylko prosić, żeby pani poruszyła w swoich „Radach” jeden poważny problem. Mam dużo znajomych kobiet, bliskich i dalszych. Często bywam u lekarzy i w poczekalniach spotykam kobiety w różnym wieku. Czasem się zdarza, że muszę coś załatwić w jakimś urzędzie i także przychodzi mi spotykać różne interesantki. Pani Anno! Jakież te kobiety są okropne! Nieznanym osobom zwierają się natchmiast z całego życia. Opowiadają najbardziej intymne szczegóły swego życia z mężem. Radzą się obcych ludzi, jak postępować, gdy mąż zdradza. Przecież to straszne. Mężczyźni nigdy tak nie postępują. Są zresztą kobiety, które ogromnie lubią zagłębiać się w cudzych sprawach. Zadają dziesiątki pytań, indagują jak w sądzie, same nieproszone radzą i wtracają się do nie swoich spraw. Niech pani o tym napisze, bo to istna plaga.

DYSKRETNA

KOCHANA PANI!

Poruszyła pani rzeczywiście bardzo ważną sprawę. I ja sama często spotykam się z podobnymi objawami niepotrzebnego gadulstwa pań. Jak z tym walczyć? Wydaje mi się, że najlepszą bronią jest milczenie, niepodejmowanie rozmowy, lub oświadczenie wprost — mnie to nic nie obchodzi, lub wyśmianie. O tyle to jest trudne, że najczęściej te same osoby, które są tak skłonne do zwierzeń, skłonne są także do interesowania się cudzymi sprawami. To zainteresowanie jest często zupełnie bezinteresowne. Bo przecież nawet nie można oplótkować ludzi, którzy się nie zna. Jest to więc po prostu sport. Moim zdaniem bardzo niezdrowy, nieładny i dający złe świadectwo i tym, co mówią, i tym, co słuchają.

ANNA

UWAGA POLONIA z TROYES i OKOLICY!

Jak co roku, Towarzystwo Pomocy Oświatowej organizuje 2 stycznia 1971 roku w Salle de la Bourse de Travail w Troyes

WIELKI BAL NOWOROCZNY

podczas którego do tańca przygrywać będzie znana orkiestra pod dyrekcją p. PALEJA, doskonałego skrzypka. Początek balu o godzinie 21.

Miejscową Polonię serdecznie zaprasza na bal

ZARZĄD POMOCY OŚWIATOWEJ



OGRODY I DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

SANVIGNES-les-MINES. Departamentalna komisja oceny domów przybranych kwiatami ogłosiła ostatnio rezultaty tegorocznej oceny. W kategorii pierwszej p. Edward Kazński zajął pierwsze miejsce na całym departamencie. Na trzecim miejscu uplasował się p. Mieczysław Krystkowiak, a na siódmym p. Huguette Szkudelska. W kategorii III p. Leon Kubicki zajął pierwsze miejsce, a p. Alfred Gołbiewski — czwarte.

BILLY-MONTIGNY. W tegorocznym konkursie fasad przybranych kwiatami puchary otrzymali: p. J.-Claude Madzgon, p. Jean Maryniak, p. Piotr Glowacz, p. Przybylski, p. Tadeusz Kaczmierzczak, p. Władysław Maj, p. Stefan Juraszek, p. Władysław Szymalka, p. Franciszek Szymalka, p. Franciszek Szramowski, p. Bolesław Sygut, p. Bronisław Olejniczak i p. J.-Pierre Perzewski. W tej kategorii dalsze miejsca zajęli: p. Roch Kuraziński, p. Jan Kwapiel, pani Marecka, p. Małgusia, p. Roland Nawrocki, p. Franciszek Kasperczyk, p. Franciszek Napierała, p. Stanisław Nowaczyk, p. Franciszek Grygiel, p. Henryk Kornek, p. Kazimierz Kukula, p. Józef Gaudziński, p. Franciszek Soltys, p. Józef Ławniczak, p. Stefan Sikora, p. Józef Modrak, p. Leon Grut. W kategorii okien przybranych kwiatami p. Edward Topoliński zajął miejsce 5, a p. Tadeusz Mróz — 10.

LIBERCOURT. W tegorocznym konkursie górniczych ogródków, w kategorii górników pensjonowanych, p. Stefan Kornalewski zajął miejsce pierwsze przed p. Andrzejem Furmanem i p. Władysławem Kajem. W kategorii niestowarzyszonych p. Stanisław Olejniczak uplasował się na 13 miejscu, a p. Józef Grześkowiak na 16, a p. Stefan Pietrzyk na 31.

KONKURS NA NAJLEPIEJ WYTRESOWANEGO PSA

DENAIN. Sekcja imprezowa towarzystwa górniczego w Masny zorganizowała ostatnio konkurs na najlepiej wytresowanego psa obronnego, w którym wzięło udział 54 psy. Pierwszą nagrodę z dużą różnicą punktów zdobył pies p. Woźniaka z Denain. Pies p. Miłoszka z Aniche uplasował się na 3 miejscu w tym konkursie.

B. DOWOINA-BIENAIME

**TŁUMACZKA
PRZYŚLEGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU**

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

WYSTAWA PTACTWA DOMOWEGO

DECHY, WAZIERS. W ramach tegorocznej wystawy ptactwa domowego dla całego okręgu Douai, p. Falbierski z Pecquencourt zajął miejsce 6, p. Grabka 10 i p. Balczarek 11 — obydwaj z Waziers, a p. Augustyniak z Somain — 13.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

LIEVIN. Miejscowe koło Francuskiego Czerwonego Krzyża zorganizowało w ostatnich miesiącach kurs samarytański, w którym wykładowcami byli pani Bączkiewicz i p. Bączkiewicz. W wyniku egzaminów końcowych, dyplomy samarytańskie otrzymali: p. Andrzej Maćkowiak, p. Józef Wika i p. Jean Bączkiewicz.

NA CELE SPOŁECZNE

MONTCEAU-les-MINES. Zebrane wśród przyjaciół datki z okazji zawarcia związku małżeńskiego złożyło na cele społeczne małżeństwo Nicole Bidault — Jean Andrzejewski.

MEDALE RODZINNE

GUESNAIN. Tutejszy urząd opieki społecznej zorganizował spotkanie dla wyróżnionych przez ministerstwo do spraw ludności Francji matek. Medale brązowe otrzymały p. Borneman-Błaszczak z Pecquencourt i p. Olszewska-Berczyńska z Frais-Marais.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

GRENAY. Główną nagrodę za tegoroczne wyniki w konkursach, zorganizowanych przez Central Club Colombophile, otrzymał p. J.-M. Stodolny.

LABOURSE. Tegorocznym laureatem konkursów stowarzyszenia „La Colombe” została p. Czarnańska.

BARLIN. Miejscowe stowarzyszenie hodowców gołębi Club Colombophile odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie, połączone z podsumowaniem wyników rozmaitych tegorocznych konkursów. Supermistrzem został p. Makolepszy, puchar merostwa otrzymał p. Bruno Kubiak. Dalsze puchary zdobyli p. Felix Białowski i p. M.-C. Dąbrowski.

ESTEVELLES. Najwięcej nagród w tegorocznych konkursach stowarzyszenia „L'Hirondelle” zdobył p. Władysław Pietrowiak.

NOEUX-les-MINES. Mistrzami tegorocznych konkursów stowarzyszenia gołębiarskiego „Le Sige-

Towary spożywcze z Polski na IV

międzynarodowym salonie żywnościowym

WIZYTA MINISTRA JACQUES DUHAMEL

Salon International de l'Alimentation w Paryżu jest jedną z największych w Europie, a nawet w świecie wystaw-targów artykułów spożywczych. Ekspozowane są na nim nie tylko same produkty żywnościowe, ale również i opakowania, maszyny i sprzęt do produkcji przetworów oraz wyrobu opakowań.

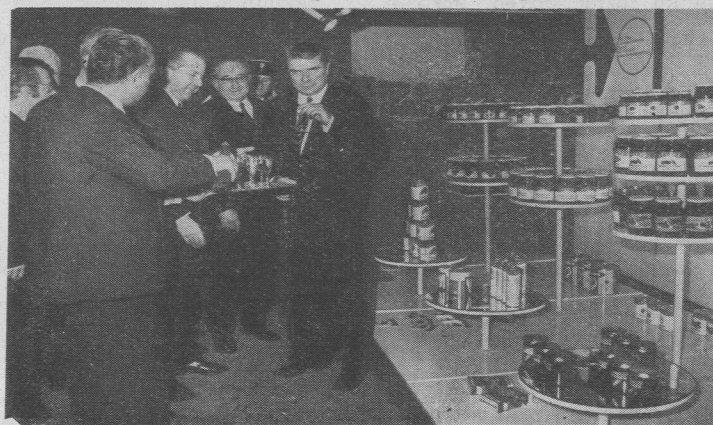
W tegorocznym Salonie brało udział 432 wystawców francuskich i 35 zagranicznych. Uwagę zwiedzających zwracało piękne stoisko polsko-francuskiej spółki „ASIPAG”, mającej swą siedzibę w Paryżu, 109, rue de l'Université (VII-ème). Reprezentowała ona cztery polskie centrale handlu zagranicznego: „ANIMEX”, „AGROS”, „HORTEX” i „POLCOOP”. Zainteresowanie zwiedzających, w ich liczbie licznych przedstawicieli sfer handlowych, budziły polskie przetwory mięsne, szynki, drób, dziczyzna, przetwory owocowe, warzywne, wyroby cukiernicze i alkohole.

Podczas uroczystości otwarcia Salonu minister rolnictwa p. Jacques Duhamel, wraz z towarzyszącymi mu wysokimi osobistościami, odwiedził stoisko polskie i rozmawiał z jego gospodarzami.



Od lewej: p. Antoine Delepouille — prezes spółki „ASIPAG”, p. Janusz Jaroszyński — attaché handlowy Ambasady, p. minister Jacques Duhamel, p. Hubert Roussellier — prezes Centre National du Commerce Extérieur i p. Witold Górski — radca handlowy Ambasady PRL

Toast za pomyślny rozwój wymiany handlowej i za przyjaźń polsko-francuską wznosił p. minister Jacques Duhamel (po prawej). Na lewo od ministra: attaché handlowy Ambasady p. Janusz Jaroszyński i prezes Centre National du Commerce Extérieur p. Hubert Roussellier



RÓŻNE KONKURSY

LES GAUTHERETS. W spotkaniu o puchar Labaume, w którym wzięły udział 32 pary, p. Cholewa i p. Gajdowski doszli do ćwierćfinałów, przegrywając swoje ostatnie spotkanie bardzo nieznacznie.

BRUAY-en-ARTOIS. W ostatnim tegorocznym spotkaniu miejscowych bulistów, zorganizowanym przez stowarzyszenie „Les Bons Amis du Stade” p. Matonga uplasował się na pierwszym miejscu, p. Pastelnik — na drugim, a p. Dombeck — na trzecim.

MONTCEAU-les-MINES. Konkurs dubletów stowarzyszenia La Joyeuse Pétanque Montcelienne wygrała para p. Konop — p. Burda. Dalsze miejsce zajęły pary p. Kaczmarek — p. José 3, p. Łozowski — p. Mika 5.

SALLAUMINES. W tegorocznym konkursie o tytuł Reine du Commerce 70, zorganizowanym z okazji święta kupieckiego, p. Lydia Lisowska została pierwszą damą

dworu. Konkursem kierowała i prowadziła konferansjerkę p. Christine Rabiega z ORTF Lille.

ARRAS. Tutejsza izba przemysłowa zorganizowała z okazji otwarcia nowego lokalu konkurs na najlepszego ciastkarza Północnej Francji. Nagrodę dziesiątą i puchar Doria otrzymał p. Edward Maślankiewicz z Calonne-Ricourt, 15 p. Bernard Krzyżanowski z Loos-en-Gohelle. Nagrodę za najpiękniej przybrany tort otrzymał p. Jean-François Urbanek z Lecoué.

BULLY-les-MINES. Z okazji międzyokreślonego zjazdu UFOLEP, zostały zorganizowane rozmaite imprezy towarzyskie o charakterze sportowym. W strzelaniu, w kategorii kadetów M. Jędraszczak zajął 2 miejsce, a R. Okoniewski 7. W kategorii minimów F. Jędraszczak zajął 4 miejsce. W spotkaniu bulistów p. Tadek z Bully-les-Mines zdobył tytuł wicemistrza.

SANVIGNES-les-MINES. Miejskowy klub petanki „Pétanque-Club des Essarts” zakończył swój tegoroczny sezon konkursem, w którym licznie wzięli udział okoliczni miłośnicy petanki. P. Bartmiński doszedł do półfinału. W ćwierćfinale odpadł p. Walomy.

HERSIN-COUPIGNY. W zorganizowanym międzydzielnicowym spotkaniu bulistów wygrała ekipa prowadzona przez p. Antoniego Palke i p. Mariusza Bulińskiego. Ekipa p. Franciszka Marciniaka zajęła 2 miejsce.

CARVIN. W grze w belota, zorganizowanej przez stowarzyszenie A.F.N., p. Jurasek zajął miejsce pierwsze, p. Nawrocki 2 a p. Kęsik 3.

HARNES. Konkurs belota, zorganizowany przez stowarzyszenie Société Bouliste Ste Barbe wygrała para p. Szofiński — p. Kryszman. Rozgrywane spotkanie przy tej okazji w grze 4-2-1 wygrał p. Antoni Turek.

FOUQUEREUIL. W strzelaniu podczas święta lokalnego tzw. ducasse p. Ryszard Michalski zajął miejsce 10.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się

Ostatnio urodzili się:
DOUAI: Corinne Zakszewska, Sabina Skyrunka.
BULLY-les-MINES: Peggy Bednarowicz.
SOMAIN: Eric Kulczycki, Waleria Marciniak, Cristiane Słezak, Michał Mroczkowski, Patrice Krzysztofak, Christelle Gregorecka.
COURRIERES: Xavier Zandacki, Weronika Chmielewska.
HENIN-LIETARD: Christophe Michałowski.
LIEVIN: Bruno Jasiak, David Wołoszczyk, David Konzola, Laurent Podstawa.
AVION: Regis Janyszek.
DIVION: Gerald Bugzel.
Bethune: Fabrice Heleniak.
MARLES-les-MINES: Thierry Wilk.
TALANGE: Christelle Jechocha.
METZ: Nicolas Szklaryk.

Szczęśliwemu Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa ostatnio zawarli:

OSTRICOURT: Waleria Wojtoń i Stefan Poprawski.
Sylviane Wein i Zbigniew Felski.
NOEUX-les-MINES: Liliana Antkowiak i Jean-Paul Walkowiak.
MARLES-les-MINES: Claudine Jankowska

i Bernard Cieślak, Françoise Moryziak i François Dominik.
SOMAIN: Nicole Troczyńska i Michel Helbecque, Alina Siemińska i Andrzej Trusz, Isabelle Turz i Bernard Tribouloy.
FLINES-les-RABELLE: Marie-Noelle Lombart i Daniel Słodniak.
WINGLES: Sylviane Krzysztofik i Jean-Pierre Delestree.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

AVION: Wojciech Waleraszczak, lat 73.
AY-sur-MOSELLE: Marianna Gorzelańczyk z domu Oślak, lat 86.
MONDELANGE: Etienne Szewczyk, lat 76.
AMNEVILLE: Erwin Smykowski, lat 79.
BULLY-les-MINES: Elżbieta Michalak.
MARLES-les-MINES: Helena Rybarczyk z domu Ciesielska, lat 45.
DOUAI: Leonia Laplagne z domu Kiszyńska, lat 42.
NOEUX-les-MINES: Zofia Krywaska, lat 80.
MERICOURT: Stefan Świt.
WAZIERS: Tomasz Szymański.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31	32	33	34	35	36
37	38	39	40	41	42	43	44	45
46	47	48	49	50	51	52	53	54
55	56	57	58	59	60	61	62	63
64	65	66	67	68	69	70	71	72
73	74	75	76	77	78	79	80	81
82	83	84	85	86	87	88	89	90

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI 1874-1941

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do kratek rysunku pomocniczych liczbami od 1 do 90 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą tekst rozwiązania.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 1 — 11 — 28 — 5 — 23 — 41 = owcze niemowlę, baranek,
- 14 — 29 — 2 — 61 — 40 — 85 = nasienie lnu lub kornopi,
- 12 — 4 — 10 — 8 — 9 = leje z niego ulęwny deszcz,
- 57 — 21 — 58 — 52 — 24 — 17 = wzięty do niewoli w bitwie,
- 32 — 6 — 65 — 22 — 59 —

- 63 — 67 — 37 — 34 = sze-roki trakt,
- 35 — 27 — 72 — 48 — 20 = podziemne przejście lub przejazd,
- 38 — 77 — 70 — 49 — 7 = zakonnik,
- 13 — 16 — 69 — 53 — 47 = łapacz psów bezpańskich,
- 39 — 45 — 74 — 50 — 33 — 19 — 46 = smolne drzazgi,
- 3 — 43 — 25 — 90 = ludowy instrument muzyczny z miechem,
- 30 — 55 — 79 — 87 — 26 — 56 = niedorzeczność, nonsens,
- 18 — 60 — 54 — 31 — 84 = władca Judei, sprawca rzezi dzieci,
- 15 — 68 — 44 — 89 = przenosi zarazki duru plamistego,
- 86 — 76 — 82 = rasa wielkich psów,
- 42 — 62 — 36 = ptak dumny ze swego pięknego ogona,
- 80 — 73 — 51 — 81 = napój, od którego się głowa kiwa,

71 — 66 — 64 = matka rodu ludzkiego,
83 — 75 — 78 — 88 = zwierzę upasione na rzeź, tucznik.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Rozwiązanie

Szyfrogramu z nr 45

Kiedyż wreszcie duchem zgody Tak przenikną się narody, Że już pokój wieczny będzie Na całym świecie — wszędzie.

KLUCZ POMOCNICZY: żeremie, mienie, święty, sąd, życie, wąż, lój, zęby, deszcz, jeź, dno, nudy, wieszcz, dyg, wnuk, kierpce, Piza, doza, Kain, orka.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

MAŁGORZATA NOWAK — Poznań, ul. Dąbrowskiego 43 m 24 — pisze do redakcji: „Jestem stałą czytelniczką „Tygodnika Polskiego”, jest on moim ulubionym piśmie i właśnie za jego pośrednictwem chciałabym znaleźć przyjaciół. Mam 20 lat, interesuję się muzyką nowoczesną i sportem. Znam język francuski dość dobrze, ale chciałabym go poznać lepiej. Myślę, że pomoże mi w tym korespondencja. Chętnie wymienię widokówki kolorowe.

BERNARD ZABOROWSKI — Halinów k/Warszawy, poczta Sulęjówek — 3 (Szkoła) — z zawodu jest nauczycielem, ma 24 lata. Interesuje się życiem młodzieży w różnych krajach, muzyką, filmem, piosenką. Jest także zapalonym fotoamatorem, chętnie wymieni widokówki. Oczekuje na listy od Rodaków z Francji i Belgii.

JAN STASIAK — Łódź, ul. Karpacka 19 m 57 — uczeń I klasy licealnej, lat 18 — pisze o sobie „Już od piątej klasy szkoły podstawowej zacząłem interesować się Francją i posiadam dość dużo wiadomości o tym pięknym kraju, ale chciałabym wiedzieć jeszcze więcej a w szczególności o życiu młodzieży i dorosłych. Chciałbym korespondować, najchętniej z dziewczyną, w języku francuskim. Znam ten język dość dobrze, ucze się go już 4 lata”.

JACEK KUBCZYK — Częstochowa, ul. Dobrzyńska 128 — ma 16

lat. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Lubi muzykę, teatr i film. Bardzo chciałby korespondować z rówieśnikami z Francji. Z niecierpliwością oczekuje na listy.
DANUTA KOPIASZ — Oświęcim-Brzeszcze, ul. Sobieskiego 10

— pragnie za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję ze starszą młodzieżą z Francji i Belgii. Ma wszechstronne zainteresowania i może pisać na różne tematy w języku francuskim, niemieckim i polskim. Odpowie na każdy list.

NOWY KONKURS

pt

„POLSKI PRODUKT W ŚWIECIE”

Ogłaszają:

POLSKIE RADIO

i POLSKA IZBA HANDLU ZAGRANICZNEGO

— główna nagroda: 10-dniowa wycieczka po Polsce wraz z pokryciem kosztów podróży w obie strony;

— liczne nagrody rzeczowe i upominki.

By wziąć udział w konkursie należy odpowiedzieć na następujące pytania:

- 1) Jakie polskie artykuły znajdują się w sprzedaży w kraju, w którym Pan (Pani) mieszka i jak je Pan (Pani) ocenia?
- 2) Jakie Pana (Pani) zdaniem produkty polskiego przemysłu cieszyłyby się powodzeniem w kraju Jego (Jej) zamieszkania?
- 3) W jakim mieście w Polsce odbywają się doroczne międzynarodowe targi i co Pan (Pani) o nich wie?

Odpowiedź na wszystkie pytania zapewni udział w losowaniu głównej nagrody. Odpowiedź przynajmniej na jedno pytanie uprawnia do udziału w losowaniu nagród i upominków rzeczowych. Słuchając audycji Polskiego Radia otrzymacie Państwo informacje na temat wielu interesujących Was problemów — uzyskacie także dane pomocne dla odpowiedzi na powyższe pytania.

Odpowiedzi należy wysyłać pod adresem: Polskie Radio, Warszawa 1, P.O. Box 46, Polska, w kopertach oznaczonych hasłem „Konkurs”, w terminie do dnia 31 grudnia 1970 r. (decyduje data stempla pocztowego). Wyniki konkursu ogłoszone zostaną na antenie Polskiego Radia dnia 31 stycznia 1971 r.

Wycieczka laureatów nagród głównych odbędzie się w terminie wyznaczonym przez Polskie Radio.

Zyczymy powodzenia w losowaniu nagród.

POLSKIE RADIO

TV DU 6 AU 12 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„NOBLE AUX QUATRES VENTS” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
QUI ET QUOI? — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 6 DECEMBRE

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.25. Les cent livres des hommes
13.15. Le sixième sens nr. 10
13.45. Monsieur Cinéma
Télé-Dimanche
17.15. „La Dame et le Toreador” — un film de Budd Boetticher.
19.10. Les trois coups.
20.40. „La mort de belle” — un film d'Edouard Molinaro, adaptation et dialogues de Jean Anouilh
22.20. Pour le cinéma

LUNDI 7 DECEMBRE

13.45. Je voudrais savoir
14.25. „La guerre des momes” — film
20.30. Les grandes batailles; ce soir: „La guerre dans le Pacifique” nr. 1 „Les victoires du Japon”
22.00. Emission médicale — une émission d'Igor Barrère Pierre Desgrapes et Etienne Lalou

MARDI 8 DECEMBRE

20.30. „Nanou” nr. 13
21.00. XX Siècle — ce soir: „Le christianisme”
22.50. Les grands moments de la boxe

MERCREDI 9 DECEMBRE

20.30. Sylvissima — show Sylvie Vartan, réal. Jean-Marie Perier
21.20. Les coulisses de l'exploit — une émiss. de Raymond Marcillac et Jacques Godet
22.10. Année Beethoven

JEUDI 10 DECEMBRE

15.45. Emissions pour la jeunesse
20.30. Au cinéma ce soir: „Pépé Le Moko” — un film de Julien Duviervier (Jean Gabin, Mireille Balin, Line Noro)
22.30. Le temps de lire

VENDREDI 11 DECEMBRE

20.30. „Haute tension” nr. 2
21.20. Le club de la presse — une émission de Jacques Sallebert et Igor Barrère
22.20. Variétés: sérieux s'abstenir

SAMEDI 12 DECEMBRE

16.00. A la maison que peut-il m'arriver? „Les intoxications”
16.10. Samedi et compagnie
18.10. Micros et caméras
19.25. Les rois de l'accordéon.
20.30. L'avis à deux
21.20. „Ne vous fâchez pas Imogène” de Charles Exbrayat, réal. Roger Igéris.
23.15. Catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 19.30
„JANIQUE AIMEE” (N) — 19.30 (sauf lundi et dimanche)
valeur série — même horaire
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 6 DECEMBRE

14.35. (C) „Les rivaux du rail” — un film de Byron Haskin
15.55. (C) L'Invité du dimanche: Roland Dordain
18.55. (C) Basket Ball — Antibes Bagnolet
19.10. (C) „Les Barris” nr. 6
20.35. (N) „David et Lisa” — un film de Frank Perry
22.00. (C) Tête d'affiche: „Simone Signoret”

LUNDI 7 DECEMBRE

20.35. (C) Deux sur la deux
21.35. (C) Théâtre
22.40. (C) La remontée des hotus — une émission du Service de la Recherche

MARDI 8 DECEMBRE

20.35. (C) Les animaux du monde
21.05. (C) „Demain la fin du monde” réal. Michel Polac
22.40. (C) Nocturne
23.10. (C) On en parle

MERCREDI 9 DECEMBRE

20.35. (C) „A la rencontre du soleil” — une émiss. de Charles Paolini ce soir: „Planète Mer”
21.35. (C) Dim Dam Dom
22.40. (C) Post Scriptum

JEUDI 10 DECEMBRE

15.10. (C) Flipper le dauphin nr. II
20.35. (S) „Aventures en Méditerranée” nr. 3
21.35. (C) Breughel l'ancien
22.30. (C) Emission musicale
23.00. (C) A propos

VENDREDI 11 DECEMBRE

20.35. (C) Les dossiers de l'écran — la guerre d'Espagne.
(N) „Mourir à Madrid” — un film de Frédéric Rossif
(C) Débat

SAMEDI 12 DECEMBRE

16.55. (C) Fermé jusqu'à lundi — une émission de Jean-Jacques Bloch
17.50. (C) Télé-Bridge
18.10. (C) „Pop”
18.50. (C) Télé Sports
20.35. (C) Chapeau melon et bottes de cuir”
21.25. (C) Variétés: dans la série „Sur les chapeaux de roue” ce soir: „Le Poudrier”, réal. Boris Moravic
22.20. (C) Pourquoi?
23.00. (C) On en parle.

UWAGA!

KOMUNIKAT F. K. A. E. WAŻNE DLA B. KOMBATANTÓW ZAMIESZKAŁYCH W BELGII

Federacja Kombatantów Alianckich w Europie otrzymała z Brukseli, od Office National des Pensions pour Travailleurs Salariés tekst ustaw i dekretów rządowych, a także tekst umowy ogólnej zawartej pomiędzy Królestwem Belgii a Polską Rzeczpospolitą Ludową na temat ubezpieczeń społecznych. Z dokumentami tymi zapoznać się można u prezesa Federacji Kombatantów

Alianckich, Sekcja Polska, p. Michała Wojsznisa (Résidence Chopin, Martelaarslaan 441, 9.000 — GENT — Belgia).

Zainteresowani proszeni są o uprzedzenie listowne p. Wojsznisa przed przyjęciem do niego w celu przekonsultowania tekstów prawnych.

Za Zarząd Główny
P. POZIEMSKI
(prez)

Tygodnik Polski

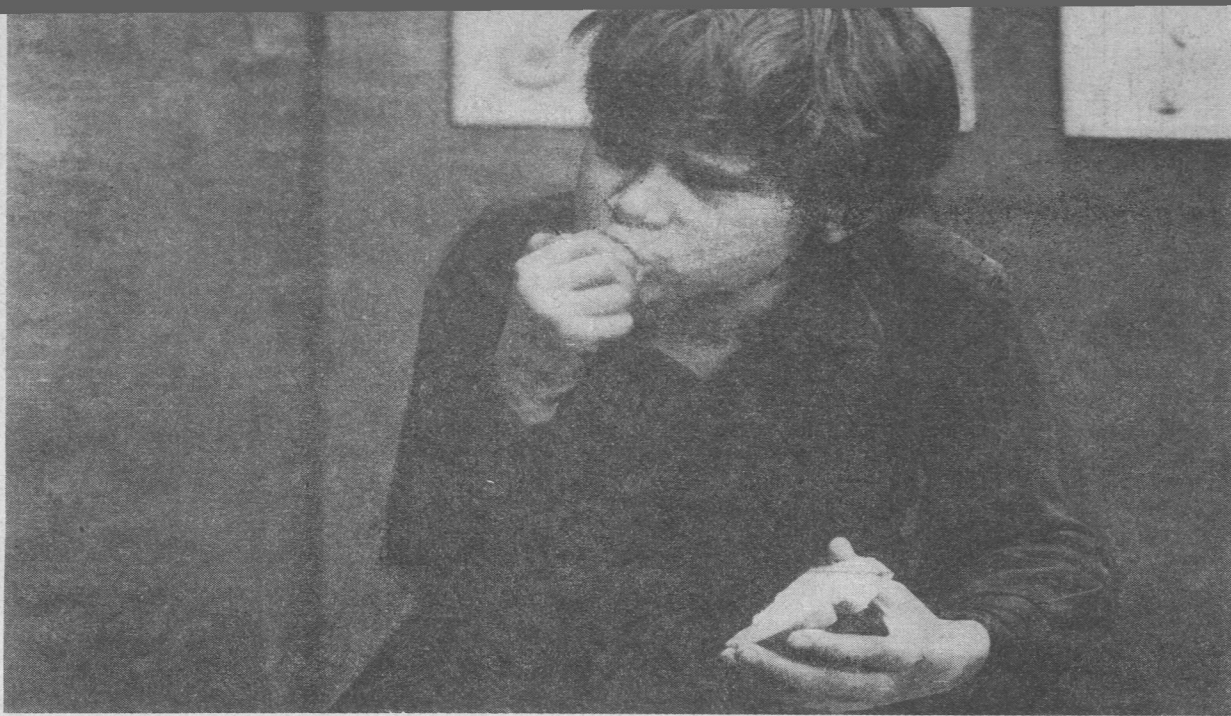
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/ rue Chausteur, Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 3 F. — 30 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 35 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalmé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”
Zakł. nr 1, Varsovie, Temka 3.



Największy przeciwnik Karola — Heniek Balon



Karol ze swą zapracowaną matką

„ABEL TWÓJ BRAT”

DOSKONAŁY znawca psychiki dziecięcej reżyser Janusz Nasfeter często powraca do bliskiej sobie tematyki. Zajmuje pozycję wyjątkową w polskiej kinematografii, realizuje filmy urzekające, głęboko szlachetne, czasem chciałoby się powiedzieć „za szlachetne”. Nasfeter ukazuje delikatny świat dziecięcych przeżyć, autentyczny w słowie, geście, obrazie a zarazem świat będący zwierciadlanym odbiciem dorosłych. Stąd też filmy jego adresowane są do dziecięcej i dorosłej widowni.

Do świetnych „Małych dramatów”, „Mojego starego”, „Kolorowych pończoch” (dwie nowele z tego filmu nagrodzone zostały „Złotymi Lwami” na XIII i XIV Festiwalu Filmów w Wenecji) — doszedł artystycznie dojrzały „Abel twój brat”. Jest w nim coś z René Claire'a; klimat nędzy i zapomnienia, stare odrapane kamieniczki, brudne i ciemne podwórka. Szare, ponure tło bardziej podkreśla małą tragedię, bardziej przemawiają w tej właśnie scenarii dramaty małych bohaterów, uczniów szkoły powszechnej.

Do szkoły przybywa nowy uczeń. Różni się on pod wieloma względami od swoich kolegów. Jest zadbany, ma kochającą, troskliwą matkę, dobrymi postęпами w nauce i wzorowym zachowaniem z miejsca zdobywa sobie uznanie nauczycieli. Dla chłopca najistotniejszą rzeczą jest jednak pozyskanie kolegów. Chce zdobyć zaufanie najbliższych siedzących chłopców — Balona, Zagrajka, Bącały i Pacucha. Ta zwaarta „paczka” wiezie prym w klasie, a de-

likatny, wrażliwy chłopiec nie potrafi się dostosować do ich cwaniackiego stylu. Zamiast zyskać przyjaciół — staje się obiektem prześladowań. Jest inny i za to chłopcy nie dają mu spokoju. Chłopiec staje się wyjęty spod prawa i wykluczony ze społeczności klasy. Nawet kochająca i działająca w dobrej wierze matka, mimo woli również wyrządza mu wiele złego.

Smutna jest ta opowieść o dziecku, które nie może znaleźć miejsca w życiu. Dzieci bywają dla siebie bardziej okrutne niż dorośli, a ci na ogół o swoich dzieciach niewiele wiedzą. Ten adres filmu Nasfetera aktualizuje problem, przenosi do współczesności.

O tym filmie ciekawie napisał jeden z krytyków amerykańskich na łamach „Variety”.

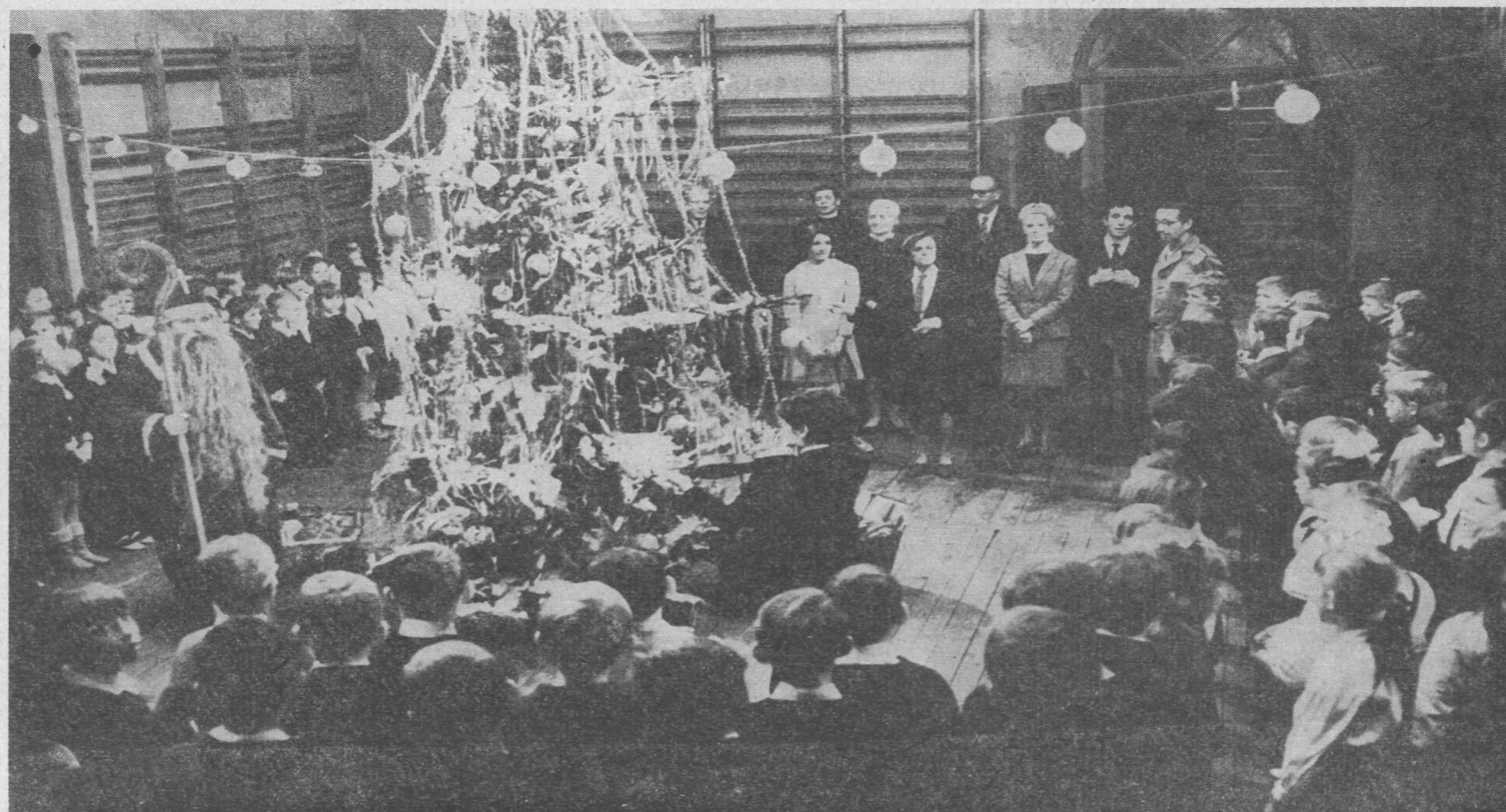
„Mamy tutaj do czynienia ze środowiskiem dzieci z polskiej szkoły, jednakże sam temat ma w sobie tyle bezpośredniości, że bariery językowe i geograficzne przestają mieć znaczenie, tym bardziej że dzieci wszystkich krajów są właściwie podobne”.

Krystyna KOPROWICZ



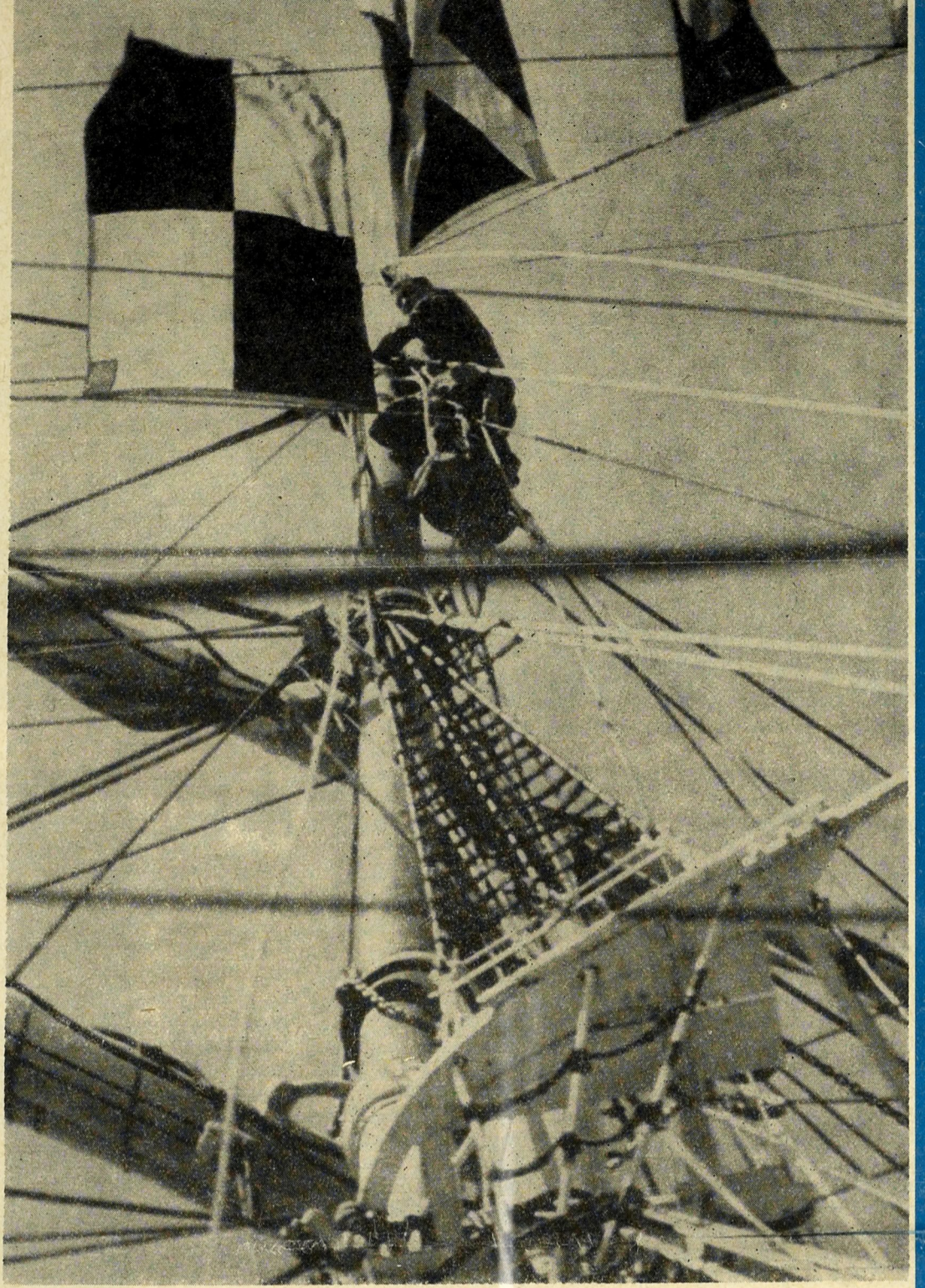
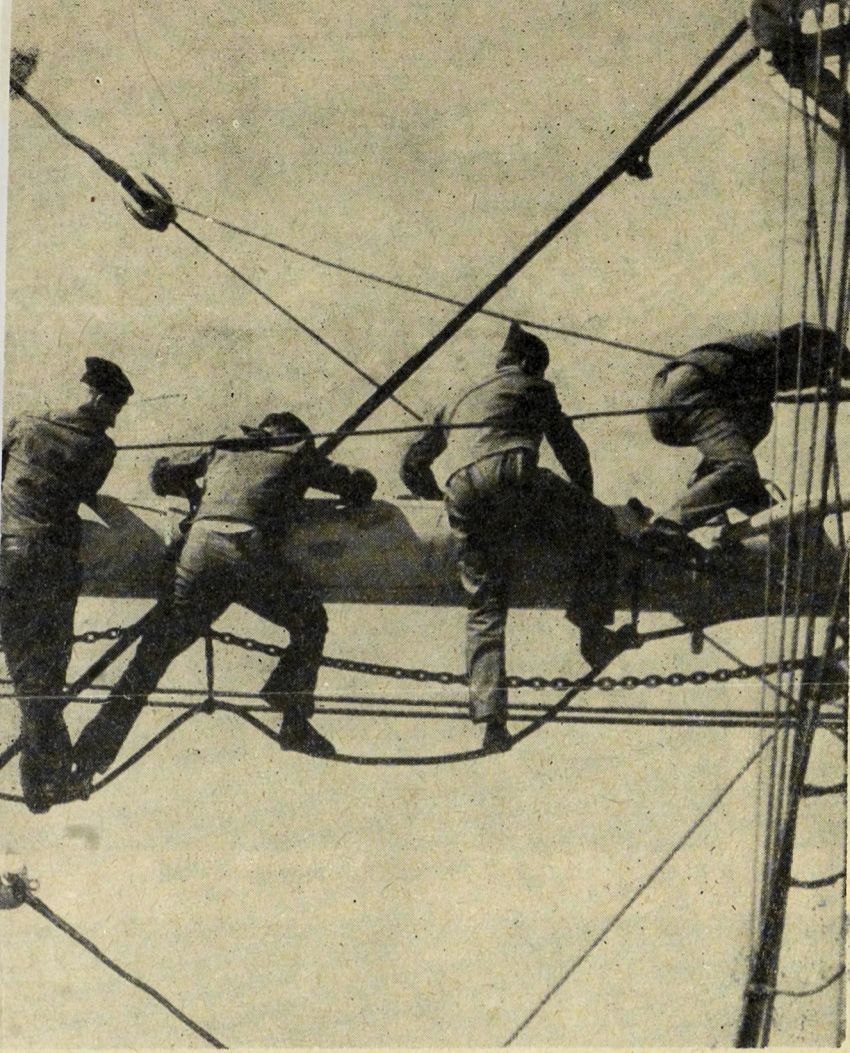
Dręczony przez kolegów Karol zemdlał w szkole

Na szkolnej „choince” rozegra się dramat...

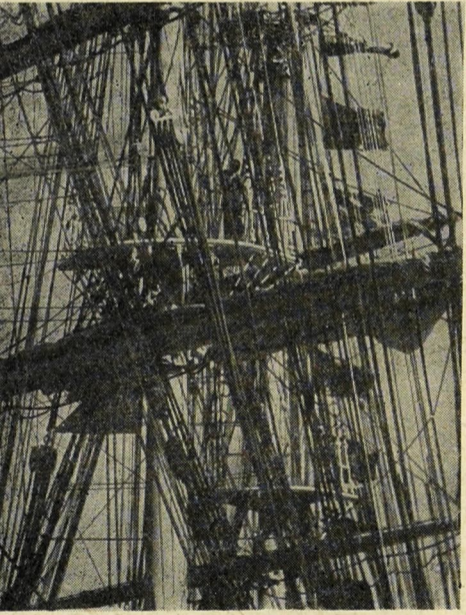


„Abel ton frère”

„Abel ton frère” tel est le titre du dernier film de Janusz Nasfeter, metteur en scène spécialisé dans les problèmes d'enfants qu'il traite toujours avec beaucoup de finesse et de tact. L'histoire de son dernier film est celle d'un enfant, nouveau venu à l'école, se révélant très bon élève. Mais il voudrait être admis de ses collègues, mais malheureusement tous ses efforts sont vains. Il est mis au banc de la société des élèves parce que les enfants savent être parfois plus cruels que les adultes.



Na czym gra wiatr



— Pierwsza wachta na fokabrazy! Druga — na grotabrazy! Trzecia — na krojcabrazy!

Tupot nóg sypie się po pokładzie w kierunku masztów. Za chwilę padnie komenda: — Wziąć brasy! Kilkadziesiąt dłoni chwyci grube manilowe liny, mięśnie naprężą się a reje z wolna obrócą i ustawią się skośnie do osi statku.

— Wszystko zamocować!

Teraz przyjdzie najtrudniejsze: — Na wanty! Smołowaną konopną lina prowadzi szczeblami na wysokość dziesiątego piętra, tam gdzie wiatr jest silniejszy a pręchły sięgają poza burtę statku. Nic to, bo trzeba jeszcze stanąć na percie i przesuwając się w bok dotrzeć do cejżingów, rozwinąć je i zrzucić z rei płótno żagla. Dla nóg i dla rąk oparcie tylko w linach — niby wiotkich a ufać im trzeba.

— Gejtawy i gordingi — luz!

— Wziąć szoty!

Pierwsze żagle wydeły się wiatrem. Później przychodzą następne. — Wziąć fał! Powtarza się komenda na śródokrećcu i na rufie. Znowu kilkadziesiąt par rąk chwyci grubą manilę i biegiem wzdłuż burty ciągną chłopcy fał — aż przystaną. — Zmiejsca — razem! Rrraz! I dwa! Przełożyć ręce! I raz! I dwa! Mozolna praca wyciska pot a nieprzywykła skóra pęka na dłoniach. Terkot bloków, tupot nóg — coraz więcej naprężonych lin a na rejach i sztagach rozdętej bieli płótna.

Oto „Dar Pomorza” — jedna z siedmiu fregat pływających dziś po oceanach. Możemy być dumni, bo fachowcy twierdzą, że jest to pierwszy w tej siódemce — najlepszy.

Romantyczny i piękny, kiedy pod pełnymi żaglami kroi powierzchnię żywiołu, za sobą zostawiając pienisty szlak a dążąc do horyzontu, jakby przeskoczyć go pragnął i błękit nieba osiągnąć. Takim właśnie widzimy go na obrazkach, fotografiach i filmach — uskrzydłony w białe żagle.

nać. Takim właśnie widzimy go na obrazkach, fotografiach i filmach — uskrzydłony w białe żagle.

— Moc w nim drzemie — mówią ludzie podziwiając piękno. Mylą się jednak, bo siła gdzie indziej jest zawarta — w linach! To one trzymają maszty, na nich reje wiszą, one zdzierzyć muszą siłę wiatru w żagle pojmanego.

Prawie wszystko w życiu żaglowca im właśnie zostało podporządkowane — spinają w całość siłę mięśni i mocarną wielkość żywiołu.

Bywa, że wiatr w wichurę się zmieni i żagle z drogi zdjąć mu trzeba. Obnaża się wtedy gąszcz lin zmyślnie rozwieszonych, a każda potrzebna, każda niezawodna. I wtedy to, wśród huku pękających fał, rozbijających się pianą o pokład, o szalupy, o wszystko co na drodze — wtedy to słychać jak grają wanty, sztagi, paduny...

Donat ZATOŃSKI

OBJASNIENIE TERMINÓW

Cejżingi — linka służąca do przywiązywania zwiniętego żagla do rei; perta — pozioma lina pod reją; fał — lina do podnoszenia żagla lub rei z żaglem; szoty — liny rozciągające żagle w dół i na boki; gordingi — liny do podciągania dolnego brzegu żagla czworokątnego ku rei celem ich zwinięcia; gejtawy — liny do podciągania dolnych rogów żagla czworokątnego ku rei celem ich zwinięcia; brasy — liny przeciągnięte przez bloki, biegnące od rei do tyłu, służące do manewrowania żaglami w płaszczyźnie poziomej; wanty — lina stalowa podtrzymująca maszt z boków; sztag — stalowa lina zabezpieczająca maszt przed wyginaniem się do przodu (achtersztagu) lub do tyłu (forsztagu); manilowa lina — lina wyprodukowana z włókna otrzymanego z łodyg dzikich bananów; paduny — liny biegnące od szczytu steng (lub bramsteng) do burt (stenga przedłużenie kolumny masztu).

